



Tessa Radley



Wierna żona

Spadkobiercy 03

Tytuł oryginału: The Desert Bride of Al Zayed

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Chcę rozwodu!

Jayne zamknęła oczy i czekała. Po drugiej stronie panowało absolutne milczenie.

– Nie.

Kategoryczność odpowiedzi była wyraźna mimo ogromnej odległości dzielącej Zayed od Nowej Zelandii. Głos Tariqa był lodowato zimny. Oznaczał kłopoty. Ścisnęła słuchawkę aż do bólu.

– Ale byliśmy pięć lat w separacji. Sądziłam, że możliwość rozwiedzenia się sprawi ci radość.

Tobie i twojemu ojcu.

Powstrzymała się przed dodaniem tej złośliwości. Wspominanie o jego ojcu – emirze Zayedu – zazwyczaj kończyło się kłótnią. Jej zaś zależało tylko na rozwodzie, a nie na wojnie bez widoków na zawieszenie broni.

Wszystko wyglądało inaczej, niż się spodziewała. Od początku zamierzała unikać wszelkiego bezpośredniego kontaktu z Tariqiem oraz z jego ojcem. Zadzwoiła do głównego doradcy, Hadiego al Ebrahima i oznajmiła, że minęło już ponad pięć lat od wygnania jej z Zayedu przez Tariqa. Jej mąż był obywatelem tego szejkanatu i ich małżeństwo zostało zawarte według panujących tam praw.

Zgodnie z nimi do wystąpienia o rozwód konieczna była pięcioletnia separacja małżonków.

Właśnie minął ten czas i chciała uruchomić procedurę. Uprzejmy doradca zapisał jej numer i obiecał się odezwać.

Tyle tylko, że to nie on, a szejk Tariq bin Rashid al Zayed, jej mąż – oby jak najszybciej były – zadzwonił, i to tylko po to, żeby odmówić. Żadnych wyjaśnień.

Jayne zdusiła złość i uciekła się do swojego najbardziej przekonującego tonu nauczycielki.

– Nie widziałeś mnie od lat, Tariq. Nie sądzisz, że najwyższa pora, byśmy oboje odzyskali wolność? – Przypomniała sobie przeszłość, która przyniosła jej tyle bólu i udręki.

– Jeszcze nie czas na to.

Straszne. Jej wszystkie starannie opracowane plany rozpoczęcia studiów od nowego roku, randek, powrotu do normalnego życia, rozwiewały się.

– Nie czas? Oczywiście, że już pora. Wystarczy tylko, że podpiszesz...

– Przyjedź do Zayedu, Jayne, porozmawiamy.

Nawet z takiej odległości jej imię wypowiedziane tym lekko ochrypłym głosem brzmiało namiętnie i budziło w niej dreszcz. Szaleństwo.

– Nie chcę rozmawiać, tylko się rozwieść – prawie krzyczała, bo diabli brali całe jej nowe życie.

– Dlaczego? – Głos mu stwardniał. – Dlaczego zniecka tak bardzo zależy ci na rozwodzie, moja niewierna kobieto? Czy w końcu znalazł się mężczyzna, któremu nie odpowiada bycie z mężatką?

Zawahała się przez moment. Pomyślała o Neilu, miłym księgowym, przedstawionym jej trzy miesiące temu przez szwagra. Zaprosił ją na kolację, ale odmówiła. Na razie.

– Nie! Masz wszystko...

– Spotkamy się w Zayedzie – oznajmił jej mąż. – Nie będzie rozwodu. Istnieje jednak szansa, że wkrótce stanie się możliwy. Najpierw porozmawiamy.

– Tariq...

Nie dopuścił jej do głosu, recytując informacje o datach, lotach i wizach. Dopiero po długiej chwili Jayne przypomniała sobie, że nie ma zayedzkiego paszportu. Zostawiła go tamtego okropnego dnia w sypialni. Nigdy nie zamierzała wracać. Oznaczało to konieczność wystąpienia o wizę Zayedu, czyli co najmniej tydzień opóźnienia.

– Tariq! – desperacko usiłowała mu przerwać. Zamilkł. Zapadła ciężka cisza.

– Czy nie możemy się spotkać w bardziej... neutralnym miejscu?

Tariq nie przyleciałby do Nowej Zelandii, zbyt był zajęty. Poza tym nie chciała, by swoją obecnością tutaj zniszczył jej bezpieczne schronienie. Można jednak było znaleźć inne miejsce, gdzie nie musiałaby sobie przypominać tych traumatycznych tygodni poprzedzających rozpad ich małżeństwa ani stawać oko w oko z dwoma mężczyznami, którzy zabili jej duszę.

– Co powiesz na Londyn?

– W Zayedzie są... problemy. Nie mogę wyjechać.

– A ja nie mogę przyjechać do Zayedu – powiedziała po długiej chwili.

– Nie możesz czy nie chcesz? Milczała.

– W takim razie ułatwię ci decyzję. Jeśli nie przyjedziesz, Jayne, nie przyjmę żadnego złożonego przez ciebie wniosku rozwodowego.

Mimo łagodnego tonu treść tych słów mroziła krew w żyłach. Prawo Zayedu mówiło, że rozwód jest niemożliwy bez pozwolenia męża. Jeżeli nie

uda się tam, na pustynię, Tariq pozbawi ją jedynej rzeczy, jakiej pragnęła ponad wszystko: wolności.

– Nie zapomnij przysyłać mi zdjęć z Zayedu.

Jayne już prawie dotarła do drzwi domu siostry, gdy usłyszana właśnie prośba zatrzymała ją raptownie. Popatrzyła na odprowadzającą ją trójkę najbardziej przez nią kochanych osób na ziemi: siostrę i dwie siostrzenice.

– Jakie zdjęcia? – spytała starszą z dziewcząt.

– Pustyni... pałacu, interesujących rzeczy czy ludzi.

– Na pustyni nie ma nic oprócz piachu po horyzont. Nie tak jak tu, w Auckland. – Kiedy Samanta pokazała jej język, nie wytrzymała i uśmiechnęła się. – Po co ci te zdjęcia?

– Robię w PowerPointcie prezentację o Zayedzie. Większość osób w mojej klasie nawet o nim nie słyszała.

– Jestem pewna, że będąc tam, zdołam się dokopać do najświeższych informacji – obiecała Jayne, odstawiając na chwilę ciężką torbę i rozprostowując palce. Trudno było uwierzyć, że za miesiąc ta dziewczynka skończy trzynaście lat i stanie się nastolatką.

– Cudownie. – Samanta się rozpromieniła. – Jeśli uda mi się oczarować nauczyciela, może nawet postawi mi A*.

** W Nowej Zelandii oceny szkolne są od A (nasza 5) do E (nasza 1).
(przyp. tłum.)*

– Naprawdę musisz jechać?

Drobna rączka pociągnęła Jayne za rękaw. Spojrzała w dół w złote oczy swojej młodszej siostrzenicy – córki chrzestnej – i serce ją zabolowało.

– Naprawdę muszę, kochana Amy.

– Dlaczego?

Jayne zawahała się. Jak jej to wyjaśnić?

– Bo... – zabrakło jej słów.

– „Bo” to nie jest odpowiedź – zaprotestowała Amy z poważną miną.

– Prawdę mówiąc, ja też nie bardzo pojmuję, dlaczego jedziesz – wtrąciła się Helen. – Po tym, co cię spotkało w tym zapadłym kraju, co Tariq razem z tym swoim okropnym ojcem ci zrobili, dlaczego, na miłość boską, w ogóle przyszło ci do głowy znowu tam jechać?

– Bo chcę rozwodu, a wygląda na to, że mogę go uzyskać, jedynie jadąc do Zayedu.

Tariq wystarczająco dobitnie jej to powiedział.

– Dlaczego tam? – prychnęła Helen. – Dlaczego nie możecie się spotkać w Londynie?

– Nie dano mi wyboru. – Jayne wzruszyła ramionami. – Cały Tariq. Albo według jego woli, albo w ogóle nie.

– Jesteś pewna, że niczego nie knuje? – zaniepokoiła się Helen. – Nie ufam mu.

– Cii, nie nakręcaj się. – Jayne przysunęła się do siostry, która nigdy nie rozumiała jej fascynacji Tariqiem od chwili, gdy wpadła na niego w Londynie, w Galerii Tate, i przewróciła się jak długa u jego stóp. – Nie ma powodów do podejrzeń. Nie wzięłby mnie z powrotem nawet pokrytej dwudziestoczworokaratowym złotem.

Oczy Helen błysnęły oburzeniem.

– Nigdy na ciebie nie zasługiwał – mruknęła tak cicho, by tylko siostra ją usłyszała.

– Dziękuję ci. Za całe twoje wsparcie. Za wszystko. – Jayne otoczyła ramieniem siostrę. Helen przytuliła ją mocno.

– Pięć i pół roku temu byłaś wrakiem.

– To już się nie powtórzy – obiecała Jayne, zduszając atak lęku. – Nie mam dziewiętnastu lat. Jestem starsza i umiem o sobie zadbać.

– Wytarty frazes, ale lepiej, żeby tak było, bo tym razem powiem Tariqowi, jakim jest... – Helen zerknęła na dziewczynki i ściszyła głos – palantem!

Powiedziała to z taką pasją, że Jayne nie zdołała powstrzymać chichotu. Po raz pierwszy od tygodnia odprężyła się trochę.

– Sugerowałabym nie mówić tego Tariqowi prosto w oczy. – Na samą myśl o jego stężałej minie zachichotała ponownie.

– Nie będzie cię w dniu, gdy pierwszy raz pójdę do szkoły. – Żalony jęk Amy wdarł się w dobry humor Jayne. Schyliła się i podniosła dziewczynkę, tak że ich oczy znalazły się na jednym poziomie.

– Ale będę o tobie myśleć – obiecała. – Dowiem się nawet, gdzie będziesz siedziała. Pamiętasz, że poszliśmy z tobą i z mamą sprawdzić nową szkołę?

– Chyba tak – potwierdziła Amy po namyśle. – Wezmę też ołówki, które mi kupiłaś. –

Poweselała wyraźnie. Jayne, ze ściśniętym gardłem, uśmiechnęła się nad jej głową do siostry. Rozległ się klakson.

– Tata jest gotów. – Amy wysliznęła się z objęć Jayne. Helen podeszła i objęła siostrę mocno.

– Trzymaj się, Jayne.

– Będzie dobrze. – Jayne ucałowała siostrę w policzek i podniosła torbę. – Nigel czeka. Dbajcie o siebie i o dziewczynki. Wyślę mejlem zdjęcia, obiecuję.

Teraz w końcu przyznała się sama przed sobą, że wcale nie ma ochoty lecieć. Bała się też konfrontacji z czekającym tam na nią mężczyzną.

Chłód klimatyzacji międzynarodowego lotniska w Jazirah, stolicy Zayedu, złagodził żar panujący na zewnątrz terminalu. Pełen szacunku urzędnik zajął się Jayne, gdy tylko pokazała paszport. Przeprowadził ją przez cło, niosąc bagaż, usadowił na pluszowym siedzeniu w ustronnej wnęce holu przylotów, po czym przepaszająco wymamrotał, że za chwilę wróci.

Jayne próbowała go zapewnić, że sama jest w stanie zorganizować sobie transport, ale robił się coraz bardziej nerwowy. Zayedkańscy mężczyźni potrafili być nadopiekuńczy, Jayne poddała się więc, wzruszając ramionami, i patrzyła, jak się pospiesznie oddala.

Z bocznej kieszeni torby wyciągnęła wepchniętą w Auckland jedwabną chustę i owinęła ją sobie dookoła szyi. To nie *hijab**, ale wystarczy. W Zayedzie była większa tolerancja niż w sąsiednich krajach. Niektóre młode dziewczyny nosiły nawet dzinsy, ale większość kobiet ubierała się tradycyjnie. Jayne wiedziała, że wąskie, czarne spodnie i luźną sukienkę w czarno-białe, geometryczne wzory uznano by tu za raczej skromny strój... nawet jeśli pochodziły wprost z najnowszych kolekcji w Auckland i były dość odległe od tradycyjnej *jilbab*** i kolorowych kaftanów noszonych przez wiele starszych, zameżnych Zayedanek.

Gwałtowne poruszenie w końcu sali zwróciło jej uwagę. Wstała, by lepiej zobaczyć, o co chodzi. Zamieszanie wywołała grupka mundurowych. Rozpoznała uniformy. Należały do pałacowej gwardii emira. Wywoływały dość niemiłe skojarzenia. Ostatnim razem widziała ten zestaw khaki i czerwieni tu, na lotnisku, gdy noszący te barwy mężczyźni upewniali się, że opuściła kraj.

* *hijab (arab.) – chusta, którą muzułmanki owijają głowę i szyję, (przyp. tłum.)*

Za nimi spostrzegła wysokiego mężczyznę w ciemnym garniturze. Jego wyjątkowy wzrost i charakterystyczne przechylenie głowy wystarczyły, by jej serce mocniej zabiło. Tariq. Zamarła. W jej głowie zawirowała nagła panika.

Zbliżał się. Puls łomotał jej w uszach. Odwrócił głowę i ich oczy się spotkały. Najpierw uderzyło ją, że jego wciąż mają barwę czystego, stopionego złota, a po chwili, że spoglądają na nią niezbyt przyjaźnie.

Obrzucił ją spojrzeniem od stóp do głów i skrzywił się lekko. Natychmiast powróciły jej dawne lęki. Nic się nie zmieniło. Jej mąż nią gardził. Rozejrzała się zmieszana. Mignął jej czerwony dywan. Trzy małe dziewczynki z bukietami. Ale dopiero kolorowy transparent „Witaj w domu, *sheikhah****, rozwijany przez dwie kobiety, wstrząsnął nią.

** *jilbab (arab.) – długa do ziemi, luźna szata z rękawami noszona przez muzułmanki, często czarna, (przyp. tłum.)*

*** *sheikhah (arab.) – żeński odpowiednik tytułu szejka należny jego żonie. (przyp. tłum.)*

Ta krzątanka była z jej powodu.

W jednej chwili zdenerwowanie urzędnika stało się zrozumiałe. Jej pierwsze spotkanie z Tariqiem miało się odbyć pod czujnym okiem opinii publicznej.

O nie!

Zauważyła rusztowanie z kamerami telewizyjnymi. Nie była gotowa na taką fetę.

Tariq zbliżał się zdecydowanie. W otoczeniu gwardzistów sprawiał wrażenie niebezpiecznego i stanowczego. Jednak Jayne wiedziała, że

powody, dla których wezwał ją do Zayedu, na pewno nie miały nic wspólnego z uczuciem, które kiedyś ich łączyło.

Rozejrzała się szybko. Ludzie zbierali się wokół, zwłaszcza w pobliżu dywanu, gwardzistów i wysokiego, władczygo mężczyzny znajdującego się w samym środku zamieszania. Nie, nie przyleciała tu po to, żeby brać udział w tym... tym... cyrku.

Chciała się spotkać z Tariqiem na własnych warunkach. Prywatnie. Bez widzów.

Dwóch operatorów dźwigających na ramionach duże kamery z emblematami lokalnego programu z wiadomościami zasłoniło jej nadchodzącego następcę emira.

Ostrożnie się przesunęła. Nikt na nią nie patrzył. Ukradkiem ściągnęła szal z ramion, owijając nim głowę, i podniosła torbę. Z pochyloną głową szybko dotarła do rozsuwanych drzwi hali. Otworzyły się z sykiem i znalazła się na zewnątrz.

Trafiła prosto w ścianę żaru niemal zwałającego z nóg. Czyste piekło w porównaniu z łagodnym klimatem Auckland. Zdawało jej się, że usłyszała okrzyk. Nie obejrzała się, tylko ze schyloną głową przyspieszyła kroku. Za kilkoma mercedesami stała taksówka.

Gdy zaczęła biec, taksówkarz oderwał się od niskiej barierki, o którą się opierał, i uśmiechnął się, odsłaniając poźółkłe zęby.

– Taxi? – Otworzył tylne drzwi, z których buchnęła muzyka.

– Tak! – Ogłuszona opadła na siedzenie. Ponieważ nie zaczęła się targować o zapłatę, kierowca wyszczerzył się jeszcze radośniej. – Do pałacu, proszę.

Taksówkarz rzucił jej badawcze spojrzenie, po czym szybko zasiadł za kierownicą, ścisząc nieco radio.

– Proszę się pospieszyć – dorzuciła, niespokojnie wyglądając przez okno.

Silnik ryknął, na moment zagłuszając głośniki. Niczego niepodjęrzewający wybawca gwałtownie wyjechał na betonową szosę. Wiedzioną niewytłumaczalnym impulsem Jayne popatrzyła przez tylną szybę na szklane drzwi, przez które przed chwilą uciekła.

Właśnie przeszedł przez nie Tariq, a za nim pojawiła się grupka gwardzistów pałacowych. Jayne skuliła się na siedzeniu. Nawet z tej odległości widziała, że szejek jest co najmniej wściekły.

Wystraszyła się. To już nie młodzieniec, w którym się kiedyś zakochała. Był starszy, bardziej królewski. Człowiek nawykły do rozkazywania.

Zamknęła oczy, czując ulgę, że udało jej się uciec. Taksówka miotła się na wszystkie strony w gęstym ruchu.

– Hej, zwolnij trochę – powiedziała, otwierając oczy. Zaklęła, nie zauważywszy żadnej reakcji, i mocniej wcisnęła się w siedzenie.

Lotnisko było dość daleko od miasta. Po lewej stronie drogi jak okiem sięgnąć ciągnęła się kamienista pustynia. Po prawej wąski pas łądu oddzielał autostradę od lazurowego morza. Minęli stację odsalania, której budowa dziesięć lat temu pochłonęła kilka milionów.

Taksówkarz wyprzedził wóz kempingowy i ściał zakręt do zjazdu. Zaczęli kluczyć po uliczkach pomiędzy zabytkowymi budynkami przemieszonymi z nowoczesnymi szklanymi wieżowcami.

– Czy ktoś nas śledził? – Jayne na głos wypowiedziała swoją największą obawę, gdy taksówka wpadła w najstarszą część miasta, pomiędzy liczne meczety i suki*.

** suk, souq (arab.) – arabska nazwa bazaru również jego części poświęconej jednej kategorii produktów albo straganu bazarowego – zależnie od kontekstu, spolszczona, właściwie już przyjmująca się nazwa to „suk” (przyp. tłum.)*

Kierowca milczał. Może w ogóle jej nie słyszał z powodu jazgotu radia? Tutaj kobiety nigdy nie siadały z przodu, chyba że miały ochotę na natychmiastowe zaloty ze strony kierowcy. Zapytała głośniej. Kierowca zerknął w tylne lusterko.

– Nikt za nami nie jedzie.

Lecz niepokój Jayne wcale nie osłabł, wręcz przeciwnie. Tariq dostanie szału.

To jego wina. Powinien był ją uprzedzić zamiast urządzać taki cyrk na lotnisku. Przynajmniej by się nieco lepiej ubrała. Choć żadne ciuchy czy makijaż nie pomogłyby w zasypaniu dzielącej ich przepaści.

Spróbowała sama siebie przekonać, że im szybciej się spotka z Tariqiem w cztery oczy i załatwi sprawę, tym lepiej. Tyle tylko, że się nie udało. Musi wszystko wyjaśnić, powie mu, że...

Nagły zwrot taksówki rzucił ją na drzwi. Krzyknęła przestraszona. Kierowca wyskoczył z wozu, coś krzycząc.

Gdy wysiadła, zobaczyła przerażającą scenę: na szosie leżał rower, obok jęczący, młody chłopak.

– O Boże... – Jayne ruszyła w stronę ofiary, ale kierowca złapał ją za ramię.

– Czekał, to może być pułapka...

– Niemożliwe, on jest ranny!

Chłopak zaczął krzyżeć. Na drodze leżał koszyk z otwartym wieczkiem.

– Nic mu nie jest? Wpadliemy na niego?

– Nie, nie, ten kretyn...

Chłopak przerwał mu potokiem arabskich słów. Jayne podniosła rękę.

– Jest ranny?

Taksówkarz zagadał szybko, a chłopak coś wymamrotał, potrząsając głową.

– A rower? – spytała Jayne z ulgą.

– Żaden problem.

Zaczął się zbierać tłumek gapiów. Jayne szybko wyciągnęła z torebki kilka banknotów.

– Dolary amerykańskie – powiedziała. Chłopakowi zaświeciły się oczy i sięgnął po pieniądze. Taksówkarz zaczął protestować. Jayne do niego też wyciągnęła rękę z dolarami.

– Możesz mnie tu zostawić. – Miała dość jego jazdy.

– Ale pałac? – zaprotestował, nagle zdenerwowany.

Jayne machnęła ręką.

– Nie przejmuj się kursem do pałacu. – Miała większe szanse przetrwać samodzielnie. Rozejrzała się, zarzuciła torbę na ramię i złapała rączkę walizki.

Nieco dalej wzdłuż ulicy zobaczyła suk, na którym codziennie wcześniej rano handlowano świeżymi kwiatami. Po drugiej stronie był hotelik przypominający pensjonat. Sprawiał wrażenie skromnego miejsca, w którym samotna kobieta nie będzie narażona na niechciane awanse. Mogła się tu zatrzymać na noc, a jutro będzie lepiej przygotowana na spotkanie z Tariqiem. Poweselała.

Jakaś dłoń spadła na jej ramię. Jayne stężała, odwróciła się gwałtownie i odprężyła. Taksówkarz podawał jej brudny kartonik. Popatrzyła na niego. Mohammed al Dubarik, kilka arabskich liter i cyfr, najwyraźniej numer jego komórki. Błysnąwszy na pożegnanie żółtymi zębami, z rykiem silnika zniknął w obłoku kurzu.

Jayne wcisnęła wizytówkę do torby, rozejrzała się i pociągnęła walizkę przez ulicę. Tłumek gapiów czekających na jakąś sensację rozproszył się. Naciągając mocniej chustę na głowę, podeszła do hoteliku. Była prawie przy wejściu, kiedy zaskoczyło ją dotknięcie w ramię.

W pierwszej chwili pomyślała, że to taksówkarz wrócił.

Odwróciła głowę... i zobaczyła chłopaka, który spadł z roweru. Wyprostowany wyglądał na dużo większego niż przedtem, a otaczająca go grupa sprawiała wręcz groźne wrażenie. Nie był już wcale ani taki młody, ani bezradny, tylko niebezpieczny.

Wtedy zobaczyła nóż.

Wrzasnęła. Jej krzyk urwał się gwałtownie, gdy największy z młodych ludzi przyparł ją do szorstkiej ściany hoteliku. Przez szklane drzwi zobaczyła za kontuarem w recepcji starszego człowieka, który bezradnie odwrócił wzrok.

Z tej strony nie mogła oczekiwać pomocy.

Poczuła strach.

– Proszę, nie róbcie...

Jazgot hamulców. Okrzyki po arabsku. I nagle była wolna. Gwałtowny tupot wielu nóg. Mignęły jej postacie w mundurach khaki z czerwienią.

– Jayne!

Znała ten głos. Powracał do niej w najpiękniejszych... i najstraszniejszych snach. Kiedy Tariq wyskoczył z najbliższego mercedesa,

zamknęła oczy, opierając się bezwładnie o szorstką ścianę. Nie chciała go widzieć, tych złotych oczu wypełnionych teraz furją.

–Wsiadaj!

–Chcę...

– Nie obchodzi mnie, czego chcesz. Wsiadaj do samochodu!

Ku swemu zdumieniu posłuchała bez słowa. Mercedes pachniał skórą, bogactwem i wodą po goleniu, której Tariq używał – niegdyś wyłącznie. Ten zapach przywołał obrazy jego bliskości, objęć. Skuliła się w kącie, usiłując uciec od niechcianych wspomnień, których chciała się pozbyć na zawsze – dzięki rozwodowi.

– Spójrz na mnie!

Odwróciła głowę. Twarz miał nieruchomą, jak wykutą z kamienia. Dopiero po chwili zobaczyła burzę emocji w jego oczach. Złość. Frustrację. I coś więcej. Coś mrocznego.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Postanowiłaś więc uniknąć powitania, które dla ciebie przygotowałem – powiedział Tariq, gdy tylko mercedes ruszył. Beznamiętnie, pomimo wściekłości na myśl o tym, czego w ostatniej chwili uniknęła.

– Powitania? – Jayne zaśmiała się ponuro. Ku jego irytacji odwróciła wzrok i nie mógł niczego wyczytać z jej oczu, które zawsze ujawniały wszelkie emocje. – Jesteś ostatnią osobą, której powitania bym się spodziewała.

– Jestem twoim mężem. Powitanie cię w Zayedzie to mój obowiązek. Jayne milczała.

– Dlaczego uciekłaś? – Nie podobało mu się, że wystarczył jej jeden rzut oka na niego, by uciec. Cokolwiek było między nimi w przeszłości, Jayne nigdy się go nie bała. Myśl, że uważała jego towarzystwo za zaledwie nieco lepsze od przebywania z napastnikami przed kilkoma minutami, była nie do zniesienia.

– Byłam niewłaściwie ubrana.

Jej nonszalancka odpowiedź zirytowała go niepomiernie. Dlaczego tak mało się przejęła tym napadem? Sądził, że już nic nie czuje do zbłąkanej żony, jednak kiedy zobaczył, jak ten młody bydlak jej dotyka, wściekłość – i jeszcze coś więcej – zalały go potężną falą. Złość potrafił wytłumaczyć – była jego kobietą i żaden inny mężczyzna nie miał prawa jej dotykać. Nigdy.

Za to nie potrafił zrozumieć swojej troski o Jayne, która w przeszłości tak okrutnie się zachowała. Nie umiał wytłumaczyć sobie potrzeby zapewnienia tej kobiecie bezpieczeństwa.

Zanim zdołał to wszystko przemyśleć, Jayne odezwała się ponownie.

– Nie zamierzam tu długo zostać. Takie huczne powitanie sprawiałoby mylne wrażenie, że wróciłam, by zostać na dobre. – Wzruszyła ramionami.
– Uważałam, że najlepiej będzie zniknąć.

– Najlepiej dla kogo? Dla ciebie? A ja stałem tam jak dureń.

– Ty nie możesz wyglądać jak dureń. Za to ja owszem. Nie byłam przygotowana na coś takiego. Jak, według ciebie, bym wypadła w ogólnokrajowym programie telewizyjnym?

Tariq popatrzył na nią, zauważając napięcie w jej postawie. Jej zmierzwione włosy wymykały się spod zaimprovizowanej *hijab*, a dłonie zaciskała w pięści. Może jednak nie była aż tak opanowana, może napad nią wstrząsnął. Dawniej rozkleiłaby się, rozplakała. Była taka delikatna. To właśnie ta delikatność i łagodność obudziły jego miłość. Tak mało jej w życiu zaznał.

– Na co tak patrzysz? Przepraszam, że nie mam kreacji od Versace i nie pasuję do ciebie.

W jej głosie pojawiła się nieznaną mu nutą irytacji. Zdumiał się. Skąd się to wzięło? Jayne zawsze była opanowana, zawsze mu ustępowała.

– Nie pasujesz do mnie? – powtórzył. – Nigdy nic takiego przez myśl mi nie przeszło. Ożeniłem się z tobą, prawda?

Przetarła twarz dłonią.

– Słuchaj, czuję się, jakbym tu leciała całe wieki. Jestem zmęczona, rozdrażniona. Na miłość boską, powitanie w świetle jupiterów i pod okiem kamer to ostania rzecz, na jaką miałabym ochotę.

– Przeprosiny przyjęte.

Odczekał chwilę. Zobaczył kolejny błysk w tych brązowych oczach. Prawie się uśmiechnął. Mógłby się do tego przyzwyczać.

– To nie były przeprosiny, tylko wyjaśnienie, dlaczego jestem mniej uprzejma niż zwykle – powiedziała szorstko. – Nie powinieneś mnie tak zaskakiwać. A jeśli chodzi o to, co dla mnie dobre, to owszem, w przeszłości nasz związek był zawsze taki, jakiego pragnął twój o... pragnęła twoja rodzina. Mnie ten cały cyrk na lotnisku do niczego nie był potrzebny. Przyjechałam tu tylko w jednym celu: żeby porozmawiać. Z tobą. W cztery oczy. I dostać rozwód. Wcale nie chciałam, by mnie tu witano jako twoją *sheikhah*. Bo nie zamierzam tu zostawać.

Tariq popatrzył na nią przeciągle, spokojnie. Chciała rozwodu. Trzy miesiące temu bardzo chętnie by się na to zgodził. Ucieszyłby się, pozbywając się ze swojego życia łagodnej, podatnej na wpływy żony, która bardzo się starała nigdy nie myśleć samodzielnie. Lecz wszystko się zmieniło. Jego ojciec był w bardzo złym stanie. Potrzebował jej tu, w Zayedzie, u swego boku. A po tym, jak zareagowała na napad, dostrzegając w niej nowy ogień, wcale już nie był pewien, czy w ogóle ma ochotę ją wypuścić.

Pierwszy raz w życiu nie bardzo wiedział co robić. I wcale mu się to nie podobało.

Przed nimi widniał pałac. Oszałamiający, wspaniały. Przez wieki piaskowiec wyblakł w słońcu, nabierając barwy szlachetnego złota. Jayne widziała za jego murami świat pełen intryg, polityki... oraz lodowate serce emira, który ją zniszczył.

Podjechali z boku pałacu, przez bramę z kutego żelaza, na wielki dziedziniec wyłożony kamieniem. Kierowca otworzył drzwi samochodu. Jayne bała się, wchodząc bocznym wejściem do ogromnego holu.

– Chciałabym zadzwonić do siostry, zawiadomić ją, że dotarłam szczęśliwie.

– Oczywiście.

Przypomniała sobie prośbę Samanty o zdjęcia.

– Czy jest tu gdzieś miejsce, z którego mogłabym wysłać mejla?

– Tak, mój gabinet jest do twojej dyspozycji.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się do niego lekko. Tariq zeszywniał.

Podszedł bliżej.

– Jayne...

– Ekscelencjo, dobrze, że jest już pan z powrotem –przerwał im doradca z zaniepokojonym wyrazem twarzy. – Pańska obecność jest niezbędna. Przybyli szejkwie Ali i Mahood, żądając audiencji. – Doradca nerwowo zacierał ręce.

Tariq odsunął się. Wyraźnie wyczuła, jak się oddala. Gdy usłyszała o szejku Alim, zdenerwowała się jeszcze bardziej. O tym imieniu najchętniej by zapomniała do końca życia.

– Powiedz im, że zaraz się z nimi spotkam – powiedział ze ściągniętą twarzą.

– Poinformowałem ich już, że wita pan *sheikhah* po długiej nieobecności, jednak obchodzą ich tylko prawa do wypasu na północnych terytoriach.

Jayne wzdrygnęła się, słysząc krótkie, ostre przekleństwo Tariqa, który odwrócił się w jej stronę.

– Muszę iść. Zobaczymy się przy obiedzie, wtedy porozmawiamy. Teraz Latifa wskaże ci twoje pokoje.

Jayne nie usłyszała bezgłośnego zbliżania się młodej dziewczyny o okrągłej, pulchnej twarzy, która z szacunkiem oczekiwała poleceń.

– Czekaj! – Jayne zwróciła się do Tariqa, ale już jej nie słyszał. Pospiesznie odszedł zażegnać kolejny kryzys w Zayedzie.

Poczuła się, jakby coś straciła. Zwróciła się do oczekującej w pozie pełnej szacunku młodej kobiety.

– Dziękuję, Latifo. Będę ci wdzięczna, jeśli mnie zaprowadzisz do mojego pokoju. Bardzo chciałabym się odświeżyć.

Okazało się, że dostała wielki buduar z łukowatymi oknami wychodzącymi na bujne pałacowe ogrody.

Jayne zrzuciła buty i obeszła pokoje. W końcu dotarła do wielkiej łazienki, gdzie Latifa kończyła napełnianie ogromnej wanny wodą. Delikatny zapach roztartych płatków róż był cudowny. Jeden z tych drobnych luksusów pozwalających jakoś wytrzymać niemiłą codzienność Zayedu.

Dziesięć minut później, gdy leżała w ciepłej, aromatycznej wodzie, w końcu dotarło do niej, że znów się znalazła w świecie, do którego przysięgła sobie nigdy nie wracać.

Zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle znajdzie się okazja do rozmowy z Tariqiem. Jej mąż był bardzo ważnym człowiekiem. Szejk musiał być w pełni zaangażowany w sprawy kraju, którym miał w przyszłości rządzić.

W przeszłości te obowiązki Tariqa psuły stosunki pomiędzy nimi. Jayne czuła ulgę, że przy tej wizycie mogło ją to nic nie obchodzić, chodziło jej tylko o dość czasu, by wyjaśnić to enigmatyczne oświadczenie: „Nie będzie rozwodu. Istnieje jednak szansa, że wkrótce stanie się możliwy. Najpierw porozmawiamy”. Nie mogła się dać tak zbyć. Przyjechała do Zayedu po rozwód. Nie pozwoli się Tariqowi zdominować tak jak kiedyś.

Po długiej kąpieli czuła się ocieężała. Z trudem zmusiła się do wyjścia z wody, owinęła się w miękki ręcznik i wróciła do okazałej sypialni wybrać coś z zestawu ubiorów ułożonych w szafie przez Latifę.

Pamiętając, jak konserwatywne poglądy panują w pałacu, zdecydowała się na długą do kostek, czarną spódnicę oraz czarną bluzkę z niewielkim dekoltem i długimi, rozszerzanymi, szyfonowymi rękawami. Jeszcze lekkie czółenka nieco przypominające baletki i była gotowa na spotkanie z Tariqiem.

Zeszła po schodach i ku swemu zaskoczeniu zastała tylko jego, czekającego na nią w niewielkim saloniku. Przebrał się z garnituru w tradycyjną *thobe**. Zawahała się w wejściu.

– Gdzie są wszyscy?

* *thobe (arab.) – długa szata przypominająca luźną suknię, noszona przez mężczyzn i kobiety, (przyp. tłum.)*

W przeszłości konieczność poradzenia sobie z tłumem zupełnie obcych osób, poznawanych dopiero przy długim stole, była jedną z najtrudniejszych dla niej rzeczy. Doradcy i dalecy kuzyni emira, członkowie pustynnych klanów, wszyscy pojawiali się w pałacu, poszukując rady u samego władcy lub któregoś z ważniejszych członków rodu panującego. Dlatego spodziewała się tu obecności członków delegacji przybyłych na spotkanie w sprawie praw do wypasu.

– Mój ojciec czuje się... niezbyt dobrze.

–Och... – Przez moment chciała zapytać o chorobę emira, jednak zrezygnowała. To byłoby nieuprzejme. Poza tym nie chciała się uwikłać w bezowocną dyskusję z Tariqiem na temat jego ojca, a tym skończyłoby się najniewinniejsze nawet pytanie. Skupiła się więc na celu swojego przybycia.

– Możemy porozmawiać o finalizacji rozwodu?

– Po obiedzie. Masz za sobą długą drogę, musisz się posilić.

– Nic mi nie będzie, to nie zajmie dużo czasu. – Przyjrzała mu się uważnie. Robił uniki, należało to do pałacowej etykiety. Jeśli jakaś sprawa

może wywołać konflikt, nie należy jej poruszać przy posiłku. – Aż trudno uwierzyć, że zmusiłeś mnie do lotu przez pół świata, żeby porozmawiać o rozwodzie, który mi się należy.

– Nie należy ci się, dopóki nie wyrażę zgody. Prychnęła pogardliwie.

– Och, nie powiesz mi, że będziesz się trzymał tak przestarzałych, nawet tutaj, zwyczajów. Zaś jeśli chodzi o urażoną męską dumę, to ty możesz się rozwieść ze mną. Mnie na tym nie zależy. A w tym celu nie musiałeś mnie ściągać z drugiego końca świata.

– Dostaniesz rekompensatę – powiedział – za wszelkie... niewygodę.

– To niekonieczne. – Nie potrzebowała jego pieniędzy. – Chcę tylko rozwodu. Będzie wart każdego centa wydanego na tę podróż.

– Dostaniesz swój rozwód, kiedy ja będę gotów. Teraz idziemy zjeść.

Jayne cała się zjeżyła, słysząc rozkaz, odetchnęła jednak głęboko i zmusiła się, by spokojnie wyjść za nim przez oszklone drzwi na taras. Wyciosane w kamieniu schody oświetlone umieszczonymi wzdłuż nich migoczącymi pochodniami prowadziły do ukrytego ogrodu. W altanie ustawiono bogato zastawiony stół.

Na środku blatu stał duży półmisek z daktylami i plastrami kruchego, białego sera przypominającego *halloumi**. Na drugim leżały różnego rodzaju podpłomyki, smażone *kibbe*** i miska sałatki *tabbouleh****. Jayne, przyjrząwszy się zestawowi, zdała sobie sprawę, że jest bardziej głodna, niż myślała.

* *halloumi (arab.) – ser solankowy produkowany na Cyprze, tradycyjnie z mleka owczego, koziego (ostatnio i krowiego), z dodatkiem posiekanej mięty, (przyp. tłum.)*

** *kibbe (arab.) – rodzaj ostrych krokietów z pszenicznej bulgur, (rodzaj kaszy łamanej z pełnego ziarna pszenicy, grubości mniej więcej*

*naszej jęczmiennej „mazurskiej”), mięsa, cebuli i orzeszków piniowych. (przyp. tłum) *** tabbouleh (arab.) – sałatka z pomidorów i kuskusu z dodatkiem cebuli, czosnku, ogórka i czerwonej papryki. Jej smak i aromat wzbogacany jest miętą, cytryną i natką pietruszki, ewentualnie także orzeszkami piniowymi. (przyp. tłum.)*

– Czy to felafele*? – spytała, wskazując na talerz.

– *Ta'amiyya***, z bobu. Spróbuj.

Zrobiła to. Wzięła po trochu wszystkiego i pozwoliła Tariqowi podać sobie szklanek lodowatej wody. Po jedzeniu z ustawionej obok stołu patery z owocami wybrał dwie brzoskwinie i sprawnie pociął je na plastry. Podał jej talerz.

– Och, nie dam rady, przejadłam się.

– Spróbuj jednak. Są słodkie, miękkie i soczyste. Przyleciały dziś z Damaszku.

Powiedział to tak, że nie mogła się oprzeć. Wbrew rozsądkowi wzięła plaster. Brzoskwinia nawet przewyższała jego obietnice.

– Smakuje?

– Mmm...

Na dźwięk jej gardłowego pomruku pociemniały mu oczy.

– Zwykłaś wydawać takie odgłosy zadowolenia, kiedy się kochaliśmy.

– Nie pamiętam.

– Oczywiście, że pamiętasz. – Tariq miał spuszczonego wzrok, lecz mówił głosem miększym niż aksamit, co wzbudziło w niej dreszcze.

Posiłek dobiegł końca. Nadszedł czas na bezpośredniość.

– Ja nie chcę pamiętać. Chcę wrócić do domu, do swojego życia.

– Był taki czas, gdy twój dom był przy mnie...

* felafel (arab.) – mały krokiecik ze smażonej w cieście miazgi z nasion bobu lub ciecierzycy, przyprawiony ziarnem sezamowym, (przyp. tłum.) ** ta'amiyya (arab.) – egipska wersja felafela. (przyp. tłum.)

Machnęła ręką.

– To było w innym życiu.

– Czyli jest inny mężczyzna... w tym nowym domu?

– Nie powiedziałam nic takiego. – Ale nie mogła nie pomyśleć o Neilu, który czekał tak cierpliwie, co parę tygodni zapraszając ją na randki i ze stoickim spokojem przyjmując kolejne odmowy. Był tak inny od dominującego męża – i to właśnie czyniło go tak atrakcyjnym.

– Nie mam żadnych wątpliwości, że ta nagła potrzeba rozwodu ma związek z mężczyzną. – Cynizm w głosie Tariqa zaskoczył ją.

– Dlaczego ma mieć taki związek? Chcę się po prostu uwolnić, iść dalej przez życie – zawahała się pod jego ciężkim spojrzeniem. – Chcę odzyskać tożsamość Jayne Jones. Nie chcę już dłużej być związana z tobą, szejkiem Tariqiem bin Rashid al Zayed, synem emira Zayedu.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że jestem aż takim ciężarem.

– Zapewne ty też masz jakieś plany? Ożenić się? Mieć dzieci?

– Może. – Jego twarz była bez wyrazu.

Poczuła ukłucie emocji. Jego ojciec chciał, by syn ożenił się z Leilą, córką jednego z szejków, którzy dziś rano przybyli do pałacu. Obaj zaliczali się do najbliższych przyjaciół emira. Szejk Ali władał północną częścią kraju. Posiadał rozległe ziemie, kontrolował prawa do wydobywania ropy i trzymał w garści kilka czasem dość niesfornych klanów. Zaś wuj Leili, szejk Mahood, był przez małżeństwo kuzynem sułtana rządzącego sąsiednim państwem, wydobywającym ogromną liczbę baryłek ropy dziennie.

Małżeństwo Tariqa z Leilą wzmocniłoby polityczną i strategiczną pozycję Zayedu w regionie.

Na pewno zostanie ono zawarte, gdy tylko zakończy się sprawa rozwodowa.

– Po drodze z lotniska powiedziałaś, że w naszym związku wszystko było podporządkowane temu, czego chciałem ja i moja rodzina. Nigdy twoim potrzebom. Ja pamiętam to inaczej – mówił coraz ciszej. – Pamiętam, jak siedziałem w Londynie na twardej ławce, tuż koło wynajmowanej paskudnej kawalerki, i wpatrywałem się w twoje oczy, gdy rozmawialiśmy o przyszłości, dzieliliśmy się marzeniami. Wtedy chodziło o nas. Nie o mnie, nie o moją rodzinę.

Jak on śmiał przypominać tamte minione dni? Była taka młoda, taka zakochana w pięknym studencie spotkanym w Galerii Tate. Pobrali się zbyt szybko. Szalony impuls, którego potem gorzko żałowała.

– Nasze małżeństwo było pomyłką.

Może i nie, dopóki jego świat i fakt, kim jest – jedynym synem emira Zayedu – nie spadł na nich jak meteor. Wspomnienia tamtych gorzko-słodkich dni, kiedy on kochał ją, a ona jego z młodzieńczą radością, wciąż ją nachodziły. A potem mroczny cień jego ojca, emira Zayedu, zawisł nad nimi. Tariq został wezwany do powrotu pod kontrolę rodzica i z dnia na dzień wszystko się zmieniło.

Zacisnęła pięści, wbijając sobie paznokcie w ciało. Ona też się wtedy zmieniła. Zmizerniała, czegoś jej wciąż brakowało. A potem odkryła, że...

– Byliśmy szczęśliwi – przerwał tok jej myśli – przez jakiś czas.

– Dopóki się nie dowiedziałam, kim jesteś. Wtedy wszystko się zmieniło.

Popatrzyła na niego twardo. Wciąż był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek znała. Jednak zawinięty w *thobe* sprawiał wrażenie obcego, niebezpiecznego i bardzo, bardzo potężnego.

– To, kim jestem, nigdy nie powinno zmienić niczego pomiędzy nami.

– Och, daj spokój, Tariq. Naprawdę w to wierzysz? Presja pozycji spadkobiercy emira Zayedu, wrogość twojego ojca...

– Nie mieszaj do tego mojego ojca! Nigdy nie wyrządził ci najmniejszej krzywdy. To twoje zachowanie, twoja zdrada zniszczyła to, co mieliśmy.

Jayne zamknęła oczy, odgradzając się od jakże dobrze znanych oskarżeń. Emir nienawidził jej od pierwszej chwili. Zrobił, co tylko mógł, żeby zniszczyć ich związek. W końcu mu się udało. Wypędzono ją, ze złamaną duszą i sercem.

Tariq też ją znienawidził.

– A jakie przeszłość ma znaczenie? Twierdzisz, że to moja zdrada odepchnęła nas od siebie. Jednak w końcu to twój brak zaufania wszystko zniszczył, Tariq. Po co więc...

– Mój brak zaufania? – Zesztywniał z furii. – Ty...

– To nie ma sensu, Tariq. – Odwróciła głowę. – Było, minęło. Daj mi rozwód... a kiedy wyjadę, już nigdy nie chcę oglądać ani ciebie, ani twojego ojca.

– Twoje życzenie może się szybko spełnić. – Odetchnął głęboko. – Mój ojciec umiera.

Jayne usłyszała go jakby z oddali. Sześć lat temu pragnęła, by stary emir po prostu... zniknął z jej życia... z życia Tariqa. Wtedy jego śmierć rozwiązałaby wszystkie jej problemy. Teraz nic jej to nie obchodziło.

– A co to ma wspólnego ze mną? – spytała beznamiętnym tonem. – Twój ojciec mnie nie obchodzi, jego śmierć też. – Zerknęła na Tariqę. W oczach błysnęły mu emocje. – Nie zamierzam się z nim spotykać. Nigdy więcej. Kiedy pięć i pół roku temu kazałeś mi wyjechać, wyraźnie ci to powiedziałam.

– Powiedziałaś również, że i mnie nie chcesz już nigdy oglądać. – Wargi ułożyły mu się w kpiący wyraz. – A jednak siedzisz tu przede mną, *nuur il-en**. Śmierć ostatecznie przychodzi do każdego. Mój ojciec czuje, że nadszedł czas, bym założył rodzinę. Zanim odejdzie, pragnie być pewien, że to zrobię.

* *nuur il-en (arab.) – jedna z form pieszczotliwego zwracania się do bliskiej kobiety, (przyp. tłum.)*

– I co w związku z tym?

– A kto może być lepszy do zakładania rodziny od ślubnej małżonki?

Śmiech Jayne zabrzmiał dziwacznie, równie obco jak myśl, że emir kiedykolwiek mógłby zaakceptować ją jako towarzyszkę życia syna.

– To chyba ostatnia na ziemi rzecz, jakiej twój ojciec mógłby pragnąć. Najchętniej zobaczyłby mnie w piekle. A co z Leilą? Dlaczego ona się nie nadaje? Twój ojciec byłby zachwycony takim mariażem.

– Niestety, Leila jest zamężna. Nie uznaję bigamii.

Ku własnemu zaskoczeniu ta informacja ucieszyła ją, zdusiła jednak tę radość. To nieważne, z kim on się ożeni.

– No to rozwiedź się ze mną i znajdź inną pannę.

– Nie ma czasu. Mój ojciec musi być przekonany, że jestem żonaty, że się z tobą pogodziłem. Teraz. A ty mi w tym pomożesz. Natychmiast po jego śmierci możesz wyjechać. Razem z rozwodem, którego tak pożądasz.

Było coś ironicznego w fakcie, że Tariq chciał jej pomocy w oszukaniu ojca. Jednak potrzęsła tylko głową.

– Chcę tylko, żebyś podpisał papiery rozwodowe, i natychmiast wyjeżdżam.

– Nigdy nie byłaś tak pozbawiona serca...

– Ja? Pozbawiona serca?

– Byłaś łagodna, kochająca – ciągnął Tariq.

– Dopóki twój ojciec mnie nie dopadł.

– Nie wiń... – zaczął Tariq z goryczą.

– Och, po co to wszystko? – Nie da rady do niego dotrzeć. – Już mnie nie obchodzi, co o mnie myślisz. Dorosłam, już nie potrzebuję twojej akceptacji.

– Potrzebujesz jednak rozwodu – odparł Tariq, zaciskając usta. – A ja nic nie podpiszę, jeśli nie zostaniesz. Jeśli nie przekonasz mojego ojca przed śmiercią, że między nami wszystko jest dobrze, ja nie zgodzę się na rozwód. Nigdy.

– Pozwę cię z Nowej Zelandii.

– A ja podejmę walkę. Nawet jeśli nasz ślub został zarejestrowany w londyńskiej siedzibie High Commission Nowej Zelandii, pobraliśmy się według praw Zayedu, a ja jestem jego obywatelem. Musisz dostać moją zgodę. Mam bardzo dużo pieniędzy, które mogę przeznaczyć na walkę. Wiesz też, że w końcu wygram. Inaczej już dawno byś wystąpiła o rozwód w kraju, a nie tłukła się przez pół świata, żeby mnie przekonać do podpisania papierów.

– Tariq, prosisz o niemożliwe.

Zerknął na żonę i stłumił przyпіływ czułości, żeby jej nie zauważyła. Pierwszy raz od przyjazdu sprawiała wrażenie zakłopotanej, wytrąconej z

równowagi. Nawet gdy została zaatakowana, nie była aż tak wstrząśnięta. Pozostała wtedy opanowana, siedziała obok niego, a on gotował się z wściekłości, że ktoś śmiał dotknąć jego kobietę.

Chciał aresztować tego drania, skazać go na banicję. Długo trwało, nim się opanował.

W tej samej chwili też pojął, że uczyni ten rozwód tak trudnym dla niej, jak tylko się da.

– Nie proszę o nic niemożliwego. To moje życzenie, najdroższa ukochana.

– Nie nazywaj mnie tak. Już nie jestem twoją najdroższą ukochaną.

– To prawda. Już nie jesteś. – Po jej nagłym zeszywnieniu rozpoznał, że zrozumiała, o co mu chodzi. – Zostań do śmierci mojego ojca. To ostatnia rzecz, o którą cię proszę, moja żono. – Przerwał, czekając na jej reakcję, na tę delikatną złośliwość. Nic nie zrobiła. – Zanim dam ci rozwód, którego tak bardzo pożądasz.

– Jak długo?

– Co to znaczy „jak długo”?

– Jak długo... muszę tu zostać?

– Aż mój ojciec umrze.

– Tak... wiem... ale ile to potrwa?

Coś mu się ścisnęło w piersi, gdy zlekceważyła konwenanse wykluczające taką bezpośredniość. Poczuł... frustrację... z powodu jej tak oczywistego pragnienia wyrwania się z ich małżeństwa, że była gotowa zapytać go o oszacowanie, ile dni pozostało jego ojcu na tym świecie.

– Jak długi jest kawałek nitki?

– To żadna odpowiedź. – W końcu spojrzała na niego. – Żądam limitu czasowego.

– Nie wiem. – Miał nadzieję, że nie potrafiła zajrzeć mu w głąb duszy, aż do ukrytej na dnie czarnej dziury pełnej goryczy i niepewności. – Jest słaby i bardzo obolały. Lekarze twierdzą, że ma przed sobą jeden, dwa tygodnie. Nie dają mu więcej niż miesiąc.

– Miesiąc! – Zawahała się, znów spuszczać wzrok. Zagryzła dolną wargę.

Czekał, dając jej czas. Była niecierpliwa. Tariq zaczął się zastanawiać, co w Neilu było tak pociągającego, że po rozwód przyjechała do kraju, którego granic przysięgła nigdy już nie przekroczyć. Zdjęcia tego mężczyzny dostarczone przez agencję detektywistyczną zatrudnioną natychmiast po telefonie Jayne do doradcy ukazywały przeciętnego człowieka o rozczochranych blond włosach i niewinnym uśmiechu. Nic nie wskazywało na to, by utrzymywała z nim kontakty seksualne.

Na razie.

Teraz tylko to pozwalało Tariqowi zachować zdrowe zmysły.

Wypędził ją, ale się nie rozwiódł. On, szejk Tariq bin Rashid al Zayed, był jej właścicielem. A to, co posiadał, zawsze zatrzymywał, dopóki nie uznał, że czas się pozbyć kłopotliwej własności. Co robi – po śmierci ojca.

W końcu popatrzyła na niego. Sprawiała wrażenie, że jest na granicy wytrzymałości.

– Okej, zostanę. Jednak nie dłużej niż miesiąc. Daj mi słowo, że jeśli twój ojciec nie... – zawahała się.

– Umrze – odpowiedział.

– Tak. – Poruszyła się, najwyraźniej czując się bardzo nieswojo. Potem powiedziała szybko: – Nawet jeśli nie... no... umrze, chcę za miesiąc wyjechać do domu. Przysięgnij, że dasz mi rozwód.

Musiał jej trochę odpuścić. Prawie niemożliwe, żeby ojciec pożył tak długo.

– Masz moje słowo. Zostań na miesiąc, a dostaniesz rozwód, którego tak pragniesz. – Głos Tariq'a zabrzmiał łagodniej. – Zobaczysz, że mój ojciec... zmienił się. Jest bardzo chory. Pod wpływem leków zupełnie nie jest sobą.

Słabość, bezradność, otepienie ojca sprawiały Tariqowi ból. Niedostrzeżona w ogóle choroba tak niespodziewanie powaliła niezniszczalnego, zdawałoby się, emira.

– Ty zaś przyrzeknij mi, że przez ten miesiąc postarasz się przekonać go, kiedy będzie w miarę przytomny, że się pogodziliśmy.

Odetchnęła głęboko.

– Przyrzekam – wyszeptała w końcu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego poranka Jayne cicho weszła do apartamentów emira. Kilku mężczyzn zgromadziło się w przedsionku, odmawiając modlitwy. Nie zauważyli jej.

Była zszokowana zmianą w tyranie, który tak zmarnował jej życie. Szejk Rashid leżał na wysokim łożu, twarz miał wychudzona. Zobaczyła błysk załzawionych oczu otoczonych sinymi kręgami, potem znów opuścił powieki.

– Dziś jest w kiepskim stanie – powiedział pielęgniarz. – Traci i odzyskuje przytomność, niepewny, co jest rzeczywiste, a co nie. Środki przeciwbólowe jeszcze pogarszają sprawę.

– Co mu właściwie jest? – spytała.

– Ma raka pęcherza. Wyniszcza go powoli.

Czyli to prawda, że emir umiera. Lecz nie odczuwała satysfakcji... ani żalu.

– Tak mi przykro.

Szejk Rashid otworzył oczy. Na moment błysnęło w nich rozpoznanie. Wymamrotał coś niezrozumiałego.

– Mówi do pani – odezwał się pielęgniarz. – Proszę się nachylić.

Jayne przysunęła się ostrożnie i pochyliła.

– Lina – wyszeptał chyba.

Odczekała chwilę, po czym niepewnie wyciągnęła dłoń i dotknęła pościeli.

– Jestem tutaj.

– Lina – szepnął wyraźniej.

– Myślę – zwróciła się zakłopotana do pielęgniarza – że myli mnie z kimś innym.

Poklepała delikatnie leżącego. Jego powieki zadrżały, a oddech stał się regularny.

– Zasnął. Pani obecność go ukołysała.

Coś tu się nie zgadzało. Gdyby emir zdał sobie sprawę z jej obecności, dostałby szału.

Gdy parę minut później wyruszyła na poszukiwanie Tariqa, niepokojące poczucie niepewności, wywołane wizytą u emira, wciąż jej towarzyszyło. Znalazła męża w ptaszarni, gdzie trzymano królewskie sokoły.

Ruszyła w jego stronę pomiędzy zakapturzonymi ptakami siedzącymi na grzędach. W przeszłości bywały chwile, w których sądziła, że tym skrzydlatym drapieżcom okazywano więcej szacunku i uczucia niż jej.

Sokół, dumnie siedzący na rękawicy Tariqa, przyjrzał jej się podejrzliwie, co natychmiast skojarzyło jej się z mężem, mimo że te oczy były ciemne, nie złote. Ptak był dużo większy, niż się spodziewała.

– To nie Khan – odezwała się, mając na myśli ulubieńca Tariqa.

– To Noor, młoda samica, którą trenuję. Tak jak Khan jest *shaheen*, sokołem wędrownym, ale nie zna cię.

– Jest większa. – Jayne uważnie obserwowała rozchylony dziób.

– Samice są o jedną trzecią większe od samców. Proszę. – Tariq podał Jayne kawałek mięsa. – Włóż jej to do dzioba, to przestanie cię straszyć.

Nakarmiła ostrożnie ptaka. Kiedy przekąska zniknęła, Noor przekrzywiła wyczekująco głowę.

– Na razie wystarczy – powiedziała Jayne do ptaka, po czym zwróciła się do Tariqa: – Gdzie Khan?

– Zginął. Dawno temu.

Jayne nie mogła już dłużej zwlekać.

– Twój ojciec jest w dużo gorszym stanie, niż sądziłam.

– Mówiłem ci, że umiera.

– Nie... – zawahała się. „Nie wierzyłam ci”. – Nie zdawałam sobie sprawy, jak jest źle. Pielęgniarz powiedział, że ma raka.

– Walczył z całych sił. Przegrał najważniejszą bitwę w życiu.

– Tak mi przykro.

– Wątpię. Zawsze go nienawidziłaś.

Jayne patrzyła na niego w milczeniu. Nie czas korygować sądy, przekonywać, że to szejek Rashid nienawidził jej tak zaciekle, że czasami bała się go niemal panicznie. Emir zawsze postrzegał ją jako intruza. W końcu udało mu się nawet Tariqą nastawić przeciwko niej.

Sokół poruszył się niecierpliwie na rękawicy. Przyjrzała się skórzanym pętom przywiązanym do nóg ptaka. Noor była więźniem, tak jak ona kiedyś.

– Noor domaga się twojej uwagi.

– Jest głodna, chce jeść. – Drugą ręką sięgnął do wiaderka z paskami mięsa. Położył jeden na rękawicy. Ptak wziął go, pochylając głowę.

– Masz, daj jej drugi kawałek.

Jayne podała mięso ptakowi. Tym razem Noor krzyknęła ostro. Jayne popatrzyła na nią nieufnie.

– Nie zje cię. – W jego głosie zabrzmiał ślad drwiny. –Z sokołem łatwo jest dojść do porozumienia. Po prostu musi być głodny.

Noor znów się jej przyglądała.

– Chyba mnie nie lubi.

– To ptak. – Tariq prychnął, zniecierpliwiony. – Nie zna czegoś takiego jak lubienie. Jest tylko zainteresowana zaspokojeniem swoich potrzeb. Nie czuje emocji. – Zerknął na żonę spod oka. – Typowa kobieta.

Jayne zignorowała zaczepkę.

– Taka pełna wdzięku, a jednocześnie siły. – Sięgnęła, by pogłaskać ptaka, który zatrzepotał ostrzegawczo skrzydłami.

– Ostrożnie. To dzikie zwierzę, drapieżnik. Oportunista. Nie domowe zwierzątko.

– Jest głodna? Zabierzesz ją na polowanie? Czy polecą sobie?

– Zjadła dosyć. Ale jeśli zabiorę ją na zewnątrz, nie odleci. Mój związek z Noor jest bardzo prosty, oparty na zaufaniu. W przeciwieństwie do układów damsko-męskich. Noor ufa mi, że ją nakarmię, a ja ufam, że wróci.

Jayne chciała zaprotestować, ale dała sobie spokój. Nie pozwoli się podpuścić.

– Twój ojciec odezwał się do mnie – zmieniła temat.

– Co mówił?

– Nie mogłam zrozumieć. Chyba był półprzytomny, bo wziął mnie za kogoś innego. Nazwał mnie Lina.

Aż się cofnął, a oczy mu pociemniały.

– Niemożliwe. Musiałaś źle usłyszeć.

Jayne przyjrzała mu się uważnie. Co błysnęło w jego oczach? Szok? Niedowierzenie? Dlaczego?

– Czyje to imię?

– Mojej matki. – Twarz miał bez wyrazu.

– Może chce ją zobaczyć?

– Nie. – Zrobił gwałtowny przeczący gest. – Moja matka nie jest mile widziana w Zayedzie.

Jayne czekała. Gdy Tariq nie powiedział nic więcej, odezwała się:

– Nigdy jej nie poznałam, nigdy też o niej nie mówisz.

– Dla mnie i dla mojego ojca ta kobieta nie istnieje.

– Ale widzisz kuzynów z jej strony, prawda?

– To co innego. Nie tylko są pomiędzy nami więzy krwi, mamy też powiązania biznesowe. Mój kuzyn Zak jest właścicielem supertankowców, ja mam rafinerie. Dlatego się spotykamy. Wiedzą, że nie chcę widzieć matki.

– No cóż, nie sądzę, by twój ojciec nadal tak uważał. Umiera. Może chce się z nią pogodzić.

– Ona nas porzuciła. Jego. Dla innego mężczyzny. Ma teraz swoją rodzinę, córkę.

Powiedział to tak beznamiętnym tonem, że Jayne popatrzyła na niego badawczo. Gdzieś głęboko w nim musiał tkwić ból spowodowany porzuceniem przez matkę. Nie zdawała sobie sprawy z tego jego cierpienia..

– W jej życiu nie ma miejsca dla mnie czy mojego ojca –stwierdził, podając Noor kolejny kawałek mięsa. – On też nie chce jej powrotu.

– Może nie chodzi o powrót, a raczej o zamknięcie przed śmiercią niedokończonych spraw.

– Źle usłyszałaś. Ojciec nigdy by nie zapragnął obecności matki w Zayedzie. – Stanowczość w głosie Tariqa ostrzegła Jayne, że lepiej zostawić ten temat.

– Przepraszam, że o tym wspomniałam. Pomyślałam tylko, że możesz wiedzieć, z kim twój ojciec mógł mnie pomylić.

– Nie dziwi mnie, że cię z nią pomylił. – Dotknął jej włosów. – Obie macie długie, ciemne włosy i jasną cerę.

– Nigdy nie widziałam zdjęcia twojej matki. – Była pewna, że była piękną kobietą. Nie taką jak ona, zwyczajna Jayne.

– W pałacu nie ma ani jednej jej fotografii. Twojej też. Żadnej ze zdradzieckich, niewiernych...

Jayne odwróciła się gwałtownie.

– Dość. Kiedyś byłam gotowa o tym rozmawiać. Nie chciałeś mnie wtedy wysłuchać, więc teraz nie dam się sprowokować. – Odrzucił ją wówczas, łamiąc jej serce. – Co było, to było.

Dopadły ją bolesne wspomnienia. Odwróciła się od Tariqa i prawie po omacku znalazła wyjście z ptaszarni. Nie poszedł za nią. Ucieszyła się z tego.

Nie chciała mówić o dziecku, które wtedy w sobie nosiła. Które straciła. Za bardzo bolało. Ta sprawa dręczyła ją każdego dnia.

Ale czy miała jakiś wybór?

Dzień się włókł. Jayne kupiła na lotnisku w Auckland kilka magazynów, żeby mieć co robić w samolocie. Teraz przeglądała je apatycznie. Miała straszną ochotę poczytać, ale nie śmiała pójść do biblioteki. Wiązało się z nią zbyt wiele nieprzyjemnych wspomnień braku zaufania ze strony męża. Leżała więc na łóżku i drzemała, aż minęły wszelkie skutki zmian stref czasowych. Gdy późnym popołudniem Latifa zapukała do drzwi, Jayne była gotowa zająć się czymkolwiek.

– Dziś wieczorem będzie w pałacu mnóstwo ludzi. Jego Ekscelencja był zajęty cały dzień. – Latifa miała ciepłe i mądre ponad wiek oczy. – Jestem pewna, że szejek Tariq nie może się doczekać wieczornego spotkania z *sheikhah*. Dużo dziś rozmawiano.

Właśnie to poprzednio doprowadzało ją do szaleństwa. Długie dni bez śladu Tariqa. Brak jakiegokolwiek zajęcia, podczas gdy mężczyźni o poważnych minach zamykali się za rzeźbionymi drzwiami. Nieliczne też spośród spotkanych kobiet mówiły po angielsku, choć wiele sprawiało miłe wrażenie. Jednak poza jednym czy dwoma zaproszeniami, żadna nie zrobiła nic, by się z nią zaprzyjaźnić.

Wtedy, przed laty, Tariq powiedział jej, żeby okazała cierpliwość. Że z czasem znajdzie przyjaciół. Gdyby tylko to było takie proste.

– Proszę popatrzeć, co dziś przyszło dla pani. – Latifa z tajemniczą miną podała jej pudło. Jayne musiała się przynajmniej uśmiechnąć.

– Co to jest?

– Coś pięknego. – Latifa podniosła wieko, pokazując kaftan i półprzejrystą *hijab*, obie rzeczy w różnych odcieniach szmaragdowej zieleni, przesywane brązową nicią. – Są też pasujące buty i spodnie. – Wyciągnęła czółenka na wysokim obcasie takim gestem, jakby chodziło o królika w cylindrze. – Rano dostarczą następne ubiory.

– Nie chcę strojów – zaprotestowała Jayne.

Lecz kiedy się ubrała, musiała przyznać, że kolor bardzo jej pasuje. Zieleń podkreślała błyski światła na jej kruczoczarnych włosach i bledszą niż kiedykolwiek cerę. Trochę tuszu na rzęsy, odrobina kajalu na krawędzie powiek dla podkreślenia kształtu i była gotowa do wyjścia. Udrapowała *hijab* na ramionach i zeszła po schodach.

Długi stół w sali audiencyjnej lśnił od blasku kandelabrow odbijających się w sztućcach. Właśnie przybywali mężczyźni z wielkiej delegacji, o której wspominała Latifa. Niektórzy byli w garniturach i tylko nakrycia głowy mieli tradycyjne, inni ubrani byli w długie szaty. Przyszło też kilka kobiet. Tariqa nigdzie nie było widać.

Zjawił się doradca, zaprowadził Jayne do dwóch wolnych krzeseł przy końcu stołu. Głowę trzymała pochyloną, świadoma rzuconych na nią spojrzeń. Ucieszyła się z powitalnego uśmiechu siedzącej po jej lewej ręce kobiety. Zaczęły rozmawiać.

Nieznajoma płynną angielszczyzną przedstawiła się jako Farrah Jirah. Okazało się, że jest lekarką pracującą na oddziale położniczym w miejscowym szpitalu. Jayne uznała ją za czarującą i przestała się przejmować nieobecnością Tariqa.

Kiedy w końcu się pojawił, w towarzystwie Alego i Mahooda, z napięcia na ich twarzach wywnioskowała, że ostatnie negocjacje poszły nie najlepiej. Jego wzrok powędrował do szczytu stołu, gdzie stało puste krzesło. Zmarszczył się. Odpreżył się nieco, gdy w końcu ją zobaczył.

Jayne odwróciła się, by kontynuować rozmowę z przyjaźnie nastawioną sąsiadką.

– Wszystko dobrze? – usłyszała znienacka. To był Tariq. Sprawiał wrażenie zmęczonego.

– U mnie tak. Jesteś zmęczony?

– To był ciężki dzień – odparł z lekkim uśmiechem.

– Nawet nie pytam, jak poszły spotkania. – Ali i Mahood oznaczali kłopoty. Śliscy jak węże. A córka Alego, Leila, była gorsza niż trucizna. Miała chęć na Tariqa.

– Ali ma dużo do powiedzenia w Zayedzie – westchnął ciężko. Skinęła głową. Wspomniany szejek kontrolował większość północnych terytoriów. – Nie można go zignorować. Szkoda, że jego działania są tak destrukcyjne. A ostatni zatarg, który obaj z Mahoodem wszczęli o prawa wypasu z szejkiem Karimem al Bashirem, będzie miał poważne konsekwencje.

– Walczą ze sobą?

– Jeszcze do tego nie doszło, lecz Ali twierdzi, że szejk Karim grozi wojną. Im prędzej zainterweniuję, tym lepiej.

Jayne poczuła przyływ współczucia dla niego. Ali wraz z bratem wpakowali go w bardzo trudną sytuację.

– Ale co z twoim ojcem? Teraz nie możesz go zostawić.

– On nie chciałby, żeby ta sprawa wymknęła się spod kontroli. Nie możemy sobie pozwolić na wojnę z Bashirem. Zrozumie.

– Dlaczego Ali i Mahood nie mogą pojąć, że jesteś potrzebny tutaj?

– Nikt tego nie rozumie. – Spojrzał na nią. – Oprócz ciebie. W pojęciu wszystkich innych moje obowiązki wobec Zayedu muszą mieć absolutne pierwszeństwo, nawet przed ojcem. A teraz wybacz, *nuur il-en*, muszę zająć miejsce u szczytu stołu, inaczej Ali je sobie przywłaszczy.

Wspomniany siedział w pobliżu końca stołu, pochylony blisko do mężczyzny po swojej prawej stronie. Niewątpliwie coś knuł. Jayne przeniosła uwagę na Tariqę. Współczuła Alemu i Mahoodowi, jeśli w końcu ściągną na swoje głowy jego wielki gniew.

Grzebała niechętnie w swoim talerzu, kiedy poczuła czyjąś obecność na miejscu zwolnionym przez Tariqę. Odwróciła głowę. Powitalny uśmiech zamarł jej na ustach, gdy trafiła wzrokiem w lodowate spojrzenie szejka Alego.

Obiad ciągnął się powoli. Tariq miał coraz większe trudności ze skoncentrowaniem się na toczących się wokół rozmowach. Był skupiony na żonie, która właśnie powiedziała coś do Alego. Po jego odpowiedzi wyraźnie zbladła. Cóż to było takiego?

W trakcie posiłku wciąż wracał do niej wzrokiem. Przez większość czasu rozmawiała z kobietą po swojej lewej stronie. Doktor Farrah Jirah była miłą kobietą, miał nadzieję, że się zaprzyjaźnią. Rozluźnił się, widząc

uśmiech żony, lecz ponownie zeszywniał, gdy zauważył, że jej kilkakrotne próby nawiązania rozmowy z Alim były odrzucane. Szejek lekceważył normy społeczne Zayedu dotyczące zachowania przy stole. Jako gospodarz, Tariq miał pełne prawo zażądać od niego opuszczenia sali. Robił się coraz bardziej chmurny.

Ali powiedział coś do Jayne. Spuściła wzrok. Tariq zobaczył rumieniec wykwitający na jej bladych policzkach. Zaczął się podnosić, ale żona była szybsza. Zerwała się, odsuwając krzesło. Kiedy dotarł do rzeźbionych drzwi, nie było już po niej śladu.

Szybko wyszedł na korytarz, zobaczył ją znikającą w saloniku, który doradca wcześniej jej pokazał. Długimi krokami ruszył za nią.

Jayne opadła na skórzany fotel za biurkiem Tariqa. Jej pierwszą myślą było zajrzeć do internetu, by sprawdzić, czy Helen jeszcze nie śpi. Czuła się samotna, opuszczona i strasznie tęskniła za domem. Chciała do swojej rodziny, do domu, chciała wyjechać z tego niegościnnego kraju.

Delikatny odgłos zamykanych drzwi był pierwszym znakiem, że nie jest już sama.

– Co takiego Ali powiedział, że wyszłaś? – W oczach Tariqa płonął gniew.

– To bez znaczenia. – Ali był po prostu odpychający. Urażliwie jej zarzucił, że gdyby to jego córka wyszła za Tariqa, spełniłaby swój obowiązek, urodziła mu pięciu synów i uczyniła go z niej dumnym. Głupia była, że pozwoliła, by dotknęły ją jego uwagi. Puściła myszkę i odwróciła się razem ze skórzanym fotelem. Znalazła się twarzą w twarz z Tariqiem, tak blisko jego oczu w kolorze płynnego złota. Usidlających ją.

– To ma znaczenie. Jesteś moją żoną.

Wytrzymała jego spojrzenie, od którego miękły jej kolana.

– Już niedługo.

– Przynajmniej przez miesiąc, w trakcie którego oczekuję od moich rodaków traktowania cię z szacunkiem, na jaki zasługujesz.

– Szacunkiem wynikającym tylko z faktu, że jestem twoją kobietą? Czy tym, na który sama zasługuję?

– A czy jest w tym jakakolwiek różnica? – Dotknął jej policzka. – Dotykam tej skóry, która należy i do mojej żony, i do Jayne. To jedno i to samo.

– Jayne Jones nie jest twoją własnością. Wpatrywała się w niego, oddychając coraz szybciej.

Przebiegające jej po skórze ciarki wywoływały i lęk, i oczekiwanie. Kłopoty.

– Twoje ciało mnie rozpoznaje.

– To nie oznacza, że masz mnie na własność.

– Moje ciało też reaguje na ciebie, nawet jeśli się temu opieram.

Ujął ją za ręce i wyciągnął z krzesła, przytulając mocno do siebie. Natychmiast poczuła, że mówił prawdę.

– Wychodzę.

– Za późno. – Przycisnął swoje usta do jej warg.

W Jayne eksplodowały emocje. Rozsądek opuścił ją całkowicie. Rozchyliła wargi i oddała pocałunek.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Rodzona siostra, siostrzenice – wszystko uleciało jej z głowy. Całował ją gwałtownie. Fala gorąca, jaka ją nagle zalała, zaskoczyła ją.

Zbyt wiele czasu minęło od momentu, gdy po raz ostatni odczuwała takie emocje.

Przeszył ją dreszcz przyjemności, gdy jego palce mierzwiły jej włosy z tyłu głowy i dotykały wrażliwej skóry na szyi i karku. Zdumiała się namiętnością, jaką w niej obudził. Natychmiast przycisnął ją jeszcze mocniej, smakując ją, jakby nigdy nie miał dość.

Z cichym jękiem objęła go za szyję. Czowała się jak kwiat rozwijający się w promieniach słońca.

Wtedy, tak nagle, jak się zaczął, pocałunek dobiegł końca.

Nagły chłód, który zastąpił płonący przed chwilą żar, był szokujący. Jayne poczuła żal. Wtedy te doprowadzające ją do szaleństwa dłonie przechyliły jej głowę, odsłaniając szyję. Zamruczała. Zamknęła oczy i poddała się jego dotykowi, czystej rozkoszy.

Lekko muskał jej skórę zębami, potem językiem. Jego usta znalazły wrażliwe miejsce za uchem... Czekala... Każdy nerw aż drgał w oczekiwaniu na ciąg dalszy.

Jakimś odległym zakątkiem umysłu, na wpół świadomie zdała sobie sprawę, że jego dłonie ześlizgują się na jej ramiona i plecy. Wygięła się jak głaskany kot. Lecz gdy się zatrzymały i poczuła ustępujący zamek stanika, zeszywniała, wracając do rzeczywistości.

Co ona najlepszego robi?

Nie powinna pozwolić Tariqowi tak się całować. W głowie słyszała słowa Alego. Następca emira potrzebował żony, która spełni swój obowiązek. I to nie może być ona.

Było już prawie za późno. Zgrzytnął suwak, kaftan zaczął się zsuwać.

– Nie!

Tariq znieruchomiał.

– Co to znaczy „nie”? Jesteś moją żoną!

– Nie! – zadygotała. – Już nigdy nie będę twoją żoną, Tariq. Nasz związek nie istnieje.

Chciała tylko zostawić całą tę przeszłość za sobą i rozpocząć nowe życie. Wyrwała się.

– Nie chcę tego.

– Kłamczucha – powiedział beznamiętnie. Ze złotych oczu znikł blask.

Miał rację. Za bardzo się... zaangażowała. Nie mogła jednak pozwolić, by to zauważył.

– Może zareagowałabym na każdego atrakcyjnego mężczyznę.

– Każdego? – To było jak warknięcie. Zabrzmiało niebezpiecznie. – Nie tylko na mnie? W jakiej to stawia sytuacji tego blondyna czekającego na ciebie w Auckland, moja niewierna, kłamliwa żono? Neil Woodruffe – powiedział jedwabiście. – A może zapomniałaś już o tym biedaku, którego trzymasz na smyczy?

– Skąd wiesz o Neilu? – W ostatnich miesiącach wyszła z nim kilka razy i zaczął wpadać do niej do domu pod błahymi pretekstami. Ustępowała mu i zapraszała do środka. Lecz skąd Tariq o nim wie?

– Śledziłeś mnie.

Nie zaprzeczył.

– To chore! – warknęła. – Zagładanie mi w życie daje ci poczucie władzy?

– Kiedy się odezwałaś, wynająłem prywatnego detektywa. Powinnaś pamiętać, że zawsze uważałem informację za klucz do wszelkich negocjacji.

– Uśmiechnął się lekko.

– Twój brak zaufania jest powodem, dla którego już nie chcę z tobą być. – Była wściekła.

– Mnie winisz? – Zacisnął usta. – Nie, nie odpowiadaj, nie ma co rozgrzebywać przeszłości. Nasze małżeństwo się skończyło. Za miesiąc dostaniesz swój rozwód. Może nawet wcześniej.

Następnego dnia Tariq z rozwianą *thobe* pospiesznie szedł korytarzem do apartamentów ojca, wciąż wściekły, że Jayne wczoraj wieczorem zepchnęła go do defensywy. Dlaczego w ogóle o niej myśli, mając na głowie katastrofę spowodowaną przez Mahooda i Alego? W dodatku właśnie wezwano go do ojca. Czyżby koniec już nadszedł?

Gdyby emir zmarł, dostałaby rozwód wcześniej, niż ktokolwiek sądził.

– Jego ekscelencja jest przytomny? – spytał Tariq pielęgniarza wypełniającego w przedśionku formularz.

– Nie tylko jestem przytomny, ale odmawiam też przyjęcia leków i dlatego cię wezwano. – Głos był słaby i drżący, ale wzrok, który go przywitał, gdy pospieszył do pokoju, miał w sobie ślad dawnego ognia.

– Zostaw nas – polecił pielęgniarzowi, który, kłaniając się z szacunkiem, zamknął za sobą drzwi.

– Ojciec – powiedział Tariq, przyklękając przy łożu na jedno kolano – musisz wziąć morfinę. Zmniejszy ból.

– Czuję się dużo lepiej. Dezorientacja i zawroty głowy zmniejszyły się, odkąd odstawiłem leki.

Dłoń ojca spoczęła na głowie Tariqa. Zniknęła gdzieś siła, z jaką gładziła jego włosy, gdy był dzieckiem. To już nie ręka władcy, którego poddani się bali i którego szanowali, lecz drżące dotknięcie umierającego człowieka.

– Hadi el Ebrahim był u mnie. Powiedział mi, że *sheikhah* wróciła.

Tariq skinął głową.

– Przyszła tu zobaczyć się z tobą, ale byłeś oszołomiony... Spałeś. – Obserwował uważnie ojca, niepewny, co jeszcze powiedzieć. Kilka miesięcy temu, po koszmarnej diagnozie, słyszał plotki, że ojciec wysłał Hadiego z misją do szejka Karima. Nie śmiał tego poruszyć przy umierającym. Przypomnił mu tylko, że kontrakt ślubny ograniczał go do jednej żony. Ojciec rozzłościł się, nazywając go durną małpą. Tariq nie spodziewał się, że się ucieszy z powrotu Jayne, lecz aby pozwolić mu umrzeć w spokoju, musiał go przekonać, że związku z tą właśnie kobietą pragnie najbardziej na świecie...

– To dobrze. Najwyższy czas, by żona zajęła należne jej miejsce u twego boku.

Aż otworzył usta ze zdumienia. Przecież wszystko wskazywało na to, że emir ma inne plany.

– Hadi się martwi – rzekł władca. – Mówi, że Ali z Mahoodem mogą sprawić Karimowi i tobie mnóstwo kłopotów.

– Przykro mi to słyszeć, ojcze, ale kłopoty z ich strony to nic nowego.

A jeśli doradca działał jako pośrednik w aranżowaniu jego małżeństwa z przyrodnią siostrą Karima, to miał jeszcze więcej powodów do zmartwienia.

– Tym razem jednak rozzłócili Karima. Musisz go ugłaskać. Nie możemy sobie pozwolić na wrogiego sąsiada, zwłaszcza tak potężnego jak

szejk Bashiru. Co się stanie z naszymi interesami naftowymi w jego kraju, jeśli będziemy z nim w konflikcie?

– Wiem. Pilnowałem sprawy.

Szejk Karim oskarżył Alego i Mahooda, że bezprawnie wypasali swoje stada poza granicami i zagarnęli zwierzęta do nich nienależące. Skonfiskował i przejął stada, gdy tylko po raz kolejny znalazły się na jego terenie. Tariq westchnął.

– Pojadę... – A jeśli ojciec umrze podczas jego nieobecności?

– Kiedy? Masz mało czasu.

Udręczony Tariq spojrział w ciemne źrenice ojca. Wyrażały tylko spokojną akceptację.

– Nie możesz zwlekać, synu. Musisz jechać natychmiast.

Tariq w milczeniu potrząsnął głową. Pochyliła się ku niemu woskowa twarz z głęboko zapadniętymi oczami... jak maska śmierci.

– Rozkazuję ci. – To było polecenie niedopuszczające sprzeciwu. Tariq zeszywniał. Nie zostawi go, tak blisko końca.

– Proszę.

Tym razem błaganie. Tariq spojrział w oczy człowieka, który nigdy w życiu o nic nie prosił.

– A jeśli... – Nie zdołał dokończyć, lecz ojciec i tak znał ciąg dalszy.

– Jeśli umrę? *Inshallah**. Na razie mi to nie grozi. Czuję się dużo lepiej. Lecz ty nie możesz czekać tutaj na tę chwilę. Zayed cię potrzebuje.

Tariq chciał mu przerwać.

* *Inshallah (arab.) – jeśli Bóg zechce. Odpowiednik naszego „niech się dzieje wola Boża”, (przyp. tłum.)*

– Nie kłóć się ze swoim ojcem. Jestem starym chorym człowiekiem. –
Bezkrwiste wargi ułożyły się w blady uśmiech. – Na Allacha, to ostatnie
zadanie, które ci zlecam. Przyrzekam. Zaprowadź pokój z Karimem, a o nic
więcej cię nie poproszę.

– Będzie oczekiwał przeprosin. Emir skinął głową.

– Będę musiał coś do nich dołączyć... Ziemię albo udziały w ropie.

Ponowne skinienie.

– Pojadę jutro.

– Weź ze sobą żonę.

– Co? – Tariq zamarł w drodze do drzwi i spojrzał z niedowierzaniem
na ojca. Planował zabrać Jayne, by dać znać Karimowi, że nie jest
kandydatem do małżeństwa. Nigdy jednak nie spodziewał się takiej sugestii
ze strony ojca. Sądził, że emir pragnął... związania się z Karimem.

– Musi ją zaakceptować. Tak jak ja. Wiedzieć, że się nie ożenisz z jego
siostrą.

Otwarta deklaracja. Czyli plotki były prawdziwe. Ojciec próbował
zaaranżować jego małżeństwo. Lecz gdy usłyszał, że Tariq może mieć tylko
jedną żonę – z którą się nie rozwiódł – musiał zmienić plany.

– Mój synu, nie powtarzaj moich błędów w stosunku do swojej żony.

– Co masz na myśli, ojcze?

– Jestem zmęczony – odezwał się po chwili emir. – Nigdy nie
zapominaj, że jestem z ciebie dumny. A teraz potrzebuję morfiny.

Tariq sięgnął po dzwonek. Pielęgniarz zjawił się pospiesznie, podał lek
i stary człowiek zamknął oczy.

Syn został przez chwilę, z poczuciem straty. Co ojciec chciał wyznać?
W głębi serca obawiał się, że po raz ostatni widzi go żywego. Ta myśl
wstrząsnęła nim do głębi.

Jayne siedziała przy kamiennym stole w altanie koło fontanny, pisząc pocztówki do Samantha i Amy, gdy na schodach rozległy się kroki Tariqa.

– Byłem u ojca – oznajmił z twarzą bez wyrazu. Odłożyła pióro.

– Rozmawialiście o twojej matce?

– Nie! – padła gwałtowna odpowiedź. – Może już słyszałaś o konflikcie pomiędzy Alim i Mahoodem a szejkiem Karimem al Bashir?

Skinęła głową. Trudno byłoby nie usłyszeć plotek czy spekulacji na temat tego, jak Tariq zareaguje. Emir umierał. Czy syn ustąpi najstarszym przyjaciółom ojca? Czy raczej spróbuje ułagodzić rozwścieczonego sąsiada?

– Zayed musi za wszelką cenę uniknąć wojny z Karimem.

– To władca sąsiedniego kraju?

– Tak. Mamy wiele sojuszy, zwłaszcza związanych z ropą naftową. Nie możemy sobie pozwolić na konflikt z nim.

– Ali i Mahood sprawiają więcej kłopotów, niż są tego warci – rzuciła odważnie.

– To najbliżsi przyjaciele mojego ojca. Mam dużo szacunku dla tych powiązań.

Taka odpowiedź nie zostawiała miejsca do dyskusji. Czyli pogodzi się z bezczelnością tej dwójki w imię miłości do ojca.

– Podróż do pustynnego miasta Aziz nie powinna potrwać dłużej niż trzy dni. Zamierzam jechać szybko.

Musiał się obawiać, że ojciec umrze w czasie jego nieobecności.

– A co z... – Z emirem. Co będzie, jeśli pojedzie i nigdy już nie zobaczy ojca żywego? Ona gardziła tym starcem, ale Tariq go kochał.

– Co z tobą? A raczej z rozwodem, którego tak pragniesz? Zawsze myślisz przede wszystkim o sobie.

Ależ to nie w porządku! Zrezygnowała jednak. Po raz pierwszy poczuła ulgę, że zostanie w pałacu. Towarzystwo wrogo nastawionych doradców było niczym w porównaniu z obecnością Tariqą w takim nastroju.

– Muszę myśleć o sobie – warknęła – bo nikt inny tego nie robi! Kazałeś mi tu jechać przez pół świata, żebym siedziała, skrecając się z niepokoju i czekając, aż wrócisz. Tracąc czas. Mam dużo do zrobienia. – Na przykład zmienić wszystko... pójść na randkę z Neilem... i zacząć nowe życie, z daleka od cienia Tariqą. – A jeśli wszystko się opóźni i wyjazd potrwa dłużej niż trzy dni? Czy będziesz oczekiwał, że zostanę tu dłużej?

Ciszę, która zapadła, przerywał tylko plusk fontanny. W końcu się odezwał, patrząc na nią twardo:

– Nie zostawię ojca na dłużej niż tydzień, gdy koniec jest tak bliski. Ty też nie będziesz tu tracić czasu, *habiibtii**. Jedziesz ze mną. Bądź gotowa do drogi o świcie.

Gdy następnego ranka Jayne wyszła na dziedziniec za pałacem, panowało tam ożywienie. Tariq czekał przy samotnym, białym SUV–ie, ubrany w *thobe* i *guthrę*** przewiązaną dwoma czarnymi sznurami. Samochód już załadowano dużą ilością zapasów. Z tyłu, wśród pakunków, Jayne zauważyła kafas, klatkę z otworami, w której była Noor, a obok piętrzyły się liczne butelki z wodą – przypomnienie, jak odległy jest ich cel.

– Tym jedziemy?

– Spodziewałaś się wielbłądów?

Nie zwierząt tylko jakiegoś orszaku. Tariq nigdy nigdzie nie wyjeżdżał samotnie. Ochroniarze, doradcy. Towarzyszyła mu niemal armia.

* *habiibtii (arab.) – kochanie, (przyp. tłum.)*

** *guthra (arab.) – zazwyczaj biała, choć niekoniecznie, chusta noszona na głowie przez mężczyzn w krajach arabskich, przytrzymywana*

charakterystycznym, podwójnym czarnym sznurem, zwanym igaal. (przyp. tłum.)

– Kiedy poprzednio wyjeżdżaliśmy.

– Wtedy zorganizowałem wielbłądy, bo właśnie tego chciałaś.

Poddała się. Nie mogli się dogadać. On miał na myśli wycieczkę, którą odbyli kilka miesięcy po przyjeździe do Zayedu, wkrótce po ślubie zawartym w Londynie. Zabrał ją na pustynię na wielbłądach. Biwakowali pod aksamitnym niebem usianym gwiazdami lśniącymi jak diamenty.

– Oczekiwałaś bajki – powiedział. – Pustynnej romantyki. Tamta wycieczka miała być romantyczna. Jako zadośćuczynienie za miesiąc miodowy, którego nigdy nie miałaś.

– Kolejny miraż – mruknęła pod nosem, wsiadając.

– Co przez to rozumiesz?

Wzruszyła ramionami, nie chcąc się wdawać w sprzeczkę. – Nic takiego.

– Kiedy kobieta mówi „nic takiego”, tylko głupiec jej wierzy.

Czuła, że się jej przygląda. Po długiej chwili westchnął i zajął miejsce obok niej. Uruchomił silnik. Oparła głowę na zagłówek i zamknęła oczy.

Tamta romantyczna wyprawa na pustynię była tylko mirażem. Nawet i ten spóźniony miesiąc miodowy został zakłócony. Już po dwóch dniach obok ich biwaku wylądował helikopter. Tariqa wezwano do pałacu. W czasie lotu przeproszał. Przyrzekał, że będą następne wypady.

A Jayne zastanawiała się, czy to kolejne działanie niewidzialnej ręki emira usiłującego zniszczyć ich małżeństwo, które i tak okazało się złudne. Teraz w końcu zorganizowała sobie prawdziwe życie. Zamierzała znaleźć zwyczajnego mężczyznę, z którym będzie mogła stworzyć prawdziwy związek i mieć dzieci.

– Gorąco – powiedziała po chwili, by przerwać niezręczną ciszę.

– Nocą na pustyni będzie zimno. – Przekreślił dźwignię i dmuchnęło chłodne powietrze. – Lepiej?

Zapatrzyła się na dłonie zaciśnięte na kierownicy i poczuła przyływ emocji. Zimny nawiew wcale nie zmniejszył jej napięcia.

– Tak – potwierdziła w końcu. – Jest chłodniej.

Zerknęła na ostry, jastrzębi profil. Biała *guthra* powinna zmiękczyć nieco jego rysy, tymczasem tylko dodała mu tajemniczości i bezwzględności. Głębokie zmarszczki przy jego ustach były oznaką napięcia, w jakim ostatnio żył. Musiał być bardzo zmartwiony chorobą ojca, a na dokładkę jeszcze sytuacją stworzoną przez Alego i Mahooda. W końcu odwróciła głowę, oparła ją na zagłówku, zamknęła oczy i spróbowała się zdrzemnąć.

Obudziła się nagle, zmarznięta. Okazało się, że minęło kilka godzin. Pustynne słońce znikło, na niebie rozciągała się warstwa białych chmur. Podmuch z klimatyzacji był tak lodowaty, że sięgnęła do torby po sweter z wełny merynosów.

– Zimno? – Tariq pokręcił kontrolkami, by zmniejszyć nawiew.

– Trochę. Pomimo upału, który na pewno panuje na zewnątrz. – Wskazała niegościnną pustynię rozciągającą się monotonicznie we wszystkich kierunkach.

– Dzięki chmurom jest chłodniej niż zwykle. – Tariq pochylił głowę i popatrzył w górę przez przednią szybę. – Nie podobają mi się, zbierają się już od godziny. – Zwolnił i starannie przyjrzał się nawigacji satelitarnej.

Napęd na cztery koła. GPS. Czym ona się martwi? To dwudziesty pierwszy wiek. Pustynia wcale nie była tak obca i groźna, jak sobie wyobrażała. Roześmiała się.

– Deszcz? Znikoma szansa.

– Na pustyni są burze. Rzadko, ale się zdarzają. Mogą wyrządzić wiele szkód, bo ziemia nie wchłania wody, która zbiera się na powierzchni, i następuje powódź.

– Powódź? – Jayne popatrzyła na rozległe pustkowie i poczuła nawrót lęku. – Trudno to sobie wyobrazić.

– Wierz mi. Woda daje życie, ale i niszczy.

– Dotrzemy do Aziz przed deszczem?

– Może. Jeśli w ogóle spadnie. Chmury mogą się rozwiać. Tak często bywa.

– Ulżyłoby mi. – Perspektywa pustynnej burzy wcale jej nie cieszyła. Opanowało ją przeczucie nadciągania czegoś złego, silniejsze niż zazwyczaj.

Minęła kolejna godzina. Zatrzymali się na chwilę, by zjeść pitę z baraniną, pomidorami i sałata, napili się wody mineralnej i ruszyli w dalszą drogę. Chmury kłębiły się, rosnąc w górę i budząc w niej coraz większy niepokój.

– Nienawidzę tego miejsca – musiała ulżyć napięciu. – Naprawdę.

– Wiem – powiedział Tariq tak beznamiętnie, że aż na niego spojrziała.

– Nie powinieneś był ściągać mnie do Zayedu.

– Potrzebowałem cię.

Serce jej drgnęło. Kiedyś byłaby gotowa zabić, by usłyszeć takie wyznanie, lecz Tariq był skupiony bardziej na ojcu i dobru Zayedu niż na niej.

– By przekonać twojego ojca, że się ustatkujesz po jego śmierci?

– W moim kraju panuje przekonanie, że jeśli mężczyzna doprowadził wszystkie swoje dzieci do małżeństwa, wypełnił życiowy obowiązek.

Naszego związku mój ojciec nie uważa za prawdziwy, sądzi więc, że jego życie nie jest spełnione. Chce mnie pozostawić szczęśliwie żonatego. Wierzy, że najwyższy czas, bym miał rodzinę, dzieci. – Tariq westchnął, – Nawet próbował skłonić doradcę do ogłoszenia sowitego posagu. Usiłował znaleźć mi drugą żonę.

– Nie może tego zrobić – powiedziała. – Nasz kontrakt...

– Zakazuje tego. Wiem. Poinformowałem ojca o klauzuli mówiącej, że nie mogę się ożenić z inną kobietą, dopóki nasze małżeństwo trwa.

Nalegała na to. Choć była bardzo młoda i do szaleństwa zakochana, nie potrafiła pokonać swojej największej obawy: że pewnego dnia jej piękny mąż znajdzie sobie ładniejszą, bardziej pasującą do niego kobietę i postanowi się ożenić po raz drugi. Nawet status pierwszej żony by tego nie wyrównał. Chciała być jego jedyną miłością. Na zawsze.

Niestety, nigdy nie pomyślała o klauzuli, która pozwoliłaby jej się rozwieść bez zgody męża. Lecz wtedy, oszołomiona miłością, sądziła, że ich małżeństwo przetrwa dłużej niż sama pustynia.

– Na pewno nie był z tego zadowolony. Raczej wściekły.

– Owszem. Przynajmniej jednak położyło to kres jego próbom znalezienia dla mnie drugiej żony, choć entuzjastyczne swatanie i tak wywołało pewne... komplikacje.

–I dobrze mu tak! Nigdy nie akceptował naszego małżeństwa. Nie spodziewaj się więc po mnie hipokryzji i pójsia na pogrzeb, gdy... umrze.

– Dlaczego miałbym chcieć cię zatrzymywać? Nie jesteś...

Dzwonek komórki przerwał mu. Włączył zestaw głośnomówiący.

– Tak? – spytał krótko.

Jayne poczuła ulgę. W jego oczach było coś...

- Pogoda budzi niepokój – zwrócił się do niej, gdy skończył rozmowę.
- Zatrzymamy się w obozie Beduinów, niedaleko stąd, by przeczekać przewidywane przez meteorologów oberwanie chmury.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jayne z zainteresowaniem przyglądała się coraz bliższej grupie namiotów ustawionych u stóp skalistego grzbietu.

– To są plemienne ziemie Beduinów – powiedział Tariq, kierując SUV-a w stronę obozu. – Stąd dobrze tego nie widać, ale za grzbietem jest wioska ze szkołą i kliniką, a w całej okolicy toczą się prace mające na celu likwidację tej pustyni.

– To znaczy?

Oczy mu błyszczały. Kochał pustynię i jej ludzi równie mocno, jak ona nienawidziła.

– Posadzono tu sady oliwne.

– Ale kto ich dogląda? – Rozejrzała się. – Czy beduińscy nomadzi nie są zawsze w ruchu?

– Kiedyś tak było, ale wszystko się zmienia. Choć wielu nadał żyje według dawnych zasad, inni zapuszczają korzenie.

– Niektóre z tych namiotów są naprawdę wielkie. Ale czy powstały i stałe siedziby?

– Tak, za grzbietem.

– Chyba bardziej mi się podobają namioty. Zawsze chciałam odwiedzić obóz Beduinów – powiedziała nieco rozmarzonym tonem.

– Pamiętam. – Roześmiał się.

– Ale wtedy nie znaleźliśmy ich, choć wyjechałam na wielbłądzie na pustynię i nocowałam w rozstawionym przez ciebie namiocie – wspomniała tamtą nieudaną wyprawę.

Kilka sekund później Tariq zahamował przy grupie mężczyzn grających w karty w mizernym cieniu tamaryszku. Podnieśli wzrok i zamarli.

Jeden z nich zerwał się i podszedł uścisnąć rękę Tariqa.

– Ekscelencjo, nie wiedzieliśmy, że zamierzasz nas odwiedzić. Serdecznie witamy.

– Pogoda zmusiła nas do przyjazdu do was, będziemy wdzięczni za nocleg.

– Z największą przyjemnością, ekscelencjo. Jesteś mile widziany na dłużej niż jedna, marna noc. Mój dom jest niedaleko stąd, nowy, nie zabraknie ci tam niczego.

– Dziękuję bardzo za propozycję, ale *sheikhah* pragnie zanoć w namiocie, jeśli to nie zbyt wielka prośba z naszej strony.

Przywódca, którego Tariq przedstawił jako Ghaytha, popatrzył na Jayne, jakby zwariowała, po czym rzucił okiem na niebo.

– Lecz, ekscelencjo, jeśli spadnie deszcz, całe otoczenie zamieni się w grzęzawisko.

– Namioty nie przeciekają. Są tak zbudowane, by się oprzeć żywiołom, słońcu, wiatrom czy burzom piaskowym. Jednak czy jesteś pewna, że nie wolałabyś nocować pod solidnym dachem? – spytał Tariq Jayne.

– O ile nie sprawi to kłopotu naszym gospodarzom albo powódź nie zagrozi twoim planom, chciałabym spać w beduińskim namiocie. Będzie to dla mnie niecodzienne doświadczenie. – Uśmiechnęła się. – Dziękuję ci, Tariq.

Namiot, do którego ich zaprowadzono, był duży i o wiele bardziej luksusowy niż schronienia na obrzeżach obozu. Wnętrze podzielono kotarami na dwie części.

– To jest miejsce spotkań – wyjaśnił Tariq, wskazując sporą przestrzeń wokół nich, umeblowaną kilkoma kwadratowymi stołkami nakrytymi ręcznie tkanym materiałem oraz sofą osłoniętą długim pasem podobnej materii. W kącie stał okrągły stolik z czterema krzesłami, ściany i podłogę pokrywały piękne gobeliny. – Według tradycji w tamtej, odgradzonej części, kobiety przygotowują posiłki i tam rodzina spędza noc. Lecz ten namiot jest bardzo bogato ozdobiony. Prawdopodobnie przeznaczono go dla odwiedzających obóz ważnych osób, dlatego nie ma tu kuchennego wyposażenia. Program zagospodarowania pustyni budzi ogromne zainteresowanie, nawet ze strony ONZ.

– Och,.. – Jayne pogładziła jeden z kilimów podwieszonych pod sufitem. – Ten namiot jest o wiele mniej skromny, niż się spodziewałam.

Tariq odsunął kotary, odsłaniając kilka niskich sof nakrytych kapami. Sypialnia. Natychmiast pojawiło się delikatne napięcie.

– Chyba muszę się umyć – powiedziała Jayne. Może mądrzej byłoby przyjąć propozycję noclegu w domu... przynajmniej miałyby własną sypialnię.

– Wykąpiesz się później – rzekł Tariq – po obiedzie. Na razie odśwież się wodą z dzbana. Nasi gospodarze wkrótce przyniosą bagaże. Wtedy trzeba będzie zadbać o Noor.

Godzinę później chmury, choć wciąż groźne, jakby nieco się uniosły. Już nie sprawiały wrażenia napęczniałych wilgocią. Gdy wracali z karmienia Noor, podszedł do nich Ghayth i zaproponował zwiedzenie pobliskiej wioski.

Kilka minut później wcisnęli się do mocno zniszczonego terenowego wozu gospodarza, z dwoma *salukami* z tyłu, i z rykiem starego silnika ruszyli drogą przecinającą kamienistą przestrzeń. Tariq usiadł z przodu, a

Jayne zajęła miejsce obok pierwszej żony gospodarza, Matry, której imię oznaczało „dzban zbierający deszcz”, o czym Jayne się dowiedziała, gdy mijali jeden z oliwnych sadów.

Z żywej gestykulacji i gradu pytań zadawanych gospodarzowi wywnioskowała, że jej mąż był o wiele bardziej zaangażowany w program walki z pustynią, niż myślała.

Skrećili w inny trakt i po chwili zobaczyli wioskę. Stanęli i Jayne poszła za mężczyznami. W plamach światła słonecznego rozłożono liczne granatowe, czerwone i żółte dywany, wokół których siedziało kilkanaście kobiet zajętych tkaniem następnych. Widok barw i wzorów zaparł Jayne dech w piersi.

– Ależ są piękne.

Jedna z kobiet uśmiechnęła się do niej.

– Ile czasu zajmuje utkanie takiego dywanu? – spytała Jayne, schylając się, by pogłaskać tkaninę.

– Ona nie mówi po angielsku – rzucił Tariq i przeszedł na arabski. Kobieta skinęła głową i coś odpowiedziała. – Mówi, że to zależy, ile kobiet pracuje nad projektem – przełożył.

– Muszą uzyskiwać dobrą cenę za takie dywany. To wspaniała robota.

– Jeszcze nie. To przedsięwzięcie trwa dopiero kilka lat. W zamyśle ma być całkowicie kontrolowane przez kobiety z wioski, więc jego rozwój idzie dość powoli.

– To smutne. Te dywany są niesamowite. Mnóstwo ludzi w Auckland zapłaciłoby fortunę za takie cuda.

– Ich talent jest oczywisty, tak samo jak przedsiębiorczość. Lecz część kobiet się waha. Są przyzwyczajone, że to mężczyźni wszystkim zarządzają.

Jednak uczestniczki naciskają, żeby było to ich własne przedsięwzięcie. Muszą się wiele nauczyć. Finansów, zarządzania, dystrybucji.

– W dodatku wiele z nas nie umie ani czytać, ani pisać, przez co wszystko jest dużo trudniejsze – skomentowała Matra.

– Myślałam, że Zayed jest nowoczesnym państwem i dużą część zysków z ropy przeznaczają na edukację i rozwój.

– Tak jest, lecz w Zayedzie żyje wiele wędrownych plemion.

– I niektóre z nas są za stare na naukę – dorzuciła Matra. Wyraźnie rozmowa z Tariqiem wymagała od niej sporej odwagi. Jayne popatrzyła na nią przeciągle.

– Nikt nie jest za stary, by się uczyć.

Gdy wrócili do obozu, zapadał zmierzch. Nad głowami kłębiły się ciemne chmury, lecz deszcz nie spadł, co bardzo ucieszyło gospodarzy.

Beduini przygotowali ucztę pod gołym niebem, dla uczczenia ich wizyty. Rozpalono ognisko i wszyscy zgromadzili się wokół niego.

Godzinę później Jayne, najedzona, usiadła wygodniej. Poczula znużenie. Obserwowała, jak mężczyźni wokół ogniska domagali się uwagi Tariqa. Słuchał, kiwał głową, odzywał się z rzadka, potem zwracał się do następnej osoby.

Matra podeszła, niosąc dzbanek z długą szyjką i wymruczała coś, czego Jayne nie zrozumiała. Uśmiechnęła się i bezradnie rozłożyła ręce.

– O co chodzi?

Zanim kobieta zdążyła odpowiedzieć, wtrącił się Tariq:

– Częstoje cię kawą.

Jayne skinęła entuzjastycznie głową.

– To wspaniale.

Matra postawiła dzbanek i odeszła.

– To beduińska kawa – ostrzegł Tariq. – Mocna i gorzka. Ziarna pali się na długiej łopacie, rozdrabnia w moździerzu i gotuje przez kilka godzin.

Inna kobieta weszła z tacą pełną małych, pozbawionych uch filiżanek. Napełniła je kawą i podała jedną Jayne, która podejrzliwie przyjrzała się zielonkawoczarnej cieczy.

– Nie jest tak ciemna jak zazwyczaj.

– To z powodu kardamonu. Powinnaś wypić całą zawartość jednym łykiem.

– Okej. – Jayne nabrała powietrza, przełknęła i niemal się zachłysnęła, gdy gorycz spaliła jej gardło. – Dobrze, że te filiżanki mieszczą tylko jeden łyk – mruknęła. – W przeciwnym razie mogłabym dostać alergii na kawę.

Tariq roześmiał się, odrzucając głowę do tyłu. Nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo jej brakowało jego dobrego humoru. Aż do teraz.

Matra wróciła, ponownie podsuwając tacę. Tariq wziął drugą filiżankę. Nabierając powietrza, Jayne sięgnęła po naczynie.

– Jak mam to wypić?

– Powoli – odparł Tariq rozbawiony. Pociągnęła ostrożnie łyczek.

– Daj mi to.

Jego dłoń zamknęła się na jej. Podniósł filiżankę do ust. Pod naciskiem jego palców przechyliła ją. Pociągnął łyczek. Nagle zabrakło jej tchu. Odsunął naczynie.

– Zostało jeszcze troszkę. Dla ciebie.

Wciąż ją trzymał za rękę. Uniosła filiżankę, dotykając jej wargami po przeciwnej stronie niż on. Wypiła.

– Jak teraz smakuje? – spytał zachrypniętym głosem. – Wciąż gorzka?

Oblizwała wargi ze smug kawy. Zdała sobie sprawę, że gorycz zniknęła. Pozostał tylko silny smak kardamonu.

– Nie, nie jest gorzka.

Dlaczego nagle była tak świadoma jego bliskości? Dotyku jego dłoni?

Odsunęła się... i spostrzegła Matrę tuż obok. Spojrzała na filiżanki, zerknęła na Tariqę i zobaczyła, że i on jest w pełni świadom napięcia pomiędzy nimi.

– Przyjęcie trzeciej filiżanki oznacza, że uważasz się za członka rodziny. Jeśli świadomie jej odmówisz... będzie to niegrzeczne – wymruczał cicho.

Szybko skinęła głową Matrę. Tariqę zrobił to samo. Naśladując go, wypila napój jednym haustem i odstawiła pustą filiżankę na tacę.

– Teraz możesz odmówić następnej, bo po trzech przyjęcie kolejnej jest nieuprzejme.

– Dzięki Bogu – mruknęła.

– Dobrze sobie poradziłaś. Chodź, czas powiedzieć dobranoc.

Kiedy szli przez mrok do swojego namiotu, coś zaczęło się w niej budzić. Widziała głęboką ciemność ukrywającą pustynię za ich kwaterę, czuła otaczającą ich ogromną przestrzeń.

Wewnątrz namiotu miękkie światło świec rozjaśniało kilimy.

– W sypialnej części jest przygotowana kąpiel dla ciebie. Matra o to zadbała.

–Och... – Jayne nagle zabrakło tchu. – Myślałam, że gdzieś niedaleko jest łaźnia.

– Owszem, z publicznymi wannami. Matra była pewna, że będziesz wolała się wykąpać na osobności.

Na osobności? Z Tariqiem tuż obok?

Powoli poszła we wskazanym kierunku. Czekwała na nią parująca wanna z wysokim oparciem, wygiętym tak, by można było wygodnie oprzeć

na nim głowę. Po tak długiej jeździe była zbyt kusząca, by odmówić. Szybko zrzuciła ubranie i zanurzyła się w gorącej wodzie.

Próbowała się odprężyć, ale nie mogła – Tariq był tuż za cienką zasłoną.

Leżał na sofie w zewnętrznej części i nasłuchiwał delikatnego plusku wody, znaczącego każde poruszenie Jayne.

Żony, którą wygnał. Zamknął oczy, próbując się uwolnić od dręczących odgłosów. Nie zdołał. Ciągłe je słyszał. Wyobraził ją sobie nagą, w wannie odległej o metr.

Nie, nie może tak myśleć. Ten pocałunek po oficjalnym obiedzie był niewłaściwy. To błąd, reakcja na ból widoczny w jej oczach po nie wiadomo jakich, choć na pewno okrutnych słowach Alego. Nie może się powtórzyć.

Nie mógł przecież pragnąć swojej żony. Już nie. Nie po tym, jak...

Chlap, plusk.

– Potrzebujesz czegoś?

– Nie, mam wszystko.

Nareszcie cisza.

Wmawiał sobie, że to, co teraz czuje, to tylko ulga, że nie widział uśmiechu w tych oczach, gdy pił z jej filiżanki. Lecz jego ciało przeczyło temu. Okłamywał się.

– Tariq?

Natychmiast zerwał się na równe nogi.

– Nie wchodzi – dodała szybko.

Nie śmiałyby.

– Nie wejdę – odchrząknął. – Czego ci trzeba?

– Trochę mydła, jeśli można.

– Jak mam ci je podać, nie wchodząc?

– Nie wiem – mówiła tak cicho, że musiał wyteńczyć słuch. – Chyba mogę się bez niego obejść.

– Będziesz się czuła lepiej, jeśli się porządnie umyjesz.

– Chyba tak.

Znalazł mydło na stoliku w kącie, na grubym, białym ręczniku. Obok był czepek kąpielowy oraz butelka szamponu.

– Szampon też?

– Tak, poproszę, jeśli to nie za duży kłopot.

– Żaden kłopot. – Chciałby, żeby to była prawda.

Zgarnął wszystkie trzy przedmioty.

– Jak mam ci to podać – spytał, podnosząc głos – bez wchodzenia za zasłonę?

– Zamknij oczy i podchodź krok za krokiem. Powiem ci, kiedy będziesz mógł puścić.

Podszedł do zasłony, zamknął oczy, odetchnął głęboko, odsunął materiał.

– Jestem tutaj.

Ostrożny krok w stronę głosu. Kolejny. Poruszyła się. Usłyszał plusk, poczuł przyływ podniecenia. Dziękował Allahowi za ręcznik ukrywający przed nią dowody jego pożądania.

Tuż obok była naga Jayne.

Nie myśl o tym! Nie patrz!

Jak mógł tego nie zrobić? Tak dawno temu widział te pełne piersi z ciemnymi brodawkami, ten gładki brzuch...

Pożądanie zalało go kompletnie. Walczył z pokusą otwarcia oczu.

Wygrał.

Szybko zrobił następny krok. Otoczył go jaśminowy aromat olejku kąpielowego, mocny, zmysłowy...

– Stop!

Zatrzymał się posłusznie, do szaleństwa podniecony gorącą wonią perfumowanej wody, myślą, że ona jest naga, na wyciągnięcie ręki.

– Podaj szampon i mydło.

Jak automat wyciągnął ręce przed siebie. Ręcznik zsunął się i upadł u jego stóp. Usłyszał głośniejszy plusk wody. Wiedział, że musiała usiąść, że zobaczyłby jej biust nad wanną, lśniący od wilgoci. Zdusił jęk, zacisnął jeszcze mocniej oczy, mimowolnie się otwierające.

– Możesz puścić.

Dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że tak zaciskał w rękach obydwie przedmioty, że zgniótł plastikową butelkę. Dłonie Jayne, rozgrzane i mokre, dotknęły jego palców. Moment później usłyszał głośny plusk wody obmywającej jej ciało.

Niezdolny opierać się dłużej otworzył oczy.

Szampon stał na krawędzi wanny. Jayne pochylała się, obiema rękami szukając mydła. Z tej pozycji nie widział jej biustu. Plecy miała jasne, miękko rozświetlone płomykami lamp.

Nawet wiedząc o tym, że byłaby na niego wściekła, że robi coś niewłaściwego, nie potrafił się powstrzymać od wpatrywania się w żonę, która chciała się go pozbyć. Pragnął się pochylić i pocałować ten pochyłony kark, zanurzyć ręce w wodzie i objąć piękne piersi, które pamiętał.

Na Zayed, cóż najlepszego robił? Nigdy nie przyjmie jej z powrotem. To, co zrobiła, było niewybaczalne... I nie mógł o tym zapomnieć.

Odwrócił się gwałtownie. Ze stolika zgarnął drugi ręcznik oraz kawałek mydła i wypadł z namiotu. Jak najdalej od pokus. Od katastrofy.

Kiedy wrócił po długim, lodowatym prysznicu w publicznej łaźni, Jayne spała. Wziął gęsto tkany pled z angory i przykrył ją. Noce na pustyni były naprawdę zimne. Potem położył się obok niej, na szerokiej sofie. Pogładził jej długie włosy i zapatrzył się na alabastrową cerę i czerwone usta, które wręcz się domagały pocałunków.

Zwalczył pokusę ucałowania tych niesamowicie pociągających warg. Ręka mu drżała, gdy pogładził jej włosy po raz ostatni. Fakt, że wciąż pragnął swojej żony pomimo tego, co zrobiła, wstrząsnął nim.

Jayne obudziła się wczesnym rankiem. W namiocie było ciemno, Tariq gdzieś zniknął. Wstała i zapaliła wysoką świecę. Szybko umyła twarz, korzystając z małej miski oraz lodowatej wody z dzbanka, i zaczęła się zastanawiać, gdzie jest jej mąż. Trzymając wysoko świecę, wróciła do części sypialnej i zamarła, widząc na sofie, z której wstała, wyraźny odcisk drugiego ciała. Tariq musiał spać obok niej całą noc. Na myśl o tym zrobiło jej się gorąco. Leżał przy niej, a ona nawet o tym nie wiedziała.

Może i lepiej. Musiałyby go wyprosić.

Odstawiła świecę, wygrzebała z torby lekkie spodnie o wąskich nogawkach i tunikową sukienkę w lamparci wzór. Zawiązała szyfonową chustę na głowie, włożyła ciemne okulary i wyszła.

Powietrze zimowego świtu było rzeźkie, wręcz zimne. Brak błota na spalonej słońcem ziemi dowodził, że deszczu w nocy nie było.

Wczoraj Tariq powiedział, że chmury mogą się rozwiać,

I miał rację. Niebo było czyste, a w powietrzu unosił się zapach pustynnego pyłu. Rozejrzała się, szukając męża. Obeszła namiot aż do miejsca, gdzie zaparkowali samochód. Zniknął.

Serce jej zamarło. Dopiero po chwili zobaczyła SUV-a nieco dalej na pustyni. Obok stał mężczyzna, a nad nim unosił się sokół.

Tariq z Noor.

Ocena odległości na pustyni jest bardzo zwodnicza. Dotarcie do nich zajęło jej piętnaście minut zwawego marszu, Noor zdążyła w tym czasie wrócić do swojego pana. Siedziała na rękawicy. Tariq odwrócił głowę.

– Dzień dobry. Dobrze spałaś? – Wyczuła, że się w sobie zamknął.

Dlaczego?

Co się zmieniło od wczorajszego wieczoru, gdy pili beduińską kawę i kiedy czuła się z nim tak swobodnie? Później, przed kąpielą, także nie zauważyła ochłodzenia pomiędzy nimi. Wręcz przeciwnie, zrobiło się gorąco... Dlaczego więc teraz ma wrażenie, że dzieli ich od siebie kontynent tak lodowaty i ogromny jak Antarktyda?

– Tak, bardzo dobrze. – A on nie? Miał cienie pod oczami.

– Masz jakieś wieści z pałacu? Od razu wiedział, o co jej chodzi.

– Rozmawiałem z ojcem. Chyba czuje się lepiej. Pielęgniarski twierdzi, że zebrał się w sobie i nastąpiła niespodziewana poprawa. To, oczywiście, nie ma wpływu na zakończenie, ale przynajmniej mniej cierpi.

– Przynajmniej będzie jeszcze, gdy wrócisz.

– *Inshallah.*

Jeśli to rzeczywiście jest wola Allacha. Westchnęła i przyjrzała się sokołowi.

– Nie przypominam sobie, by Khan miał coś takiego na sobie – zmieniła temat na mniej ponury.

– To nadajnik. – Trudno było cokolwiek wyczytać z twarzy Tariqa. – Zazwyczaj polowałem tradycyjnie, bez nowoczesnych gadżetów, ale nie chcę stracić Noor. Postanowiłem więc użyć dostępnej mi technologii.

– Co się stało z Khanem?

– Straciłem go. Wkrótce po twoim wyjeździe.

Postanowiła nie pytać o szczegóły. Przez chwilę zatęskniła do tych chwil, gdy śmiali się razem, do wczorajszego dzielenia się przeraźliwie gorzką kawą.

– Wciąż jednak trzymasz sokoły – ciągnęła.

– Tak. To część mnie, tego, kim jestem, kim zawsze będę. Podejrzewała, że to stwierdzenie ma zawierać w sobie ostrzeżenie. Kiedy po raz pierwszy przywiózł ją do Zayedu, zwyczaj polowania z sokołami wydał jej się barbarzyński. Był niezmiernie odległy od jej romantycznej wizji beduińskiego nomady siedzącego na ogierze arabskiej krwi, gdy sokół spływał z nieba na jego ramię.

– Jesteś szejkiem. I sokolnikiem. – W jej głosie brzmiało zdecydowanie. Jego świat był bardzo odległy od jej.

– I mężczyzną.

Zesztywniała, słysząc to beznamienne stwierdzenie, które przypomniało jej, co jednak mieli ze sobą wspólnego. On jest mężczyzną. A ona jest kobietą. Byli związani ze sobą niemi pożądaniami.

Seksem.

I niczym więcej.

Odwróciła wzrok, nie chcąc się zastanawiać nad niepotrzebnym wzajemnym zainteresowaniem. To już była przeszłość. Tylko czy naprawdę? Błysnęło jej wspomnienie przedwczorajszego pocałunku. Wzajemna atrakcyjność wcale się nie skończyła.

Noor zmieniła niespokojnie pozycję na jego ręce, przyciągając uwagę Jayne, która desperacko rzuciła:

– Opowiedz, dlaczego zostałeś sokolnikiem.

– Miałem pięć lat, gdy ojciec pierwszy raz zabrał mnie na pustynię na polowanie z sokołami – powiedział cicho. – Emirowie są z pochodzenia

Beduinami, tradycyjnie uczą synów sokolnictwa. Nigdy tego nie zapomnę. Ten okres życia wyjątkowo wrył mi się w pamięć. W niecały miesiąc później moja matka odeszła.

– Nie wiedziałam, że pamiętasz matkę. Ale czy widywałeś ją później choć czasami?

Uporczywe unikanie przez Tariqą rozmowy o matce rozbudziło jej ciekawość. W przeszłości jakoś tego nie zauważyła. Była młoda... zakochana... zajęta Tariqiem, a potem własną krzywdą.

– Każdej jesieni hubary przelatują z półkuli północnej do Afryki i mają przystanek w Zayedzie – ciągnął Tariq, ignorując jej pytanie. – Sokoły wędrowne i rarogi migrują nieco wcześniej. Sprytni Beduini dostrzegli okazję do uzupełnienia skąpej diety z mleka, daktyli i chleba. Musieli jednak schwytać i wytrenować sokoła w czasie zaledwie kilku tygodni, zanim przylecą hubary, które są bardzo smaczne. Beduini uważali je za dar Boga w zimowych miesiącach.

Jayne w milczeniu wpatrywała się w bezkres pustyni, monotony i opuszczony. Nie zamierzał rozmawiać o swojej matce. Nie z nią. Nie mogła się oprzeć pytaniu, czy tamta kobieta czuła się na pustyni tak samo nie na miejscu jak ona. Noor przekrzywiła głowę i rozłożyła skrzydła, z wdziękiem startując w powietrze.

– Jest głodna?

– Prawdopodobnie. Wcześniej nie trafiła w stado gołębi. Miały zbyt dużą przewagę na starcie. Odwołałem ją wtedy.

– Znajdzie jakąś ofiarę?

– Jeśli nie, będę ją musiał zwabić kawałkami mięsa z pojemnika w samochodzie. – Skinął głową w stronę pojazdu. – Ale po jej wczorajszym długim pobycie w kafas chciałem jej dać okazję do polatania przynajmniej

przez godzinę, zanim zaniknę ją na resztę drogi. Na pustyni jest dla niej dość miejsca na rozprostowanie skrzydeł i mnóstwo ptaków do upolowania.

– Mnóstwo ptaków? Tutaj? – Jayne znacząco spojrzała na pustkowie.

– Tak, są. Jakieś dziesięć lat temu, gdy populacje i sokołów, i hubar były zagrożone wyginięciem, musiałem dla obu tych gatunków wprowadzić w całym Zayedzie programy hodowlane. Teraz co roku z niewoli wypuszcza się sporo ptaków.

– Żeby sokolnicy mieli na co polować? – spytała uszczypliwie, przekrzywiając głowę.

– Bez myśliwych nie byłoby już ani sokołów, ani hubar, poza paroma utrzymanymi w zoo i eksponatami muzealnymi pokazującymi wymarłe gatunki. – Pochylił się nad nią. – Tego byś chciała?

– Nie – przyznała.

– Byłoby też mniej ludzi uczących się pustyni i pragnących zachować habitat, w którym te ptaki żyją.

– Chyba tak – mruknęła w końcu.

– Głęboko wierzę – ciągnął Tariq z pasją – w pradawne zasady przekazane nam przez praojców. Sokolnik powinien kochać i szanować zarówno drapieżnika, jak i jego ofiarę, oraz troszczyć się o tereny myśliwskie, o środowisko.

Miłość i szacunek. Tego właśnie pragnęła z jego strony. Lecz przeprowadzka do Zayedu zabiła miłość. Dowiedziała się też, że mąż nigdy nie miał żadnego szacunku dla niej... ani dla jej miłości. Pamiętała, jakby to było wczoraj, jak wpadł do biblioteki, w której siedziała z Rogerem pogrążona w rozmowie o im obojgu znanych książkach, podczas gdy on delikatnie naprawiał pierwsze wydanie „Listów Pliniusza do konsula”.

Tariq spojrział na ich głowy pochylone nad starożytną książką i odwołał ją. Był wściekły, usta miał zaciśnięte w niemal niewidoczną linię.

Odetchnęła powoli. Raz. Drugi. Usiłowała się odprężyć i skoncentrować na jego słowach.

– Moi praojcowie po sezonie łowieckim wypuszczali sokoły na wolność, ale teraz, gdy po odkryciu ropy w Zayedzie nadeszły bogatsze czasy, sokolnicy zatrzymują najlepsze ptaki. Wprowadziłem więc zasadę, by na koniec każdego sezonu wypuszczano na wolność część sokołów wędrownych i rarogów wychowanych w niewoli, wyszkolonych we wrześnie i wykorzystywanych zimą do polowań.

Ptaki miały więcej szczęścia niż ona. Jej nie uwolnił. Wygnał ją, mimo łez... próśb.

– Co sezon sam trenuję jednego ptaka w celu wypuszczenia na wolność, by dołączył do dzikiej populacji, wzmacniając ją. Ma nadajnik i można śledzić go z satelity, wzbogacając wiedzę o migracjach.

– Muszę przyznać, że nie podejrzewałam myśliwych o taką troskę – wyznała Jayne. – Jeśli w ogóle, to wyobrażałam ich sobie jako samotnych nomadów z ptakiem na rękawicy.

Tariq roześmiał się krótko.

– Takie czasy dawno już minęły. Świat się zmienił. Sokolnictwo też. Kiedyś myśliwy podążał za swoim ptakiem na koniu czy wielbłądzie, a teraz w terenówce, z GPS-em i nadajnikami.

Zmierzyła go wzrokiem. Wyglądał jak starożytny wojownik, pustyni, ponadczasowy, groźny, bezlitosny. A jednak równie swobodnie czuł się tu, na pustyni, jak i w zachodnim garniturze podczas biznesowych negocjacji.

– Tęsknisz za starym Zayedem?

– Moje tęsknoty są bez znaczenia. Wszystko się zmienia. *Inshallah*.

Ton jego głosu sugerował, że pomyślał o ojcu. Kiedy ten umrze, świat Tariqa zmieni się po raz kolejny. Zostanie emirem Zayedu, człowiekiem niewiarygodnie potężnym. I da jej w końcu tak upragniony rozwód.

Wszystko się zmienia.

Nawet pustynia. Wydmy przesuwają się pod palcami wiatru, tak samo jak nienawistne podszepty emira na zawsze zmieniły miłość Tariqa do niej w nienawiść.

– Gdzie jest Noor? – spytała, nieco ochryple. – Może już dość się nalatała? Jestem głodna.

– Musimy poczekać. Wśród sokolników jest takie powiedzonko: „Kto tu kogo trenuje?” – Uśmiechnął się smutno. – Opiekun ptaka musi się wykazać ogromną cierpliwością... i zaufaniem.

Tak mało się ostatnio uśmiechał. Nawet ta niezdarna próba miała swoją wartość. Zaś zaufania to on nigdy nie miał za grosz.

– Czyli ufasz, że Noor wróci?

– Tak – rzekł z absolutnym przekonaniem. – A jeśli jesteś głodna, w samochodzie są batoniki zbożowe.

Jayne pogrzebała w bagażniku i przyniosła foliowe paczuszki.

– Skąd wiesz, że Noor wciąż jeszcze tu jest? – spytała, rozglądając się po pustym niebie. – Że nie odleciała?

– Popatrz. – Tariq skierował antenę w błękitną pustkę i rozległ się głośny sygnał. – Widzisz? Jest tam, dokładnie nad nami. Obserwuje każdy nasz ruch.

– Zdumiewające. – Jayne spojrzała w górę, w tak ostre światło, że mimo ciemnych okularów, musiała zmrużyć oczy. Kilka minut później Tariq odezwał się cicho:

– Ach, zaraz zaczniesz się robić ciekawie.

Spostrzegła w nim wyraźną zmianę. Znikła gdzieś beznamiętna poza. Znalazł się w swoim żywiole, zmienił się w człowieka czynu. W sokolnika.

– Widzisz? – Pokazał jej szybko zbliżającego się ptaka wielkości czapli. – To hubara, ulubiona ofiara Noor. – Objął ją za ramiona. – Chodź.

Zamarła pod jego dotykiem, zabrakło jej tchu. Oddychaj, idiotko. Wdech. Wydech.

– Na co czekasz? Pospiesz się.

Chwytał ją mocniej. Desperacko szukała słów.

– Ale on jest taki wielki. To znaczy, że to nie gołąb czy coś takiego.

Coś mignęło wysoko nad nimi. Noor. Jayne poruszyła się wreszcie.

– Poluje. – Tariq otworzył drzwi od strony pasażera i zatrzasnął je za nią. Niemal natychmiast znalazł się na siedzeniu obok.

– Noor potrzebuje wszystkich swoich umiejętności, by dopaść ptaka tak dużego i szybkiego. Sokół musi bardzo mocno uderzyć hubarę, by rzucić ją na ziemię. Tam Noor jest o wiele mniej sprawna niż w powietrzu i jeśli tak duża ofiara wciąż jest w stanie walczyć, może odnieść poważne obrażenia.

– Mam nadzieję, że nie zostanie ranna. – Jayne poczuła troskę o pełnego wdzięku sokoła.

Tariq spojrział na nią i przyjrzał jej się. Jayne dostrzegła w jego oczach błysk ciepła.

– Noor ma instynkt przetrwania. – SUV skoczył do przodu. – Znajdźmy ją.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po przejechaniu dwóch kilometrów wciąż jeszcze ścigali Noor polującą gdzieś wysoko.

– Będzie wyczerpana – powiedziała Jayne z niedowierzaniem.

– Potrafi się unosić przez ponad godzinę, uderzając skrzydłami tylko od czasu do czasu. Teraz stara się pozo stać niewidzialna – wyjaśnił Tariq. – Widzisz, jak leci ponad hubarą, mając słońce za plecami? – Jayne skinęła głową. – W ten sposób ofiara nie zauważy jej ataku.

– Dobry Boże...

Właśnie w tej chwili sokół złożył skrzydła i zanurkował, zbliżając się do dropia. Tariq zatrzymał wóz i oboje wyskoczyli na zewnątrz. Nawet z tej odległości Jayne słyszała świst powietrza w skrzydłach drapieżnika.

Tariq objął ją za ramiona.

Kiedy Noor uderzyła, Jayne odwróciła głowę. Tariq ją przytulił.

Gdy się w końcu rozejrzała, hubara leżała na ziemi, a Noor stała nad zdobyczą, schylając głowę, gotowa do posiłku.

– Czekaj na mój sygnał. – Tariq gwizdnął krótko i ptak zaczął jeść. Mężczyzna pogładził Jayne po ramieniu pocieszającym gestem.

Jednak dreszcze wywoływane jego dotykiem niewiele miały wspólnego z pocieszeniem. Jayne zagryzła wargi, zdecydowana nie dopuścić, by narastający w brzuchu znajomy niepokój zaburzył jej zdrowy rozsądek.

– Noor nie będzie jadła zdobyczy bez mojego przyzwolenia – wyjaśnił. – Gdybym był nomadą, ten drop nakarmiłby więcej niż jednego sokoła, a Noor poleciałaby na kolejne polowanie.

To było brutalne. Pustynia nie wybaczała. A mężczyzna trzymający ją za ramię był równie bezlitosny. Tylko że kiedyś kochała go całym swym młodym sercem. A on ją, czule i z szacunkiem. Dopóki jego ojciec się nie wtrącił i ich nie rozdzielił.

Gdy sokół skończył, zbliżył się do nich. Skrzeknął cicho, przerywając milczenie.

– Jesteś zadowolona z siebie, prawda? – Ptak przekrzywił głowę, słysząc łagodny ton głosu Tariqa, i pozwolił spryskać sobie głowę i plecy wodą z butelki. Zamknął oczy. Jayne widziała, że sprawia mu to przyjemność.

– Jest zgrzana i zmęczona. – Jayne pragnęłaby, żeby to o niej mówił takim dumnym, miękkim głosem. – Widzisz, jaka jest najedzona? Pora, by wróciła do swojej klatki.

– Jak każda dobrze wytresowana samica – skomentowała Jayne uszczypliwie.

– Noor może i jest wytresowana, ale nigdy nie będzie w pełni oswojona. Wcale bym też tego nie chciał.

Jayne odwróciła wzrok i napotkała ciemne oczy sokoła. Znienacka poczuła z nim więź. Zadrżała. Nagle jakby coś zrozumiała. Naturę pustyni. Tariqa. Siebie samą.

Spojrzała na męża. Dlaczego nigdy wcześniej nie zauważyła w nim tej dzikości? Jak mogła wziąć go za zwyczajnego studenta spędzającego wakacje z plecakiem? Nawet gdy się dowiedziała, że uczy się zarządzania finansami, pracując w londyńskim banku, te ostrzegawcze sygnały istniały. Uznała – błędnie – że pracuje jako zwykły urzędnik. Kiedy zaś w końcu poznała prawdę, że jest szejkiem, synem emira Zayedu, dlaczego wciąż wyobrażała sobie, że będzie potrafiła udomowić takiego mężczyznę?

Wciąż do niej nie pasował... do tego, czego oczekiwała od życia. Kochającego mężczyzny, rodziny, zwykłej codzienności. Jednak nie mogła się pozbyć uporczywego wrażenia, że po tym dniu już nic nie będzie takie samo.

Godzinę później pożegnali się z Ghaythem, Matrą oraz resztą plemienia i ruszyli w drogę do Aziz. Tariq był boleśnie świadom unoszącego się w samochodzie lekkiego zapachu szamponu, który zeszłej nocy wręczył Jayne. Wspomnienie pragnienia... pożądania, które wrzało w nim, gdy stał obok kąpiącej się żony, dręczyło go. Tak samo jak poczucie więzi z nią, które opanowało go w czasie polowania Noor.

Jayne nienawidziła pustyni, sokołów. Uważała go za barbarzyńcę. Jak więc mógł czuć do niej taki pociąg, i to tu, w miejscu przez nią odrzucanym?

To było nie do przyjęcia.

Pograżył się w męczącym milczeniu.

– Dokąd prowadzą te ślady? – Jayne przerwała ciszę.

Tariq spojrział we wskazanym kierunku. To były ledwie widoczne tropy kóz odchodzące od głównego szlaku.

– Najczęściej do pastwisk. Są to szlaki zaopatrzeniowe, którymi się dostarcza zapasy i paszę dla trzody.

– Trzody? – zdziwiła się Jayne. – Trudno uwierzyć, że cokolwiek może przeżyć w tak wrogim środowisku.

Poczuł silną urażę.

– Jest wrogie dla ciebie, bo tak go nienawidzisz. Wielu uważa, że pustynia jest piękna.

– Może nienawiść to zbyt mocne określenie – zawahała się. Miał wrażenie, że szukała słów. – Kiedy się pochorowałam po wycieczce na

wielbłądach, straciłam ochotę na powtórkę. Może po prostu nie rozumiem tego świata.

– To mój świat.

Nie odpowiedziała. Odwróciła tylko głowę i zapatrzyła się w okno. Taka reakcja nie pomogła Tariqowi opanować pożądania. Byłe o tym nie myśleć, może przejdzie...

Akurat.

– W miarę jak jedziemy na północ, pustynia się zmienia – powiedział, uspokajając się nieco. To nie jej wina, że jej pragnie. Na Zayed, przecież jasno dała do zrozumienia, że chce się go pozbyć. Miała innego mężczyznę.

Neila.

Blondyna o jasnych oczach. Człowieka, który – według raportu detektywa – dorastał bardzo blisko niej. Chodzili do tych samych szkół i kościołów. Wychowano ich podobnie. Był z jej świata. I był przeciwieństwem Tariqa.

– Jest tu trochę zarośli podobnych do traw na wydmach. – Wskazała jej dłoń.

– Te karłowate rośliny stanowią zimowe schronienie hubar. Są tu też pokrzewki i białorzutki pustynne. Wiosną wracają na tereny lęgowe na stepach Azji.

– Och.

– Nie jest tu aż tak niegościnnie. Pustynia tętni życiem, Są jaszczurki, chrząszcze, nocami pokazują się myszo-skoczki. Ten obszar jest rezerwatem, nie wolno tu polować.

– Nawet Noor?

– Nawet z sokołami. Za tym rezerwatem jest granica z Bashirem, którego szejk Karim ogłosił nawet szerszy pas pustyni obszarem

chronionym, aż do zatoki. Kiedy więc dojedziemy do Aziz, Noor trzeba będzie karmić z zapasów bo polowania są absolutnie zakazane.

– Chcę mieć sokoła.

Tariq spojrział na nią z niedowierzaniem. Sądząc po jej minie, ta deklaracja zaskoczyła ją równie bardzo jak jego.

– Wkrótce będziesz w Nowej Zelandii, w mieście. Gdzie będziesz trzymać sokoła? Gdzie będzie latał?

– Znajdę coś. Na pewno są jakieś kluby.

– A co Neil powie na tę twoją nową... pasję? – Nie od powiedziała. – Nigdy nie apróbowałaś niczego pochodzącego z Zayedu. Dlaczego nagle zapragnęłaś sokoła?

– Co chcesz usłyszeć? Że zaczęłam rozumieć pustynię? Nie, nie ma w tym nic tak głębokiego. Noor jest taka piękna, a ja chciałabym podjąć wyzwanie wytrenowania takiego ptaka.

Gdyby tak chciała poznać sposób życia w Zayedzie.. Potrzęsnała głową. Nie. To nic nie zmienia. Nie chciał jej z powrotem, nie śmiał.

– Będzie ci potrzebna ogromna cierpliwość. Wiele ptaków jest mniej pojętnych niż Noor.

– Jestem bardzo cierpliwa.

– Tak bardzo, że zaledwie w kilka miesięcy po naszym ślubie poszłaś do łóżka z innym mężczyzną. Zdradziłaś mnie.

Jayne zamarła. Zerknął w bok. Zaciśnięte do białości pięści oparła na kolanach. Odwróciła głowę i zanim wrócił wzrokiem do drogi spostrzegł jej oczy, szeroko rozwarte z szoku.

Było w nich coś więcej. Konsternacja... Ból, że poruszył temat milcząco uznany za tabu. Tym razem jednak się nie wycofała.

– Nie wydaje ci się dziwne, że domagałam się kontraktu małżeńskiego, w którym żądałam, byś miał tylko jedną żonę, a potem dopuściłam się niewierności? – warknęła.

– A od kiedy to kontrakt małżeński jest gwarancją, że któraś ze stron nie zdradzi? Ta klauzula oznaczała jedynie, że nie chciałaś ryzykować swojej pozycji. Gdybym się ożenił po raz drugi, wcale nie musiałabyś być pierwszą żoną.

– Nie sądzisz, że mogłam pragnąć, by nasze małżeństwo było monogamiczne? By było miłością na całe życie?

– W takim wypadku teraz nie domagałabyś się rozwodu. – Wpatrywał się nieruchomo w drogę. – Nie byłoby Neila czekającego na ciebie w Auckland.

– Och, daj spokój. Najpierw był biedny Roger, teraz Neil. Nigdy nawet nie próbowałaś mi zaufać. A ja nie chcę być żoną kogoś, kto mi nie ufa. To proste.

– Nie wymawiaj jego imienia! – Zjechał z drogi, zatrzymał gwałtownie wóz i wbił w nią wzrok, uwalniając całą, nagromadzoną przez lata złość. – To wcale nie jest proste! Nie tylko mnie zdradziłaś, ale zaszłaś w ciążę z niewiernym.

Zachłysnęła się. Wyrzut w jej oczach uderzył go jak kopnięcie muła. Nie ustąpił.

–Mniej niż pięćdziesiąt lat temu ukamienowano by cię w moim kraju za tak ewidentną zdradę męża, wiesz o tym?

Patrzyła na niego z twarzą nieruchomą, białą jak marmur.

– Wiesz?! – Zacisnął dłonie na kierownicy, przerażony, że mógłby spróbować ją udusić. – Masz choćby blade pojęcie o tym, co zrobiłaś?

– Zamiast kamienowania oskarżyłeś mnie i wygnałeś. Nawet nie słuchałeś...

– Czego? Dość było dowodów. A ty odmówiłaś przeprowadzenia testu DNA...

– To zniewaga!

– Gdybyś była niewinna, nigdy byś się nie sprzeciwiała.

– Myślisz, że chciałabym mieć męża, który potrzebował aż testu DNA, żeby się przekonać, czy noszone przeze mnie dziecko jest jego? – rzuciła ze ściągniętą twarzą. – Chciałam, żebyś wysłuchał mnie.

– Byłem tobą tak oczarowany, że nie mogłem pozwolić, byś omotała mnie uwodzicielskimi, zdradzieckimi kłamstwami.

– To ci powiedział ojciec? Że cię przekabacę seksem i kłamstwami? – Spojrzenie jej oczu było zimniejsze i twardsze, niż kiedykolwiek widział. – To dlatego mnie nie wysłuchałeś? Z powodu pokrętnych słów twojego ojca?

– Zawsze robisz to samo. Wciągasz w to mojego ojca. Wiesz, że to najprostszy sposób, żeby mnie rozsierdzić.

– A nie miałam prawa się bronić? – prawie krzyknęła.

Potem, po dłuższym milczeniu dodała: – Nie da się rozmawiać o rozpadzie naszego małżeństwa, nie wspominając o nim.

– Nie chcę słuchać twojego jadowitego braku szacunku dla mojego ojca. To ty zgrzeszyłaś. To ty popełniłaś *zina*. Powinienem był cię wtrącić do więzienia, ale potraktowałem cię łagodnie. Nakazałem tylko, by twoja noga nigdy więcej nie powstała w Zayedzie.

Był wściekły. Ona wyjechała. Wiedział, że nigdy nie wróci. Na małżeńskim łożu znalazł jej paszport i obrączkę. Ten prosty pasek złota, który wybrała, wiedząc, że poślubia człowieka mogącego podarować jej dowolny klejnot. To była jedna z tych rzeczy, które tak w niej kochał.

Żal, który dopadł go po jej wyjeździe, był ogromny. Kochał ją całym sercem. Potem znienawidził do szpiku kości. Pozostało tylko zapomnieć o niej, pogрузić się w sprawach Zayedu... podróżować... być stale zajęтым, od świtu do późnej nocy.

Przez te lata ani razu nie próbował się kontaktować z żoną. Dopóki okoliczności go do tego nie zmusiły. Wtedy zadzwoniła, żądając rozwodu, i nagle jej imię było wszędzie.

– Dobrze, że poroniłaś. – Pamiętał ten krótki, suchy list, który otrzymał w kilka miesięcy po jej wyjeździe.

Straciłam dziecko. Jayne.

Przedarł go i cisnął do kosza. W pewien gorzki sposób był z tego zadowolony. Wraz z utratą dziecka życie, które poczęli z tym niewiernym, zniknęło na zawsze. Pamiętał ten upokarzający moment zawahania... tę przeklętą chwilę, gdy rozważał odszukanie jej, sprowadzenie z powrotem do Zayedu. Oparł się tej pokusie. Wstyd spowodowany tym, że pożądał kobiety, która brała sobie kochanków, będąc jego żoną, był zbyt wielki.

– Dobrze? – Głos miała zduszony z bólu.

– Dziecko mogło mieć blond włosy, jak jego niewierny ojciec, ogłaszając całemu światu twoje cudzołóstwo.

– Nie będę o tym rozmawiać – syknęła, odwracając wzrok.

– Jak chcesz – zgodził się Tariq po długim milczeniu. Gwałtownie wyjechał na drogę i docisnął pedał gazu.

Wiedział jednak, że tamtej nocy, w beduińskim namiocie, stanął twarzą w twarz ze swoimi demonami. Bał się, że nigdy się nie uwolni z tych jedwabnych więzów. Nawet po rozwodzie.

– Co to jest?

Gdy zwolnili na stoku wzgórza, Jayne przerwała milczenie, które zachowywała przez ostatni odcinek drogi. Teraz wpatrywała się w ciemną, kamienną budowlę, która wyrosła przed nimi.

– Zamek Mahooda.

– Jego co?

– To stary fort. Bardzo zabytkowy.

– Wygląda jak więzienie, którego według ciebie miałam szczęście uniknąć. – Jayne odetchnęła głęboko. Napięcie w samochodzie wyraźnie stężało. – Zupełnie jakby zbudowano go z przeznaczeniem na miejsce tortur. Przypomina mi zamek Drakuli. – Przygryzła wargę. – Jeśli się tam znajdę, czy kiedykolwiek wyjdę na wolność? – tylko w połowie żartowała.

– Nie obawiaj się. Te mury mają zapewnić bezpieczeństwo mieszkańcom.

Jayne wcale nie była tego taka pewna.

– Uspokój się. Gwarantuję, że będziesz bezpieczna.

– Dzięki – prychnęła sarkastycznie. – Twoje gwarancje rzeczywiście rozpraszają moje wątpliwości.

– Sarkazm nie pasuje do ciebie, droga żono – mruknął. – A teraz powitajmy naszych gospodarzy.

W forcie czekała na Jayne kolejna, jeszcze gorsza niespodzianka. Leila, kobieta, którą Emir tak desperacko usiłował przed laty wydać za Tariqą, stała obok Alego, swojego ojca. Jayne zadygotała. Czy może być jeszcze gorzej?

Leila zmierzyła Jayne od stóp do głów ponurym spojrzeniem. Kiedy skończyła, uśmiechnęła się lekko umalowanymi henną wargami. Tariq przysunął się do żony i otoczył ją ramieniem. Zesztywniała, zaskoczona.

– Możecie nas zaprowadzić do naszego pokoju? Moja żona jest zmęczona.

– Tędy, proszę.

Po raz pierwszy od wielu godzin Jayne nieco poweselała. Tariq obejmował ją w pasie. Była mu wdzięczna za to wsparcie.

Leila prowadziła ich długimi, posępnymi korytarzami. Po kilkunastu zakrętach Jayne uznała, że ten fort naprawdę mógł służyć za wielką izbę tortur. Krótkie schody prowadziły przez niewielki podest, gdzie szczeliny w ścianie zrobione dla łuczników świadczyły o pierwotnym przeznaczeniu budowli.

– Oto wasz pokój, – Leila otworzyła drzwi. Weszli do dużego pomieszczenia z wielkim łóżem.

Pojedynczym.

A zastanawiała się, czy może być jeszcze gorzej.

Najwyraźniej oczekiwano, że będą z Tariqiem dzielić posłanie. Przez głowę przeleciała jej seria obrazów, jak pokaz slajdów. Tariq dotykający jej, kochający się z nią. Mówiący jej, żeby nigdy nie wracała. Całujący ją te parę dni temu. Jej niezdolność do oporu. Bolesne przekonanie męża, że zdradziła go z innym mężczyzną. Zagłębienie w kanapie, w którym drugie ciało spoczywało obok niej wczorajszej nocy...

Odwróciła się gwałtownie.

– Nie zostanę tutaj. – Ruszyła do drzwi, nie skończywszy mówić.

Oczy Leili błysnęły.

– Nasze skromne domostwo nie zadowala *sheikhah*? Tariq zrobił krok.

– Jayne...

Lecz jego żona najwyraźniej była zdeterminowana.

– To nie ma nic wspólnego z waszą siedzibą – odparła z ogniem w oczach. – Za to z zakwaterowaniem, owszem.

– A co konkretnie nie odpowiada *sheikhah*.

– Leilo... – Tariq próbował się wtrącić.

– Nie będę w tym spać. – Jayne wskazała na łożo. – Chcę osobnego pokoju.

Leila zerknęła na oboje zaciekawionym wzrokiem.

Tariq był wściekły. Poczł znajome już upokorzenie. Niedługo każdy w Aziz będzie wiedział, że jego zbląkana żona odmówiła spania razem z nim. Leila z przyjemnością rozsiej plotkę. Jutro wieść dotrze do Jezirah. Zamknął oczy.

Czy Leila się domyśli, czego Jayne naprawdę chce? Rozvodu...

Lepiej, żeby ta plotka nie dotarła do uszu ojca. Nie po takich trudach, jakie poniósł, by go uspokoić. Leila uśmiechała się drwiąco, stojąc w drzwiach.

– Oczywiście, znajdę osobny pokój dla *sheikhah*. Jayne uśmiechnęła się słodko do rywalki.

– Byłoby miło.

Gospodyni nie zamierzała nawet kiwnąć palcem, by zadowolić żonę Tariqa, która z kolei nigdy nie uśmiechała się do niej z takim entuzjazmem. Pomyślał, że chętnie udusiłby obie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wieczorem po Jayne przyszła starsza kobieta i razem wyszły z ciasnego pokoiku, do którego przyprowadziła ją Leila, czekająca tylko na jakiegokolwiek uwagi. Podążyły do miejsca spotkań.

Jayne weszła sztywno, z wysoko uniesioną głową, gotowa odeprzeć atak ze strony kogokolwiek.

Leili.

Alego.

Tariqa.

Miała wszystko w nosie.

Nikt jej już nie zdominuje. Zbyt długo pozwoliła Tariqowi, jego ojcu i ich politycznym sprzymierzeńcom jeździć sobie po głowie. Nigdy więcej.

Lecz widok kobiety wpatrzonej rozrzuwionym, pełnym uwielbienia wzrokiem w Tariqa zatrzymał ją w pół kroku.

Ta nimfa – była tak młoda, że z trudem można by ją nazwać kobietą – nie dotykała jej męża... nawet nie utrzymywała z nim dłuższego kontaktu wzrokowego, co byłoby groźne, ale trzepotała rękami, a każdy centymetr jej ciała wręcz krzyczał z tęsknoty. Jayne poczuła mdłości.

Znów się znalazła w niemilej przeszłości, gdy musiała patrzeć, jak Leila usiłuje uwieść Tariqa, a emir sączył jej do ucha truciznę słów, że jego syn powinien poślubić tę kobietę. Nie ją. O ustaleniach zawartych pomiędzy emirem i Alim, że pewnego dnia ich dzieci się połączą, umacniając więź pomiędzy południowymi i północnymi regionami szejkanatu.

Ta dziewczyna nie miała aprobaty emira, lecz kochała Tariqa. Było to dla Jayne oczywiste. Kiedyś to ona wpatrywała się w niego oczami pełnymi zaufania i miłości.

Odwróciła wzrok, nie chcąc się wdzierać z butami w zadurzenie tej dziewczyny, i natrafiła na Leile wpatrującą się w tę parę z nienawiścią.

Jayne poczuła, jak jeżą jej się włosy. Nadciągały kłopoty.

By uniknąć tego napięcia, podeszła do znajdującego się w głębi pokoju stołu zastawionego *mezze* i wzięła sobie trochę *kibbe*, małych, smakowitych pasztecików z mielonego mięsa, pszenicy i nasion sosny.

– Na pewno jest pani Angielką.

Podniosła wzrok na mężczyznę mówiącego z silnym amerykańskim akcentem.

– Nie. Pochodzę z Nowej Zelandii. A pan skąd jest?

– Z Teksasu – odparł z uśmiechem. – Z kraju ropy. Zrobiło jej się miło na widok wyraźnej radości malującej się na jego twarzy i też się uśmiechnęła.

– Powinnam się domyślić.

– Dexter. – Wyciągnął rękę.

– Jayne. – Uścisnęła ją i też się przedstawiła, zadowolona, że anonimowość samych imion pozwala uniknąć dłuższych wyjaśnień.

– No to skoro już wiesz, czym się zajmuję, pora na ciebie.

– Jestem nauczycielką, ale ostatnimi czasy coraz bardziej się interesuję walką z analfabetyzmem, więc szukam informacji.

– Czyli zbierasz tu materiały?

Nie wyprowadzała go z błędu. Nie chciała pytających spojrzeń, znaczącego milczenia, kiedy dowiedziałby się, że jest żoną szejka. Zamiast tego zaczęła rozmowę o tym, co dotąd widziała, o poziomie edukacji w Zayedzie, o beduińskich kobietach na pustyni. Potakiwał, sprawiając wrażenie bardziej zainteresowanego, niż temat na to zasługiwał. Żeby go zniechęcić do pogłębiania znajomości powiedziała:

– Muszę odnaleźć swojego męża.

– Jesteś zamężna?

Już niedługo. Lecz tym razem ta myśl nie przyniosła takiej radości jak kilka dni temu. Skinęła głową.

– Jest głupcem, że cię zostawił samą.

Tariq rozejrzał się niecierpliwie. Gdzie jest Jayne? Nie widział żony od chwili gwałtownego opuszczenia przez nią jego pokoju. Był potem zbyt wściekły, żeby jej szukać.

Obok niego stała macocha Karima z córką, Yasmin, która spytała go o coś miękkim, cichym głosem. Zirytowała go, bo musiał się pochylić, by dosłyszeć jej słowa. Czuł na sobie ciężkie spojrzenie Karima z drugiej strony pomieszczenia. Czyżby dotarła już do niego plotka o ucieczce Jayne z sypialni męża?

Skrzywił się. Gdzie, u diabła, jest jego żona? Co ją zatrzymuje? Potrzebował jej. Stanowczo nie chciał, by Karim odniósł mylne wrażenie co do jego intencji wobec Yasmin, zwłaszcza po trudach udaremnienia ojcowskich prób wyswatania go.

Właśnie w tej chwili spostrzegł starszą kobietę wysłaną, by przyprowadzić Jayne. Dotknął delikatnie jej ramienia, zwracając na siebie jej uwagę.

– Czy *sheikhah* nie była gotowa tu przyjść? Kobieta popatrzyła na niego z zaskoczeniem.

– *Sheikhah* tu jest.

Tu? Gdzie? Rozejrzał się gwałtownie. Ledwie słyszał Yasmin opowiadającą o ulubionym koniu. Zamarł, gdy zobaczył żonę. Śmiała się.

Tak, śmiała się – a do niego ledwie się czasem uśmiechnęła – w towarzystwie obcego mężczyzny. Człowieka z zachodu, opalonego blondyna. Takiego jak...

Przejechał palcami włosy. Nie, teraz nie będzie o tym myślał. Odwrócił się do Yasmin. Jej ciemne oczy lśniły zapraszająco. Cała była oczekiwaniem, by odpowiedział twierdząco na niedosłyszane przezeń pytanie.

Wymruczał jakąś odpowiedź, mało zwracając uwagę na słowa. Potem, niemal wbrew sobie, znów poszukał Jayne. Wciąż rozmawiała z Amerykaninem pracującym dla Alego. Nie mógł na to dłużej patrzeć, odwrócił wzrok i zauważył Leilę schowaną za grupką kobiet. Wpatrywała się w niego. Choć nie był w stanie dostrzec wyrazu jej twarzy, poczuł niepokój. Jayne zawsze w takich wypadkach mówiła, że ktoś przeszedł po jego grobie. Nie znosił tego określenia.

Jednak wyczuł wrogość Leili.

Jak to możliwe? Jak to się stało, że jedyną kobietą, której pragnął, była ta wygnana przez niego? Rozmawiająca z innym mężczyzną... niepragnąca od niego niczego poza rozwodem? Dlaczego nie potrafił pozbyć się jej z myśli?

Był słaby. Nie był w stanie oprzeć się zmysłowym wspomnieniom, a myślał, że jest sprytny. Gdy Jayne skontaktowała się z nim w sprawie rozwodu, dostrzegł okazję, by zapewnić ojcu odejście w spokoju, dać satysfakcję z powodu szczęśliwego małżeństwa syna. Ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewał, było to, że wciąż pożąda swojej żony.

Tej, która nie potrafiła pozostać wierna... która nienawidziła Zayedu.

Co, do diabła, powinien zrobić?

Yasmin znów coś mówiła o ogierze arabskiej krwi w Bashirze, gdzie hodowano jedne z najlepszych koni na świecie. Słuchał jednym uchem, bo jego uwagę wciąż przyciągała Jayne. Czuł się urażony swobodą, z jaką rozmawiała z geologiem, gestykulując żywo. Sprawiała wrażenie zrelaksowanej. Bardzo się różniła od tej spiętej, nieufnej kobiety, która patrzyła na niego z niepokojem w oczach, gdy kilka godzin temu zjechał na pobocze drogi.

Dlaczego przy nim nie mogła być tak swobodna? Patrzył na nią z rosnącym pożądaniem. Dlaczego była taka spięta, gdy zostawali sami? Czy to z powodu różnic kulturowych, czy to jego wina?

Ta myśl napełniła jego serce bólem.

Chciał, żeby się do niego uśmiechała, rozmawiała z nim z takim samym zaangażowaniem jak z tym zupełnie jej obcym mężczyzną.

Popatrzył więc na nią otwarcie.

– Wszyscy wiedzą, że *sheikhah* preferuje blondynów z zachodu – zamruczała Yasmin. – Najwyraźniej ten jej odpowiada.

Tariq się wściekł. Odwrócił się do dziewczyny.

– Nie powinnaś słuchać skandalicznych plotek. Nic nie wiesz o preferencjach mojej żony wobec mężczyzn. W przeciwnym razie wiedziałabyś, że pasują do mnie.

– Ale ona cię odrzuca, szejku!

Czyli nawet Yasmin słyszała, że Jayne nie chce dzielić z nim sypialni i wykorzystała to, by zwrócić na siebie uwagę. Na pewno wiedziała, że wygnał żonę za zdradę. Poczł się upokorzony.

– A ty zostaniesz emirem, gdy... – Coś w jego twarzy ją powstrzymało i zakryła usta dłonią.

– Gdy mój ojciec umrze.

– Wybacz, proszę, byłam impertynencka.

Tariq pochylił głowę.

– Nie, to ja muszę przeprosić.

Yasmin była bardzo młoda, ale na pewno nie głupia. Natychmiast pojęła, za co przepraszał, i oczy wypełniły jej się łzami.

– A więc nie ożenisz się ze mną? Nigdy? Ale Karim mówi...

– Wiem, co myśli twój brat. Od miesiący usiłował nas wyswatać. Nic z tego nie będzie. Emir powinien był przekazać tę wiadomość. Pewnego dnia znajdzie się ktoś dla ciebie.

– Wtedy będzie za późno.

Tariq zaklął po angielsku. Zobaczywszy zaskoczenie w jej oczach, przeprosił.

– Nie powinnaś była tego zrozumieć. Łza spłynęła jej po policzku.

– Czy to o mnie chodzi? Coś ze mną nie tak? Nie jestem wystarczająco dobrą kobietą dla ciebie?

Poczuł frustrację i wściekłość na Jayne. Żona powinna być przy nim, by zapobiec czemuś takiemu, a nie stać, gadając – śmiejąc się – z innym, przeklętym mężczyzną.

– Nie, ty jesteś wspaniała. To ja nie jestem wystarczająco dobrym mężczyzną dla ciebie.

– Chodź ze mną!

Jayne stężała, słysząc rozkaz. Przypomniał jej się ten dzień w pałacu z Rogerem, gdy Tariq wpadł i warknął coś. A potem rozpętało się piekło. Kusilo ją, by odmówić, ale co mogła zrobić?

– Jak śmiesz tak mnie zawstydząć, ośmieszać przed całym Zayedem!

Tariq mocno trzymał ją za łokieć.

– Nie będę spała z tobą w jednym pokoju.

W zacisznym kącie zatrzymał się i odwrócił ją ku sobie.

– Zrobiłem ci coś ostatniej nocy? Dotknąłem? Uwiodłem?

Potrząsnęła milcząco głową. Czy to wrzące napięcie pomiędzy nimi dziś rano tylko sobie wyobrażała? A może ten błysk pożądania był tylko jednostronny? Zrobiła z siebie idiotkę. Najwyraźniej Tariq nie zamierzał jej nawet dotknąć...

– Co cię napadło, żeby coś takiego mówić właśnie przed Leilą?

– Co to znaczy „właśnie przed Leilą”? Prawie się ożeniłeś z tą kobietą.

– Nigdy. – Wpatrywał się w nią twardo. – Nigdy bym jej nie poślubił.

– Ona wciąż ciebie chce. Jej ojciec uważa, że byłaby dla ciebie lepszą żoną. I twój ojciec chciał, byś ją poślubił.

– Proszę, nie zaczynajmy znowu. Żywisz uprzedzenie do mojego ojca. Jestem tym już zmęczony. Leila ma męża, ta dyskusja jest całkowicie bezsensowna.

– Ja też mam tego dosyć. – Jayne wskazała tłum. – Idę do swojego pokoju.

– O nie!

– Dokąd mnie zabierasz?

– Masz zostać przy mnie – rzucił przez zęby. – Tak, żebym cię widział.

Jayne zeszywniała. Czyli wszystko zaczęło się od jej rozmowy z Teksańczykiem.

– Dlaczego? Żeby nikt inny nie mógł ze mną porozmawiać? – Nic się nie zmieniło. Dla Tariqa każdy jej ruch był podejrzany.

– Przywiozłem cię, żeby utrzymać Yasmin w ryzach. Nie chcę kłopotów z Karimem.

Yasmin? Ta zadurzona dziewczyna? Wszystko stało się jasne.

– Ściągnąłeś mnie tu jako ochronę, prawda? – Nie odpowiedział, ale rumieniec na jego twarzy był aż nadto wymowny. – Zbroja przeciwko innym kobietom!

Odwróciła się rozwścieczona.

– Popatrz na to z mojej strony. Nie chcę zrobić sobie wroga z Karima. A on cały czas nastawiał się na...

– Na ciebie, o wielce pożądanym szejku, przyszedł emirze Zayed, żebyś poślubił jego przyrodną siostrę i założył dynastię wiążącą dwa kraje! – I pomyśleć, że żal jej było Yasmin. Taki polityczny mariaż na pewno uzyskałby aprobatę emira. – Tylko że z jej punktu widzenia jest jeden problem: wciąż jesteś moim mężem.

– Wkrótce wyjedziesz z Zayedem, dostaniesz ten tak upragniony rozwód, a kiedy znikniesz, nie mam najmniejszego zamiaru wkładać znowu głowy w małżeńską pętlę.

– A co z pragnieniem twojego ojca, żebyś się ustatkował?

– Ojciec będzie martwy. Nie dowie się. A gdyby mnie obserwował z pośmiertnego raju, nie byłby to pierwszy raz, gdy się na mnie zawiódł.

Jayne nie mogła się powstrzymać przed małym samobiczowaniem:

– Mógłbyś gorzej trafić niż na Yasmin, wiesz? Ona cię kocha.

– Tylko jej się tak zdaje. Przede wszystkim dlatego, że brat podsycił jej fantazje.

– Bez żadnej pomocy z twojej strony? – Uniosła brew. – Skąd mu taki pomysł przyszedł do głowy?

– To długa historia. – Westchnął i otarł dłonią twarz. Od razu zmiękła.

– Co więc jej powiedziałaś?

– Nic. Lecz Karim wie, że jestem żonaty i nasz kontrakt zabrania mi wzięcia następnej kobiety. – Jayne wcale nie była pewna, czy chce wiedzieć więcej.

– Miło, że o tym pamiętasz. – Jej myśli podążyły w zakazanym kierunku. Jej mąż był bardzo żywotnym człowiekiem, a ich separacja trwała kilka lat. – Lecz przecież coś tak nieistotnego jak kontrakt nie powstrzymałoby cię. od wzięcia sobie, co tylko zechcesz.

Zesztywniał, a złote oczy błysnęły gniewem.

– Co sugerujesz? Jestem człowiekiem honoru. W przeciwieństwie do mojej żony ja nie popełniłem *zina*, żadnej zdrady żadnego pozamałżeńskiego seksu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jayne nagle zapragnęła go uderzyć.

Co za obłuda. Wyobrażała sobie, jakie zamieszanie by wybuchło, gdyby krnąbrna żona spoliczkowała szejka. Zdusiła tę szaloną pokusę.

– A więc, czy ożenisz się z nią po rozwodzie?

Zdumiało ją, że serce ją zabolalo na myśl o Tariqu poślubionym innej kobiecie. Nawet tej młodej, atrakcyjnej Yasmin.

Dlaczego niespodziewanie pragnie spędzać czas z mężem... Opóźnić wyjazd? Niewątpliwie zwariowała.

– Nie. – Potrząsnął głową. – Jest za młoda.

– Jest prześliczna – powiedziała Jayne smutno. – Ciemne, lśniące oczy, czyste rysy, wiotka figura.

– Uroda nic nie znaczy – zbył ją. – Wystarczy ładnie ubrać patyk i już jest laleczka.

– Łatwo ci mówić – mruknęła. Nie miał pojęcia, co to znaczy być kimś przeciętnym, nigdy nie przyciągnąć żadnego spojrzenia. Tylko on zareagował inaczej. – Dlaczego zaprosiłeś mnie na kawę, wtedy, w Galerii Tate?

– Miałaś piękny uśmiech.

– Czyli ożeniłeś się ze mną dla uśmiechu? – zażartowała.

– Nie tylko dla uśmiechu. – Tym razem w jego oczach błysnął dawny żar. – Byłaś też łagodna, swobodna. Pierwszy raz w życiu byłem z kimś, kto niczego się ode mnie nie domagał. Zmieniłaś się. Nie jesteś tak...

– Podatna? – Wydęła wargi. – Przedtem byłem uległa jak owieczka. – Przynajmniej nie skłamał, że to jej uroda zrobiła na nim wrażenie. To raczej jej uległość go przyciągnęła, jej zupełna zwyczajność. – Yasmin jest dość

młoda, żeby ją sobie ukształtować. Możesz ją poślubić i wziąć sobie kolejną, mniej urodziwą żonę. Jeśli tego chcesz.

– Jedna mi wystarczy – skrzywił się. – Myślałem raczej o kobiecie, która potrafi mi się postawić. O delikatnej skórze i jedwabistych włosach... która na mój dotyk reaguje płomieniem.

W jego głosie było coś... pierwotnego. Intymnego. Czyste szaleństwo.
– Tariq.

Obok niego stanęła Yasmin. Jayne przez moment poczuła niechęć. Dlaczego teraz? Czy ta przeklęta kobieta nie mogła poczekać jeszcze parę chwil?

Dziewczyna znów wpatrywała się w niego cielecym wzrokiem. Nie, źle, oczy miała ciemne i lśniące, raczej jak u gazeli, a wargi jej drżały.

Jayne chciała na nią nawrzeszczyć, żeby nie patrzyła na jej męża w ten sposób. To było jak *zina*. Zdumiała się tą falą emocji.

To zazdrość! Nie! Nie mogła być zaborcza wobec Tariqa. Nigdy nie będzie należał do niej. Wtedy ciężka ręka przycisnęła jej bok, pociągając ją w przód.

– Yasmin, chyba nie poznałaś jeszcze mojej żony, Jayne. Kiedy po raz pierwszy trafiła do Zayedu, byłaś jeszcze dzieckiem.

W oczach dziewczyny pojawił się ból wywołany jego sugestią, że jest dla niego za młoda. Błysnęły łzy.

– Nie – odezwała się. – Nie poznałam. – Uniosła brodę. – Sądziłam, że porzuciłaś go wiele lat temu.

W powietrzu zawisło niewypowiedziane pytanie: „Po co tu wróciłaś?”.

Jak odpowiedzieć? Jayne bezradnie spojrzała na Tariqa, błagając go o pomoc. Przyciągnął ją bliżej siebie.

– Teraz wróciła. – Nagle uniósł jej brodę końcem palca i spojrzał z żarem w oczy. – Prawda, *nuur il-en?*

Spokojnie. To tylko na pokaz dla tej dziewczyny, po prostu wykorzystywał ją, by odrzucić awanse Yasmin. Delikatnie.

Skinęła więc głową i spróbowała się uśmiechnąć, jak zrobiłaby dobra, posłuszna żona. Lecz gdy spojrzała prosto w jego oczy, świat stanął za mgłą. Wszystko inne przestało istnieć, był tylko Tariq. Zdawało jej się, że słyszy ciche łkanie.

– Nigdy nie powinnaś była go porzucać. Wszyscy sądziliśmy... – zaczęła Yasmin.

– ... że szejk jest wolnym człowiekiem – wpadł jej w słowo Karim. – Z radością powitałbym go w rodzinie. Dorastaliśmy razem. Nawet Leila modliła się o śmierć swojego męża na atak serca, żeby pozostawił ją jako bogatą wdowę. Były plotki o planach zabójstwa. Leila byłaby przeschęśliwa, zostając *sheikhah*.

– Dość. – Głos Tariqa był twardy jak skała. – Posuwasz się za daleko, przyjacielu.

– W takim razie proszę o wybaczenie. – Karim skłonił się. – Przepraszam także za kłopoty z Alim... i Mahoodem. To się już nie powtórzy.

– Ciszej, Leila nadchodzi.

Choć cała sytuacja trąciła czarną komedią, Jayne poczuła współczucie dla Tariqa. Myśliwy stał się zwierzyną, nieskończenie pożądaną zdobyczą dla krążących wokół niego kobiet

Jak to jest, kiedy jest się tak pożądanym? Takim przystojnym i bogatym, że każda kobieta w Zayedzie oraz parę poza granicami pragnie go usidlić?

Całe życie chciała zwyczajnego mężczyzny, mającego pracę od dziewiątej do piątej w banku, wracającego co noc do domu i pomagającego jej wychowywać dwójkę dzieci Tymczasem zakochała się w Tariqu.

Przystojnym jak diabli.

Bogatym, potężnym szejku, który przewrócił jej świat do góry nogami i dał jej tylko cierpienie.

Niech sobie weźmie Yasmin, Leilę i inne krążące dookoła piękne drapieżniki. Za dużo ją już kosztował. Straciła serce, dziecko i zdrowy rozsądek.

Wtedy jego dłoń przesunęła się wyżej, po jej biodrze.. i zalała ją fala gorąca. Mimo całego oporu wciąż pragnęła tego przekłętego mężczyzny.

Następnego dnia to pragnienie wcale nie zmalowało. Tariq zorganizował dla Jayne poranne zwiedzanie Aziz. Miał nadzieję załatwić dyskusje z Mahoodem, Alim i Karimem najpóźniej następnego dnia rano i potem wyjechać, zgodnie z planem.

Poranek był rześki. Na północy formowała się warstwa chmur. Jayne chciała zobaczyć suki, kolorowe, egzotyczne bazary oferujące wszystko, co w ogóle można było znaleźć w Zayedzie. Na suku wielbłądzim roznosiła się mocna woń zwierząt, a kupcy targowali się hałaśliwie.

– Chodź dalej – powiedział Tariq, zerkając na niebo. Jayne zrobiła to samo. W czasie gdy była zajęta wielbłądami, nad ich głowami zawisły chmury. Zrobiło się ciemno.

Na zadaszonym suku dywanowym Jayne podziwiała wspaniałe tkaniny. Potem odwiedzili suk warzywny, z bibelotami i z wyrobami z miedzi, oraz złotniczy.

Oczy Jayne zrobiły się jak spodki. Tutaj nie było powszechnej gdzie indziej handlowej wrzawy. Panowała atmosfera wyrafinowania i spokoju.

Widać było, że w tym miejscu wielkie sumy pieniędzy zmieniają właścicieli.

Na widok Tariqa sprzedawca wyprostował się godnie.

– Złoto dla *sheikhah*, ekscelencjo?

– Co byś chciała? – spytał Tariq, zachowując kamienną twarz. – Możesz wybrać, cokolwiek zechcesz. Mają nawet sztabki.

Aż się skrzyła. Czyżby Tariq sądził, że jej serce można kupić za sztabkę złota?

– Żartujesz chyba?

– Absolutnie nie. – Wskazał na wbudowany w ścianę sejf. – Tam. Lecz jestem pewien, że wolałabyś coś ładniejszego niż kawałek metalu. Chodź. – Podszedł do niej z wyciągniętą ręką. – Zobacz.

– Nie chcę, żebyś mi kupował złoto.

Jego pełne życia oczy błysnęły mocniej od szlachetnego metalu, a potem zgasły w nich wszelkie emocje. Opuścił rękę. Odwrócił się do kupca i zaczął szybko mówić po arabsku. Obaj mężczyźni w ogóle nie zwracali na nią uwagi, gdy Tariq przeglądał zawartość podsuwanych mu w milczeniu tac.

Jayne nie mogła się powstrzymać od zerknięcia. Na czarnym welwecie rozłożono biżuterię wysadzaną perłami, koralami, turkusami. Naszyjniki, pierścienie, bransolety.

– Jakie to piękne.

– Uważa się, że turkus chroni przed złymi urokami – powiedział Tariq.

Jayne zagryzła wargi, powstrzymując się od pytania, czy ochroniłby ją przed jego ojcem. Tyle zła jej wyrządził.

– Te są śliczne. – Pokazała łańcuszek na kostkę ze złotymi dzwoneczkami.

– Dźwięk dzwonek odstrasza złe duchy. – Tariq skinął na sprzedawcę, który zdjął je z tacy.

– Nie chcę niczego.

Zza ciężkiej kotary na tyłach straganu wyszła młoda kobieta, kołysząc wdzięcznie biodrami.

– Moja córka – przedstawił ją z dumą kupiec. Seksownym krokiem minęła Jayne, rzucając jej zaledwie przelotne spojrzenie, i zatrzymała się obok ojca. Ze spuszczonego wzrokiem skłoniła się zalotnie Tariqowi.

Jayne cofnęła się nieco w stronę wyjścia, żeby nie patrzeć, jak kolejna kobieta uwodzi jej męża.

Na zewnątrz burzowe chmury przewalały się po niebie. Słońce zniknęło bez śladu. Z tyłu dobiegał ją cichy głos Tariqa. Zerknąwszy, zobaczyła, jak przekazuje zapłatę dziewczynie. Pochylając się ku niemu, podała bogato haftowaną, satynową torebkę.

Jayne popatrzyła pogardliwie na pakunek. Za mały na sztabkę. Na pewno zawierał biżuterię, o której mówiła Tariqowi, że jej nie chce.

Teraz dziewczyna uśmiechała się, niemal się ocierając o jej męża. Gdyby się pochyliła jeszcze troszkę, *hijab* by jej spadła, pomyślała kwaśno. Tariq podziękował. Zniesmaczona tymi niemal jawnymi podchodami Jayne odwróciła się do wyjścia.

Gdy ruszyli w stronę czekającej limuzyny, wiatr uderzył w nich jak pięścią.

– Trzymaj się. – Tariq chwycił ją za łokieć. Wyrwała się. – Czemu się dąsas? Myślisz, że zamierzam odszukać tę kobietę i z nią cudzołożyć? Uważasz, że jestem do tego zdolny? Owszem, wyraźnie dała do zrozumienia, że jest dostępna.

– No to dlaczego się z nią nie ożenisz? – warknęła Jayne.

– Nie jest odpowiednia. Poza tym najprawdopodobniej jest już zamężna. A z mojego doświadczenia wynika, że to kobieta inicjuje małżeńską zdradę, nie mężczyzna.

Gdziekolwiek się ruszyli, wszędzie pojawiały się nadskakujące kobiety. Biorąc pod uwagę zdradę jego matki – o której nigdy nie mówił – a także to, że i ją podejrzewał o niewierność, nic dziwnego, że tak kiepskie miał zdanie o kobietach. Miała jednak dość.

– Mógłbyś kiedyś pomyśleć, jak to wygląda z mojej strony. Gdziekolwiek się pokażemy, kobiety rzucają mi jedno nieco zdziwione spojrzenie, a potem mnie ignorują i rzucają się na ciebie.

– Nigdy ich nie zachęcam. – Wyglądał, jakby się bronił. – Nie oskarżaj mnie więc...

– O nic cię nie oskarżam – prychnęła, dostrzegając ironię sytuacji. Z nich dwojga ona miała o wiele większe powody do podejrzeń.

– To z powodu mojego bogactwa.

Jayne przyjrzała mu się i powoli pokiwała przecząco głową.

– W tym jest o wiele więcej niż twoje pieniądze. Więcej niż uroda.

Rumieniec zabarwił jego ostro ciosane policzki, ale nie odwrócił wzroku.

– Och, daj spokój.

– Jesteś piekielnie przystojny, Tariq, a ja jestem zwyczajna, przeciętna. Nigdy nie wierzyłam w to, że zdołam cię utrzymać...

– To dlatego zażądałaś tej klauzuli w kontrakcie? Myślałaś, że znajdę sobie inną kobietę? Zdradzę cię i uczynię drugą żoną?!

Teraz, gdy tak wbijał w nią twardy wzrok, żałowała, że zaczęła ten temat. Dlaczego tak koniecznie musiała okazać swoje rozdrażnienie?

Teraz już za późno.

– Może – przyznała.

– A więc mi nie ufałaś...

– Nie ufałam swojej atrakcyjności. Byłabym idiotką, nie dodając tej klauzuli. Chcę powiedzieć, że jesteś obdarzony charyzmą. Przyciągasz ludzi, a zwłaszcza kobiety, jak słój z miodem osy. Nawet gdybyś nie miał grosza przy duszy ani szejkanatu pod rozkazami, wciąż byłbyś otoczony kobietami. A ja cały czas muszę żyć z tym, że wciąż jesteś celem damskiej adoracji, i to nawet w mojej obecności.

– Nigdy jej nie chciałem. – Zadrzała, słysząc szczerłość w jego głosie.

– Pragnąłem tylko ciebie.

– Lecz twój ojciec nie. Według niego nigdy nie byłabym wystarczająco dobra.

– Mój ojciec pragnął, żebym poślubił kobietę równą mi statusem, tak jak on to uczynił. Moja matka była najmłodszą córką Sokratesa Kyriakosa, greckiego armatora–miliardera. Wniosła wielomilionowy posag i bezcenny dostęp do supertankowców. To małżeństwo było klasycznym związkiem międzydynastycznym. Najważniejsza była ropa i jej dystrybucja na całym świecie. Emir Zayedu żeni się dla władzy i pomnażania bogactwa. – Musiał zauważyć grozę w jej oczach, bo złagodniał. – Jayne, musisz zrozumieć, tak zawsze postępowano w Zayedzie.

– Dlaczego więc się ze mną ożeniłeś?

–Byłem młodym idealistą. Studentem mieszkającym w Londynie. Nie chciałem pójść za bezdusznym przykładem moich rodziców. Moja matka nigdy nie kochała ojca i nienawidziła Zayedu. Wyjechała na wakacje, w odwiedziny do rodziny, i zaszła w ciążę. Kiedy ojciec się dowiedział, kazał jej wyjechać.

– Nie dał jej szansy na obronę? By mogła powiedzieć, że dziecko jest jego?

– Nie było jego.

– Skąd wiesz?

– Podśluchałem kłótnię. Powiedziała ojcu, że go nienawidzi, że ma kogoś innego, kto czyni ją szczęśliwą. Że chce urodzić dziecko kochanka, chce żyć. Oraz, że ich małżeństwo od początku było pomyłką, bo pobrali się tylko dla ropy i pieniędzy. – Podniósł na nią wzrok. W jego oczach była bezbronność, jakiej u niego jeszcze nie widziała. – Ja tak nie chciałem. Żeniąc się z tobą, złamałem zasady.

– Czyli emir przegnał mnie, bo moja rodzina nie jest ani bogata, ani potężna. Nie wystarczyło, że kochałam cię jak szalona.

– Ja cię wygnałem, nie on.

– Bo będąc dzieckiem, podśluchałeś dwoje kłócących się dorosłych?

– Nie! – warknął. – Miałem wystarczający powód. Nie byłaś mi wierna.

Jayne przewróciła oczami w desperacji.

– Wróciliśmy więc do punktu wyjścia. Wciąż wierzysz, że cię zdradziłam. W takim wypadku nie ma już o czym rozmawiać.

– Czekaj. – Chwyił ją za rękę. – Wcale nie wróciliśmy do początku. Nigdy nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak niepewnie się czułaś po przyjeździe do Zayedu, jak mało wierzyłaś w moją miłość. Moje samotne wyjazdy za granicę musiały być dla ciebie okropne.

– Tak – szepnęła. Popatrzyła na dłonie, nie chcąc, by zobaczył cierpienie w jej oczach. Nienawidziła tych godzin, kiedy był na północy albo za granicą.

– Myślałaś, że cię zdradziłem – przerwał na chwilę. –Dlatego to zrobiłaś?

Jayne potrząsnęła ze smutkiem głową.

– Nie będę po raz nie wiadomo który zaprzeczać. Mam tego dosyć. Możesz sobie wierzyć, w co tylko chcesz.

– Próbuję zrozumieć – powiedział. – Pomóż mi.

– Nie mogę – odparła łagodnie. – Do tego musisz dojść sam.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie czekając na kierowcę, pchnęła drzwi i wysiadła. Gdy przechodziła przez dziedziniec, spadły pierwsze, ciężkie krople. Przyciskając do siebie torebkę, pobiegła pod dach. Lecz niebiosa się rozwarły i z góry runęła powódź.

W jednej chwili była przemoczona do nitki.

Dotarła do okapu nad portykiem werandy, zdyszana i ociekająca wodą. Przeskoczyła na schody, omijając strumień już formujący się pod najniższym stopniem.

– W porządku? – Tariq stanął obok. Jego biała koszula przylepiła się do ciała. Przez przemoczony jedwab widziała mocne mięśnie na jego piersi, ramionach, rękach.

– Nic mi nie jest. – Odsunęła z twarzy mokre włosy. – Nie do wiary, jak nagle, znikąd, pojawiła się taka nawałnica.

– Aziz to pustynne miasto i burza także jest pustynna. Dziedziniec już stał pod wodą. Jayne z niedowierzaniem patrzyła na rzekę spływającą drogą.

– Jak długo to potrwa?

– Nie dość długo. – Tariq wzruszył ramionami.

– Nie dość długo? – Jayne z osłupieniem przyglądała się masom wody przelewającym się przez najniższy stopień. – Chciałbyś, żeby coś takiego trwało dłużej?

– Spróbuj zobaczyć coś więcej poza niszczycielską siłą. – Machnął ręką gdzieś poza deszcz. – Tam jest pustynia, dla której deszcz oznacza życie. Oberwanie chmury jest okazją do świętowania, pomimo że przyniesie i katastrofy. Tak się żyje na pustyni.

– Ciężko.

– *Inshallah*.

– Jak możesz to tak po prostu to zaakceptować?

– Oddychaj głęboko.

– Co? – Patrzyła na niego, nic nie rozumiejąc.

– Zamknij oczy i odetchnij głęboko.

– Po co?

– Zrób tak, a dowiesz się. Zamknęła oczy i wzięła głęboki wdech. –

Tak?

– Jaki zapach czujesz?

Skoncentrowała się.

– Wilgoci. Świeży aromat deszczu.

– Co jeszcze? Czego brakuje?

Otworzyła oczy.

– Kurzu. Jałowego, pustynnego pyłu.

– Właśnie. – Patrzył na nią, a jego oczy uśmiechały się do niej. –

Deszcz jest cudowny. Przez kilka dni cały świat będzie pachniał świeżością, zanim pył nie powróci na resztę roku.

– Gdzie ta cała woda się podzieje?

– Miasto jest starożytne. Jego budowniczowie nie przejmowali się deszczami. Woda zbierze się w ogromne kałuże, aż wyparuje. Na pustyni niewiele jest roślinności mogącej wchłonąć wodę, więc suche *wadi* zamieniają się w rwące rzeki.

Jayne potrząsnęła głową. Dosięgnął ich wiatr. Zadrzała. Ulewa zasłaniała widok na miasto w dole z jednej strony i na pustynię z drugiej.

– Jesteś przemoczona – rzekł Tariq. – Musisz się przebrać. Wpatrywał się w nią. Zdała sobie nagle sprawę z tego, że mokre ubranie klei się do jej

biustu, a chłodny wiatr czyni go szczególnie wyrazistym. Splotła szybko ręce na piersiach. Zadygotała.

– Ty też.

Pół godziny później Tariq szedł szybko korytarzem, krzywiąc się w miarę zagłębiania się w obdrapany mrok skrzydła, w którym znajdował się pokój *sheikhah*. Skręcił za róg i zatrzymał się przed trzecimi drzwiami po lewej. Zapukał trzykrotnie. Drzwi uchyliły się odrobinę i Jayne wyjrzała przez szczelinę.

– Tak?

Nie brzmiało to ani trochę zapraszająco.

– Byłaś mokra i zmarznięta. Chciałem się upewnić, czy wszystko w porządku.

Z jej miny wywnioskował, że wcale nie uwierzyła w wymówkę.

– Nic mi nie jest. Odrobina wody nie zaszkodzi. Czego chcesz, Tariq?

– Nie zdołamy jutro wyjechać – uciekł się do drugiego pretekstu. – Powódź zmyła pustynny szlak. Wezwałem rządowy helikopter, tylko że wszystkie maszyny dostępne w kraju zajęte są akcjami ratunkowymi.

– A co z twoim ojcem? – spytała podejrzliwie.

– Czuje się o wiele lepiej. Dziś z nim rozmawiałem. –Przysunął się nieco bliżej. Ojciec kazał mu poświęcić trochę czasu na poznanie żony, żeby zostali przyjaciółmi... kochankami. – Wie, że zostaliśmy odcięci na parę dni. Powiedział, żebym się nie spieszył. Zrobił co trzeba.

– Jak blisko jesteś ugody z szejkiem Karimem?

– To już nie powinno długo potrwać.

Nie szukał jej jednak po to, by rozmawiać o polityce. Nie mógł zapomnieć wyrazu jej twarzy, gdy zasugerował, że sądziła, że złamał

przysięgę małżeńską, kiedy jeszcze byli razem. Dlaczego nigdy się nie zorientował, jak bardzo wyobcowana musiała się czuć?

– Wpuść mnie, musimy porozmawiać.

– A o czym to?

– O twoim przekonaniu, że nie zdołałem pozostać ci wierny.

Westchnęła z irytacją i zaczęła zamykać drzwi.

– Tariq, na taką rozmowę jest o wiele lat za późno.

– Może nie. – Oparł się całym ciałem o drzwi, uniemożliwiając ich zamknięcie. – Dopiero dziś się dowiedziałem o twoich irracjonalnych niepokojach dotyczących innych kobiet.

– Irracjonalnych? – Jayne cofnęła się i drzwi stanęły otworem.

Minął ją i zatrzymał się jak wryty.

– Co to, u diabła, jest? To tutaj śpisz?

– Tak.

– W tej norze?

Skinęła głową bez słowa. Sięgnął do jej ręki.

– Opuuszczamy to miejsce.

– Sądziłam, że nie możemy jeszcze wyjechać.

– Z miasta nie możemy się wydostać, ale znajdziemy w nim gdzieś nocleg. – Przyciągnął ją do siebie. – Ali mnie obraził.

O nie! Już widziała rozwiewające się jak dym wyniki wielogodzinnych negocjacji.

– Tariq, zaczekaj. Wątpię, czy on w ogóle o tym wie. To działanie Leili, nie Alego. Jestem tego pewna. Zignoruj to. Nie pozwól, żeby Leila dołała oliwy do i tak dużego już ognia.

– Jesteś moją żoną. Należy ci się odpowiedni szacunek.

– Jak możesz oczekiwać tego szacunku od innych, skoro sam go nie okazujesz?

Popatrzył na nią ze zdumieniem, jednak zaraz odzyskał kontrolę nad emocjami.

– Żądasz zbyt wiele. Dowody przeciwko tobie były zbyt oczywiste. Dziecko. A wiesz, co jest najgorsze? – spytał pełnym cierpienia głosem. – Że wciąż cię pragnę. Pomimo wszystko. Sądziłem, że potrafię kontrolować to szaleństwo. Lecz kiedy zobaczyłem cię tam, na zewnątrz, z ubraniem przylepionym do ciała... – Uniósł dłoń i objął jej pierś. – Kiedy widać było każdy jego szczegół... Poddaję się. Nie potrafię się dłużej opierać.

– Tariq!

Ale było już za późno. Już pochylił głowę i przycisnął usta do jej warg. Przez moment chciała zaprotestować. Nie powinna na to pozwalać...

Z cichym westchnieniem poddała się pocałunkowi, który zmienił się w dwa, trzy, potem jego usta powędrowały wzdłuż jej szyi.

– Tariq... – Tym razem było to westchnienie poddania się. Przygarnął ją do siebie i pocałował głęboko, budząc w niej dreszcz. Wplotła mu dłonie we włosy, rozkoszując się miękką jedwabistością między palcami.

– Nie będę się kochał z tobą w tej mysiej dziurze. Chodź.

Poszła bez oporu, wiedziona tą potężną siłą szalejącą pomiędzy nimi. Niezauważeni przez nikogo dobiegli do jego sypialni.

Kiedy Tariq kopniakiem zatrzaskał drzwi i porwał ją w objęcia, zdołała tylko przez moment zobaczyć burzliwe, ciemne niebo za uniesionymi żaluzjami.

– Pragnę cię – wymruczał. – Powiedz, że i ty mnie pragniesz.

Przez chwilę się opierała. Przecież mógł każdą kobietę owinać sobie wokół małego palca.

– Powiedz!

Czuła jego ciało przy swoim. Nie miała najmniejszych wątpliwości, jak bardzo jej pragnie. Niskim głosem przyznała:

– Tak, ja też cię pragnę.

– Dobrze – szepnął. – Nie chcę żadnych wątpliwości, żeby potem nikt nie żałował.

Żałował? Na sekundę zamarła, niemal zaczęła się wyrywać. Właśnie wtedy podniósł ją i zaniósł do łóżka. Otworzyła usta, popatrzyła w górę na niego... i wszystkie myśli wyparowały jej z głowy na widok jego oczu.

Gorących.

Czułych.

Prawie... kochających? Przez chwilę poczuła tęsknotę za bliskością, której brakowało jej przez lata spędzone w separacji. Jednak stłamsiła to uczucie. Pożądanie, miłość – nic nie były warte bez zaufania. A on nadal jej nie ufał.

W takim razie co, u diabła, ona robi w jego łóżku?

Szuka przyjemności... spełnienia, które tylko Tariq umiał jej dać. Jęknęła, gdy to sobie uświadomiła. Tariq wziął to za jęk namiętności i cofnął się lekko.

– Ty też to czujesz? – Oczy lśniły mu radością.

Jak mogła coś takiego zniszczyć? Więc zamiast wyjaśniać, skinęła głową, przygryzając wargę. Huknęła okiennica szarpnięta wiatrem. Jayne podskoczyła.

– Cii – mruknął. – Wszystko będzie dobrze.

Zamknęła oczy. Jego wargi musnęły jej powieki w delikatnym pocałunku. Jego ręce ześliznęły się po jej ciele, rozchylając kaftan, zsuwając

go z jej ramion. Po krótkiej walce z zapinką zniknął jej stanik. Została w samych wysoko wyciętych figach.

Czekała z zamkniętymi oczami.

Lecz dotyk, którego się spodziewała, nie nadszedł. Usłyszała za to szelest materiału. Na moment uchyliła powieki. Jego biała *thobe* leżała na podłodze. Zostały mu tylko obcisłe bokserki.

– O Boże...

– Będzie dobrze – mruknął. Sięgnął po nią. W oczach miał ogień.

Serce biło jej jak szalone. Zacisnął palce na jej ramionach i przyciągnął ją do siebie. Okiennica huknęła ponownie, do sypialni wpadł podmuch wiatru.

– Poczekaj, za moment wracam.

Tariq wstał i poszedł zamocować okiennicę. Potem odwrócił się. Przez moment stał tam dumny, potężny. Schylił się, zsuwając bokserki, potem ruszył ku niej.

Całkowicie nagi.

Przez chwilę zapomniała, jak się oddycha. Był piękny.

Łoże ugięło się, gdy opadł na nie obok niej. Dotknął jej i zadrżała. Czekała...

– Wiesz, dlaczego uważam cię za piękną?

Było po północy. Wiatr ucichł. Płomyk lampki przy łożu miękko złościł ściany i Tariqa wspartego na łokciu. Obserwował ją.

Jayne potrząsnęła głową.

– Od pierwszego spotkania w Galerii Tate nie mogłem oderwać od ciebie oczu. Promieniowałaś spokojem. Nadal tak jest.

– Nie jestem...

– Piękna? Nie mów tak! Według jakich standardów się oceniasz? Magazynów? Hollywood? – Potrząsnął głową. – Te mnie nie obchodzą. Jest wiele rodzajów piękna. Dla mnie ty jesteś piękna.

Romantyczność jego słów odebrała jej dech w piersiach. Pomyślała o radzie Neila, żeby obcięła krótko włosy. Powiedział, że pasowałyby do jej nowej posady kierownika katedry na wydziale literatury. Krótkie włosy wyglądałyby bardziej profesjonalnie niż bujne loki.

Tylko że ona wcale nie chciała się czuć profesjonalistką, a raczej kobietą. Pożądaną i piękną.

Tak właśnie czuła się przy Tariqu.

– Poczekaj, mam coś dla ciebie.

Wyskoczył z łóżka i zaczął grzebać w stosie ubrań. W chwilę później wrócił, trzymając satynową torebkę z suku.

– Tariq...

– Nie odmawiaj. – Wyjął łańcuszek na kostkę, który jej się podobał. Małe dzwoneczki zadźwięczały. Uniósł jej nogę, pogłaskał ją, a potem szybko zapiął łańcuszek wokół kostki.

Zaczęła protestować.

– Cii. – Pochylił się i zaczął ją całować tuż przy kostce. Kiedy puls zaczął jej przyspieszać, wyprostował się i ponownie sięgnął do torebki. Tym razem wyjął naszyjnik, złotą obręcz wysadzaną bursztynami i turkusami.

– Nie mogę tego przyjąć. – Bursztyn miał barwę jej oczu. Nie chciała prezentów ze złota. Tylko że on nigdy nie da jej tego, czego ona naprawdę pragnie. Zaufania. – Jest zbyt kosztowny.

– Potraktuj go jak ochronę przed złem. – Uśmiechnął się lekko. – Jako coś, co zapewni ci bezpieczeństwo przez resztę życia.

– Och, Tariq. – Wzruszyła się. Ten naszyjnik nie miał mu otworzyć drogi do jej serca. To był pożegnalny podarunek, dzięki któremu będzie go pamiętała, gdy wszystko się skończy.

– Niech zawsze będzie przed tobą droga, *nuur il-en*, i niech będzie błogosławiona. A teraz pochyl się, żebym mógł to zapiąć.

Posłuchała.

Uniósł jej włosy. Jego palce zabawiły chwilę na jej karku, walcząc z zameczkiem. Musnął wargami jej szyję, a potem zaczął ją całować. Ciarki pożądania przebiegły jej po plecach. Odwróciła się i podała mu usta. Pocałunek był pełen namiętności.

Jęknęła cicho i zamknęła go w swych objęciach...

Następnego ranka Tariq spóźnił się na umówione spotkanie z Karimem. Wszedł do pokoju konferencyjnego wciąż jeszcze oszołomiony namiętnością długiej nocy.

– *Sabah al-hayri* – powitał go Karim.

Tariq skupił się. Lepiej nie sprawiać na silnym sąsiedzie wrażenia porażonego zauroczeniem nastolatka.

– Dzień dobry – odpowiedział.

Lecz myśli wciąż mu odpływały od negocjacji ku widokowi Jayne przytulonej do jego piersi, z namiętnym, gorącym uśmiechem.

– Tariq?

Otrząsnął się. Karim wpatrywał się w niego, zdezorientowany.

– O czym ty myślisz?

O czym, psiakrew? Nie mógł się przyznać, że o tym, że powinien być w łóżku z żoną.

Karim starał się zachować zdrowy rozsądek. Po raz pierwszy od wielu dni Tariq stracił zainteresowanie ugoda. Tęsknił do ramion żony... do

zapomnienia o całym tym bałaganie, który zwałili mu na głowę przyjaciele ojca.

– A jeśli w zamian za wstyd, jakiego ci narobili moi ziomkowie, dołączę ten wrzynający się w morze cypel leżący po stronie Zayedu, Karim?

– Nie mieszajmy do tego praw do ziemi. Ostatnim razem, gdy twoja rodzina obiecała mi ziemię, umowa nie została dotrzymana.

– Przez kogo? – Tariq pochylił się i oparł łokcie na stole.

– Przez twojego ojca.

To oskarżenie wywołało falę złości. Cała senność mu przeszła.

– Nie kłam. Emir nigdy by nie złamał umowy.

Karim wstał.

– Jeśli zamierzasz nazywać mnie kłamcą, nie mamy więcej o czym rozmawiać. – Podniósł marynarkę.

– Poczekaj. – Karim nie należał do ludzi, którzy bezpodstawnie rzucaliby kalumnie na umierającego. Tariq zdusił złość i zmusił się do przybrania pojednawczego tonu.

– Zrozum, proszę. Mój ojciec to człowiek honoru, a teraz jest bardzo chory. Twoje słowa trafiły w bolesne miejsce.

Karim zatrzymał się w drzwiach.

Tariq odetchnął głęboko i spróbował jeszcze raz.

– Podaj mi, proszę, więcej szczegółów. Muszę zbadać tę sprawę.

To na pewno jest nieporozumienie. Jego ojciec nigdy by nie złamał danego słowa.

– Jego ekscelencja obiecał mi pas ziemi poszerzający bagna, które tworzymy w Bashirze. – Karim uśmiechnął się sztywno. – Jak na ironię, leży bardzo blisko terenów, które mi teraz proponujesz.

– Słyszałem o tym darze. – Zaangażowanie Karima w projekty nawadniania było powszechnie znane. Jego ojciec mógłby zrobić coś takiego: oddać kawał moczarów o małej wartości w zamian za bezcenną wdzięczność i dobrą wolę.

– Który nigdy nie został sfinalizowany. – Zielone oczy Karima błysnęły. – Ali odkrył na tych terenach ropę i przekonał twojego ojca, by mu je wydzierzawił.

– Nic nie wiem o odkryciu ropy gdziekolwiek na terenie kraju. – Zaskoczony Tariq wpatrywał się w swojego rozmówcę. – To nie może być prawda.

– W takim razie nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia. – Karim sięgnął do klamki.

– Nie odchodź. – Tariqa piekły oczy. Nie chciał stracić tej przyjaźni. Nie należało się jednak poddawać, to była sprawa honoru rodziny. Tylko że Karim najwyraźniej szczerze wierzył w prawdziwość swoich słów.

– Na Allacha, jeśli się przekonam, że postąpiono niehonorowo – zaczął, by ugłaskać Karima – otrzymasz obydwie połacie ziemi.

Złożył przysięgę, spokojny, że nic takiego nie odkryje. Nie mógł jednak wrogo nastawić do siebie Karima. Zbyt wiele od tego zależało.

W oczach gospodarza zagościł jakiś dziwny wyraz, coś jakby smutek. Współczucie? Nie, to nie mogło być to.

– Tariq? – powiedział Karim bardzo poważnym tonem. – Zaaranżowanie twojego małżeństwa z Yasmin było próbą zburzenia muru, który zaczął wyrastać pomiędzy Zayedem a Bashirem. Kiedy już dojdiesz do sedna sprawy, nie bądź zbyt surowy dla ojca. On umiera... Nie psuj jego ostatnich chwil karaniem go. Niech odejdzie w spokoju.

– Mój ojciec nie jest zwykłym człowiekiem, to emir Zayedu. – Karim nie wiedział, co mówi. Nawet Jayne zorientowała się, że nie tolerował najmniejszej krytyki wobec ojca.

Wkrótce potem Tariq uściśnął Karimowi dłoń. Kiedy gospodarz wyszedł, wyjął komórkę i wybrał numer, pod który nigdy jeszcze nie miał powodu dzwonić.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnych kilka dni minęło jak we śnie.

Tariq spędzał większość czasu na spotkaniach z Mahoodem, Alim i Karimem. Powiadomił Jayne, że ugoda jest blisko. Żyła z dnia na dzień, usiłując nie myśleć o przyszłości... ani o przeszłości.

Żyła tylko dla nocy sekretnie spędzanych na kochaniu się z mężem.

Uparła się, by codziennie wczesnym rankiem wracać do swojego marnego pokoiku i rozrzucać pościel na łóżku. Próbowwała zachować separację przynajmniej w myśli, starannie więc dbała o zachowanie pozorów, że spędzają noce oddzielnie.

Ich małżeństwo było skończone, zniszczone przez jego brak zaufania. Lecz właściwie nie widziała powodów, żeby nie spać z mężem. Co to mogło jeszcze popsuć? I czy ktokolwiek się dowie?

Tego wieczoru pokój konferencyjny był pełen ludzi, którzy przyszli z wizytą do szejka.

– Szejk Tariq jest znakomitym sokolnikiem. Człowiekiem, który wykorzystuje swoją wiedzę o pustyni w sprawowaniu rządów. Mądry, cierpliwy. Będzie znakomitym emirem.

Jayne zaskoczył cichy głos Karima. Każde jego słowo tylko podkreślało różnice pomiędzy nią a Tariqiem.

– Gdybym przy pierwszym spotkaniu wiedziała, kim jest, nigdy bym za niego nie wyszła.

– Może właśnie dlatego nigdy ci tego nie powiedział.

– Co masz na myśli?

– Jest człowiekiem zdolnym do wielkich namiętności. Gdyby tylko potrafił wykorzystać swoje emocje z sokolnictwa wobec ludzi. Kiedy ma cię blisko siebie, jest mniej spięty, a gdy cię nie ma, staje się niespokojny.

– Nie potrzebuje mnie.

– Potrzebuje, i to bardziej, niż myślisz. Dlaczego nigdy się powtórnie nie ożenił? Miał dość okazji.

– Najpierw musi się ze mną rozwieść.

– Czy kiedykolwiek się zastanowiłaś, dlaczego jeszcze tego nie zrobił?

– Karim uśmiechnął się smutno, gdy potrząsnęła głową. – Może powinnaś.

Jayne wciąż myślała o słowach Karima, idąc do toalety. Dlaczego Tariq nie rozwiódł się i nie ożenił powtórnie? Pchnęła drzwi i stanęła jak wryta.

Leila stała przed lustrem, nakładając *kajal* wokół oczu. Jayne zawahała się przez chwilę, ale w końcu zebrała się w sobie i weszła.

Nie patrząc na drugą kobietę, nalała sobie szklankę wody z wysokiego dzbana stojącego na stole i napiła się. Otworzyła torebkę, szukając chusteczki.

Odwróciła się, słysząc szmer. Leila stała obok, z ustami wykrzywionymi wściekłym grymasem.

– Brak ci tego, co jest potrzebne dla utrzymania takiego mężczyzny jak szejk Tariq.

Postanowiła zignorować atak. Zapięła torebkę i ruszyła do drzwi.

– Uciekasz. Wkrótce znikniesz, a ja dostanę Tariqa. Jayne zatrzymała się przy wyjściu.

– Łudzisz się. Tariq nigdy nie dotknąłby cudzej żony. Twarz Leili wykrzywiła się w niebezpiecznym grymasie.

– Rozwodzę się z mężem. A mój ojciec zażąda w negocjacjach, by Tariq mnie poślubił. Inaczej wybuchnie wojna pomiędzy Bashirem a Zayedem.

– Tak się nie stanie. – Jayne słyszała wystarczająco dużo. – W naszym kontrakcie małżeńskim jest klauzula zakazująca mu żenić się powtórnie, póki jestem jego żoną. A ja nigdy się z nim nie rozwiodę.

Co ją podkusiło? Wciąż jeszcze nie mogła się otrząsnąć ze zdumienia, że to powiedziała, kiedy Leila warknęła wściekle i ruszyła na nią z pazurami i wykrzywioną nienawiścią twarzą.

Jayne uchyliła się. Za późno. Zapiekł ją policzek. Krzyknęła i pchnęła drzwi. Potknęła się, prawie upadając na korytarzu.

– Jayne. – Tariq podtrzymał ją za ramiona. – Ty krwawisz! Masz podrapany policzek. Kto ci to zrobił? – Był wściekły.

– Tariq...

Otworzyły się drzwi i pojawiła się Leila. Tariq mocniej przycisnął żonę do siebie.

– Zraniłaś *sheikhah*!

Oczy Leili rozszerzyły się na dźwięk oskarżenia w jego głosie.

– Ja nie...

– Nie kłam – rzekł z furją. – Zostaniesz ukarana za swój postępek.

– Proszę, nie. – Leila padła na kolana u ich stóp, pochylając głowę i chwytając za rąbek jego *thobe*. – Nie rozumiesz? Zrobiłam to dla ciebie. Dla nas.

– Wstań.

Jayne zadrżała, słysząc lód w głosie męża.

– Opuściłam męża. Rozwodzimy się, żebym mogła poślubić ciebie.

– O czym ty mówisz? – zdumiał się.

– Zawsze to ja miałam być twoją żoną, nie ona. Wszystko zostanie naprawione. Mój ojciec będzie z tobą rozmawiał.

– Na Allacha, czy ty nic nie rozumiesz? Ja już mam żonę i nie chcę żadnej innej. Widziałem, jak mnie obserwowałaś. Musisz iść do lekarza, potrzebujesz pomocy. Zrobisz to jutro. Zgoda? – Tariq mówił łagodniej, lecz tonem nieznośnym sprzeciwu. Jayne uniosła głowę. Zobaczyła, jak Leila potakuje i niepewnie wstaje.

– Pójdę opatrzeć żonę, a ty już nigdy jej nie zagroź, rozumiesz?

Jayne była zdumiona tak gorącym wystąpieniem w jej obronie.

Tej nocy kochał się z nią szczególnie delikatnie. Po raz pierwszy Jayne zastanawiała się, czy potrafi opuścić tego człowieka, który skradł jej serce.

– A mieliśmy tylko trzy dni spędzić poza pałacem – powiedziała rankiem Jayne, gdy ubierali się pośpiesznie. Oboje zaspali.

– Pominąwszy incydent z Leilą, czy żałujesz choćby jednej chwili spędzonej ze mną?

Jayne powoli pokręciła głową.

– Jednak martwię się twoim ojcem. Nie chciałabym, żebyś żałował, że byłeś z daleka od niego.

– Codziennie rozmawiałem z nim kilkakrotnie. Od dawna nie był w tak dobrym nastroju. Jutro powinniśmy już móc stąd wyjechać. Helikopter będzie wolny. Poradzono już sobie z największymi zniszczeniami po powodzi.

Niespodziewanie Jayne posmutniała na myśl o wyjeździe.

– Wybacz, ale muszę zadzwonić – rzekł.

– Lepiej zacznę się pakować. – Zostawiła go sprawdzającego co z ojcem.

Wyjechali następnego ranka. Gdy helikopter wzniósł się w powietrze, poczuła ukłucie żalu. Ten czas w Aziz był tak cenny. Wyrzała przez okno. Daleko w dole słońce lśniło w srebrzystych jeziorach wciąż zatapiających sporą część miasta. Lecieli nad pustynią. Patrzyła na nią z niedowierzaniem. Zaledwie kilka dni temu jechali przez suche pustkowia, teraz widok się zmienił. Wszędzie widniały kępy zieleni.

– To deszcz. – Tariq wskazał na ziemię. – Wkrótce wszystko zakwitnie. Woda budzi tu życie.

Może i opady budzą pustynię do życia, ale nic nie mogło go przywrócić ich małżeństwu. Od samego początku było skazane na porażkę. A kiedy się skończyło, musiała dokonać wyboru, którego Tariq nigdy by jej nie wybaczył. Gdyby się kiedykolwiek dowiedział... Wolą nie myśleć, co by się stało.

W południe znaleźli się w pałacu.

Tariq zniknął u ojca, a Jayne samotnie powędrowała do swojego buduaru. Dlaczego się spodziewała, że ta odnowiona bliskość cokolwiek zmieni?

Nie wróciła tu na zawsze, by być jego prawdziwą żoną. Brali rozwód. Tylko że kochanie się z nim przywołało emocje, których już nie spodziewała się odczuwać.

Nie liczyła, że jeszcze dziś zobaczy Tariq, zaszyła się więc w bibliotece. Znalazła ją tu Latifa. Przyniosła filiżankę jaśminowej herbaty oraz trochę słodyczy i poinformowała ją, jak bardzo emir się ucieszył z powrotu syna.

W oczach Latify dostrzegła ulgę. Zdała sobie sprawę, że nie tylko ona się obawiała, że emir może umrzeć, gdy Tariq był daleko, załatwiając sprawę Alego i Mahooda.

Po południu wciąż go nie było, więc poszła do jego gabinetu i uruchomiła komputer. Obiecała Samancie informacje o Zayedzie. Wieczorem poprosi Tariqą o kilka zdjęć.

Czekały na nią pełne niepokoju mejle od Helen. Siostra dowiedziała się z wiadomości telewizyjnych o powodzi w Zayedzie i o akcjach ratowniczych. Próbowwała dzwonić na komórkę Jayne, ale bez rezultatu. Było też zdjęcie z pierwszego dnia Amy w szkole. Dziewczynka wyglądała tak dojrzała, była taka pewna siebie.

Jakże tęskniła za nimi!

W końcu wzięła telefon i zadzwoniła do Auckland. Dobrze było porozmawiać z siostrą i jej córkami. Uspokoilo ją to. Żegnając się, nie czuła się już taka samotna, choć Tariq był zajęty sprawami państwowymi.

Tariq spędzał czas albo przy łożu ojca, albo wysłuchując petycji obywateli Zayedu przybywających ze wszystkich zakątków kraju. Jayne coraz dłużej przebywała w ptaszarni, z młodym rarogiem imieniem Haytham, którego Tariq zamierzał wypuścić z końcem sezonu na wolność.

Pewnego ranka, gdy karmiła ptaka małymi kaskami, pojawił się gość.

– *Sabah al-hayri* – usłyszała powitanie.

– Dzień dobry, doktor Jirah. – Jayne otarła ręce, zdjęła rękawicę i podeszła do kobiety, z którą wieki temu rozmawiała na bankiecie.

– *Kef halak?* Jayne zawahała się.

– *Ma atakallam arabi* – zająknęła się. – Przepraszam, ale nie mówię po arabsku.

– Prawidłowa odpowiedź na moje pozdrowienie, które znaczyło „jak zdrowie”, to *zein al-Hamdulillah*, „dziękuję, dobrze” – powiedziała lekarka.

– Wiem, że nie znasz naszego języka, ale czy nie uważasz, że skoro

interesujesz się sokolnictwem, beduińskimi korzeniami emirów Zayedu, to, moja droga, nadszedł czas, by się nauczyć mowy męża?

Jak miała zareagować na niezwykłą szczerość lekarki? Oczywiście nie mogła się przyznać, że wkrótce się rozwodzi z Tariqiem. Lepiej ukryć się za półprawdami z przeszłości.

– Próbowałam się uczyć, gdy po raz pierwszy tu przyjechałam, ale było mi ciężko. Nigdy też nie przypuszczałam, że naprawdę długo tu zostanę.

Sporo czasu zajęło jej uświadomienie sobie, że Tariq spodziewał się odziedziczyć po ojcu tytuł emira, co wykluczało mieszkanie i wychowywanie dzieci przez młode małżeństwo pod Londynem, z codziennymi dojazdami do pracy. Trudno też było znaleźć kogoś na stałe do nauki arabskiego. Nikt najwyraźniej się nie kwapił, by się narażać na dezaprobatę emira z powodu znajomości z jego pogardzaną synową.

Jayne była wyrzutkiem, a Tariq był zbyt zajęty, żeby to zauważyć.

Wyjeżdżał co rusz z politycznymi misjami, do sąsiednich państw nad Zatoką, do Europy. Ona zostawała w Zayedzie, samotna, wyizolowana i coraz bardziej nieszczęśliwa.

Tylko Roger, konserwator ksiązek zatrudniony w bibliotece emira, z nią rozmawiał. I w końcu ta mizerna przyjaźń kosztowała ją małżeństwo.

Jak to wyjaśnić stojącej przed nią kobiecie?

– Słyszałam, że próbowałaś się uczyć, ale zrezygnowałaś przy pierwszych trudnościach.

– Kiepsko sobie radziłam. Zawstydzalam emira swoim łamanym arabskim.

Farrah machnęła ręką.

– Emir nie jest ważny. To mężem powinnaś się przejmować. Nieważne, jak mówisz, powinnaś przynajmniej choć trochę potrafić się porozumieć, nawet łamanym językiem.

To oznaka dobrej woli. Wkrótce znajdziesz przyjaciółki, które pomogą ci się uczyć. Na przykład ja mogę to zrobić.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Dlatego tu przyszedłam – uśmiechnęła się. – Mam też inne plany, ale o tym porozmawiamy później.

– Nie potrafiłam się porozumieć, więc gdy Tariqa nie było, zaczęłam odrzucać zaproszenia, które wkrótce ustały.

– Przecież nie dlatego, że nie chciano cię widzieć. Po prostu kiedy odrzucałaś zaproszenia, nikt nie chciał cię postawić w niezręcznej sytuacji. Dwukrotne wymówienie się jest niegrzeczne.

– Och! – A sądziła, że wszyscy nią gardzą. Ależ była młoda i naiwna.

– Hobby też pomaga, gdy mężczyźni toczą rozmowy i spodziewają się, że spędzisz czas z innymi żonami.

– A co ty robisz? – zainteresowała się Jayne.

– Robię na szydełku buciki dla dzieci, którym pomagam przyjść na świat. Dużo ich jest. – Farrah uśmiechnęła się. – Czasem w towarzystwie bywa dość nudno. Dlatego pomyślałam, że mogłybyśmy się zaprzyjaźnić.

– Gdzie się podziewałaś w trakcie mojego pierwszego pobytu tutaj? – jęknęła Jayne. Gdyby tylko spotkała wtedy tę kobietę.

– Pracowałam w szpitalu, w Londynie, kończąc naukę.

– Pomyślę o czymś lepszym niż załamywanie rąk. Zawsze chciałam się nauczyć szydełkowania. – Nie mogła powiedzieć nowej znajomej, że niedługo jej tu nie będzie.

– To dobrze – odparła Farrah energicznie. – Teraz druga sprawa, z którą tu przyszedłam. Słyszałam, że interesujesz się nauką czytania i pisania.

– Skąd wiesz?

– Od pacjenta. – Farrah uśmiechnęła się tajemniczo.

Dexter, ten wysoki Teksaszczyk. Na pewno. Jayne przekrzywiła głowę i przyjrzała się lekarce.

– Czyżbym wyczuwała romans?

– Możliwe. Minie trochę czasu, nim się okaże, czy to przetrwa.

– Życzę ci szczęścia.

– Dziękuję. A teraz wróćmy do mojego pytania o analfabetyzm.

Gdy Farrah się zegnała, Jayne uścisnęła mocno jej dłoń i z całego serca powiedziała:

– *Shukran*, dziękuję.

Gdy wieczorem byli z Tariqiem zajęci wyszukiwaniem zdjęć dla Samanty, rozległo się pukanie do drzwi. Pojawił się Hadi al Ebrahim, zaufany doradca emira.

– Ekscelencjo – zwrócił się do Tariqa. – Jest problem.

– Mój ojciec! – Szejk zerwał się na równe nogi.

– Nie. – Hadi zerknął na Jayne. – Chodzi o rozwód.

– O co chodzi? – spytała szybko.

Hadi popatrzył niepewnie na Tariqa.

– Czy moglibyśmy porozmawiać w cztery oczy?

– To dotyczy mnie. Właśnie z powodu rozwodu znalazłam się w Zayedzie. Coś jest nie tak?

– Są plotki, wasza ekscelencjo – wyznał Hadi delikatnie.

– Jakie plotki? – Tariq zmarszczył brwi.

– Że przebywaliście z *sheikhah* pod jednym dachem. Jayne rzuciła okiem na Tariqa. Czyżby w forcie ktoś zauważył ją przemykającą się rankiem do pokoju? O to chodziło?

– W Aziz mieliśmy osobne pokoje – powiedziała. – Lecz dlaczego to ważne?

– Nie chodzi o Aziz – wyjaśnił Hadi – tylko o beduiński obóz. Mówi się, że dzieliliście jeden namiot.

– I co z tego? – Jayne zaczęła czuć złość. – Jesteśmy małżeństwem, nie popełniłam żadnego grzechu. Nawet jeśli mieszkaliśmy w jednym namiocie, co z tego?

– Jayne...

– Co? – odwróciła się do męża. – Czy to ważne?

– Owszem – odparł Tariq z kamienną twarzą.

Jayne zamarła. Obrzuciła spojrzeniem obu mężczyzn.

– Co się tu dzieje? Dlaczego to takie ważne?

– Jayne, posłuchaj...

– Nie, chcę to usłyszeć od Hadiego – odwróciła się do gościa. – Wyjaśnij.

– *Sheikhah* – wydusił z siebie w końcu – według praw Zayedu mąż i żona muszą pozostać w separacji przez pięć lat, zanim mogą dostać rozwód.

– Ależ tak jest.

– *Sheikhah*, noc na pustyni unieważniła te lata.

– Co? – Jayne patrzyła na niego ze zgrozą – Jak to?

– Hadi próbuje wyjaśnić, że według naszego prawa, aby otrzymać rozwód, małżeństwo musi się trzymać od siebie z dala przez pięć lat. Jeśli spędzają noc pod jednym dachem, zakłada się, że kochali się ze sobą i muszą dowieść, że tak nie było.

– Ale nie spaliśmy ze sobą na pustyni. Hadi odchrząknął z zakłopotaniem.

– W takim razie da się to rozwiązać. Wystarczy, by szejek wraz z *sheikhah* zwrócili się do sądu i pod przysięgą zeznali, że w ciągu ostatnich pięciu lat – przełknął niepewnie – nie odbyli stosunku płciowego.

Jayne zamarła ze zgrozy. Jak mogłaby złożyć taką przysięgę? To byłoby kłamstwo.

– Dziękuję, Hadi, możesz odejść – odprawił go Tariq.

– Dziękuję, ekscelencjo. – Skłonił się i wycofał przez wielkie drzwi. – Emir się zasmuci zbliżającym się rozwodem. Z podróżą na pustynię wiązał wielkie nadzieje.

– Nie mów mu ani słowa o rozwodzie – ostrzegł Tariq.

– Wiedziałeś o tym zastrzeżeniu co do pięciu lat? – zwróciła się do niego Jayne, gdy tylko zamknęły się drzwi. Tariq skinął głową. Przypomniała sobie noc w jego sypialni, kiedy właśnie wrócił z rozmowy z ojcem. Powiedział jej, że emir czuje się lepiej. Czyżby chodziło mu o to, żeby ojciec umarł szczęśliwy?

Czy dlatego z nią spał?

– Jayne...

– Nic nie mów. Myślę.

– Jayne, nie wyciągaj pochopnych wniosków...

– Zaplanowałaś to – syknęła. – Chciałaś podstępem zatrzymać mnie w Zayedzie.

– Dlaczego miałbym uknuć coś takiego?

– Bo tego chce twój ojciec, a ty zawsze robisz, co on ci każe. Jesteś marionetką, Tariq.

– Uważaj, co mówisz, żono. – W jego oczach pojawiły się niebezpieczne błyski. – Dlaczego miałbym cię zatrzymywać? Nienawidzisz tego miejsca...

– Zaczęło mi się podobać...

Tariq mówił dalej, przerywając jej próbę wyjaśnienia mu, że zmieniła zdanie co do pustyni.

– Dlaczego miałbym chcieć żony, której nie mogę ufać, jeśli w pobliżu jest jakiś mężczyzna?

Jayne prychnęła z pogardą.

– Zawsze to samo. Codziennie jesteś wystawiany na niezliczone pokusy, ale zapewniasz mnie, że nigdy im nie uległeś. Ja ci wierzę. Dlaczego ty nie możesz uwierzyć mnie?

– Bo mam na to słowo mojego ojca. Na własne oczy widział, jak się całujesz z Rogerem. Przyłapał cię nagą w bibliotece.

– To czysta bzdura. Już ci to mówiłam.

– Jak mogę nie wierzyć własnemu ojcu? To człowiek honoru, emir Zayedu!

– A ja jestem twoją żoną!

– To by znaczyło...

– Tak, dziecko, które nosiłam, było twoje, Tariq.

– Nie, to nie może być prawda. – Potrząsnął głową. – Ojciec nigdy by nie skłamał. Powiedział mi, że to dziecko Rogera.

– Czyli to ja kłamię?

Tariq uniósł głowę i popatrzył na nią groźnie.

– Czy to cokolwiek zmienia? Dziecka nie ma, nie ma o czym mówić.

– Oprócz końca naszego małżeństwa. – Tariq milczał. Westchnęła. – A teraz znalazłam się w pułapce kolejnych pięciu lat w związku, którego nie chcę. Lecz nie zatrzymasz mnie. Nawet bez rozwodu nie zostanę tutaj.

– Tylko do śmierci mojego ojca.

– Miesiąc już minął. Dałeś słowo, że to ostateczny termin. Żądam też przysięgi, że przez następne pięć lat nie zbliżysz się do mnie.

– A jeśli nie mogę tego obiecać, *habiibtii'*?

Jayne patrzyła na niego, oniemiała.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jayne, idąc następnego ranka do ptaszarni, wciąż była wściekła i oszołomiona. Jak mogła być tak głupia, żeby sypiać z Tariqiem w Aziz?

Kopnęła kamień. Teraz potrzeba kolejnych pięciu lat, by się uwolnić. Przez myśl przebiegły jej wspomnienia pocałunków Tariqą.

Czy naprawdę chce tego rozwodu? Z drugiej strony jak może być związana z mężczyzną, który jej nie ufa?

Weszła do ptaszarni i zamarła na widok męża.

Stał koło pustej grzędy Noor, z zakapturzonym ptakiem na rękawicy. Najwyraźniej zabierał ją, by sobie polatała. Sokół odwrócił głowę w jej stronę.

– Mówiłaś, że chciałabyś się nauczyć oblatywać sokoła. Zamierzam potrenować Noor. Idziesz ze mną?

Jayne skinęła głową. Wiedziała, że po powrocie do Auckland porzuci to marzenie.

Wyszli na płaską przestrzeń za ptaszarnią i Tariq zdjął Noor kaptur. Ptak otrząsnął się, zaskrzeczał kilka razy i rozłożył skrzydła gotów do lotu, do polowania. Wystartował, szybki, zwinny, pełen radości.

– Jej wzrok jest osiem razy ostrzejszy od naszego – rzekł Tariq, poruszając przynętą. Ptak uniósł się wysoko w górę.

– Odleciała.

– Czeka – powiedział Tariq z pewnością w głosie. – Jeśli spłoszę te gołębie siedzące na palmie, pojawi się.

Ruszył, machając rękami. Stado się zerwało.

– Patrz.

Noor, ze złożonymi skrzydłami, spadła z nieba na niczego się niespodziewającą ofiarę. Żadnego wahania. Cios. Chmura pierza.

Tariq dał sygnał i zaczęła jeść. Gdy skończyła, poruszył przynętą, ale odwróciła się tyłem.

– Widzisz? Sokolnik musi być nieskończenie cierpliwy. Noor jeszcze nie jest gotowa do powrotu.

Uśmiechał się. Jayne zabiło serce, gdy przypomniała sobie, jak cierpliwym był kochankiem.

Noor znów się wzniosła w powietrze. Coraz wyżej, słońce błysnęło na jej skrzydłach i zniknęła na wysokości.

Tariq uniósł antenę. Pisał sygnał.

– Jest po drugiej stronie żywopłotu. Musiała upolować kolejnego gołębia poza zasięgiem naszego wzroku. Dam jej jeszcze kilka minut, a potem po nią pójdziemy.

Po tym czasie Noor nie zmieniła położenia.

– Pozywia się – domyślił się Tariq.

Lecz kiedy przeszli za żywopłot, nigdzie jej nie było. Znaleźli tylko leżący na ziemi nadajnik i kilka unoszących się piór.

– Noor odleciała.

Kiedy wracali do pałacu, Tariqa dręczyły złe przeczucia. Kiedy poprzednio Jayne wyjechała z Zayedu, Khan zaginął i nigdy nie wrócił.

Teraz zniknęła Noor.

Nie mógł się pozbyć dręczącego poczucia, że to omen, że Jayne niedługo wyjedzie. A wówczas już nigdy jej nie zobaczy.

Całą godzinę jeździli po okolicy, poszukując sokoła, ale bezskutecznie. Kiedy wrócili do pałacu, w hallu stała starsza kobieta. Nie Arabka. Tariq

zwolnił na jej widok. Miała zielone oczy i ciemne włosy zebrane w elegancki węzeł.

Zobaczyła go, zrobiła krok, zatrzymała się. Zaczęła coś mówić, lecz w końcu tylko potrząsnęła głową.

– Pani jest moją matką? – spytał ochryple.

Skinęła głową, ze łzami w oczach. Wyraźnie nie mogła wydusić z siebie ani słowa.

– Witam w Zayedzie – powiedział formalnie.

– Jestem Jayne – pospieszyła Jayne z odsieczą. – Żona Tariqa.

– Miło mi cię poznać. Możesz mnie nazywać Athina. – Objęła Jayne.

Ręce jej się trzęsły. Potem odetchnęła głęboko i odwróciła się do syna.

– Dziękuję, że mnie zawiadomiłeś. Czy kiedykolwiek mi wybaczysz, synu? Chciałam cię zabrać ze sobą, gdy byłeś małym chłopcem, ale nie mogłam. Byłeś pierworodnym dzieckiem, jego jedynym dziedzicem.

– Wiem, że nie mogłaś mnie zabrać. – Tariq skłonił sztywno głowę. – Według praw Zayedu gdy kobieta odchodzi, dzieci pozostają z ojcem.

Jayne zbladła jak papier. Tariq zdał sobie sprawę, że musiała pomyśleć o ich dziecku. Gdyby nosiła jego potomka, nie wypuszczono by jej z kraju do porodu.

Czy to możliwe, że wyjeżdżając, była w ciąży z nim? Czyżby ojciec kłamał? Poczul fałę goryczy... Za dużo naraz.

– Nigdy nie kochałam twojego ojca – wyznała Athina. – Potem spotkałam kogoś. – Musiała zobaczyć coś w jego oczach, bo dodała szybko: – Źle zrobiłam. Gdy zaszłam w ciążę, stanęłam przed strasznym wyborem.

– Więc odeszłaś – powiedział spokojnie, bez bólu, który musiał odczuwać jako dziecko.

– Nie mogłam zostać. Gdyby ktokolwiek się dowiedział, wylądowałabym w więzieniu i straciła córkę. Bardzo ci jestem wdzięczna, że wezwałeś mnie do Zayedu, żebym się pożegnała z Rashidem... i może nawiązała kontakt z tobą?

– Porozmawiamy później – odparł. – Wezwałem cię, bo moja żona uważa, że ojciec chce cię widzieć. Jej powinnaś podziękować.

Jayne ujęła go za rękę, a on ścisnął ją mocno.

Od powrotu z pustyni Jayne unikała sypialni emira. Tariq odwiedzał ojca sam. Po przyjeździe matki jednak dał jej do zrozumienia, że życzy sobie jej towarzystwa. Nie miała wyjścia.

Co by zrobiła, stając przed takim wyborem jak Athina?

Ta myśl ją zmroziła. Tkwiłaby w pułapce, zostając w Jazirah tylko po to, żeby być blisko utraconego dziecka? To byłoby nie do zniesienia.

Gdy przybyli do pokojów emira, pielęgniarz zerwał się na równe nogi.

– Jego ekscelencja był dziś zmęczony.

– Wiem. – Tariq skinął głową. – Mówił to już.

– Lina? – wyszeptał emir. – Modliłem się, byś przyjechała. Potrzebuję twojej pomocy.

Athina ujęła chudą, kościstą dłoń.

– O co chodzi, Rashid?

– O naszego syna.

– Tak, ojcze? – Tariq podszedł bliżej. – Odpocznij, nie wysilaj się.

– Gdzie twoja żona? Gdzie jest Jayne? – Emir uniósł głowę z poduszek, wysiłek był jednak zbyt duży i opadł z powrotem. – Muszę z nią pomówić.

Nie miała na to ochoty. Lata całe za późno na rozmowy.

– Jayne, możesz podejść? – poprosił.

Zawahała się. Czy żałował tego, co zrobił? Czy chciał jej przebaczenia przed śmiercią? Odebrał jej marzenia, zniszczył jej miłość. Odwróciła się do niego.

– Wróciłam do Zayedu, by dostać rozwód.

– Jayne! – Tariq chwycił ją za ramię.

Wyrwała się.

– Nie, nie będę kłamać.

Twarz emira zapadła się, oczy zaszyły mu mgłą.

– A miałem nadzieję... – Głos mu zamarł.

Przez chwilę Jayne czuła się... zawstydzona, ale powiedziała sobie, że przecież nie ma się czego wstydzić. Nigdy nie wyrządziła emirowi najmniejszej krzywdy. Za to on knuł, jak zniszczyć jej małżeństwo. Zmusił ją do wyjazdu... do...

Boże, nie mogła myśleć o tej stracie, która dręczyła ją każdego dnia.

Nie była mu winna nic. Nic!

Wzrok jej stwardniał.

– Lino, właśnie dlatego potrzebna mi twoja pomoc – powiedział słabym głosem. – Wyrządziłem mojemu synowi i jego żonie ogromną krzywdę.

– Co ty mówisz, ojczy?

– Coś ty zrobił, Rashid?

– Powiedziałem Tariqowi, że go zdradziła i spała z innym mężczyzną.

– To nie była prawda? – Tariq zbladł, a twarz mu się ściągnęła.

– A jak sądzisz, synu?

Tariq obejrzał się gwałtownie na Jayne.

– Powiedziała mi, że zawsze była mi wierna. Nie wierzyłem jej, tylko tobie, ojczy. – W jego głosie brzmiał ból. Zobaczyła cierpienie w jego

oczach, gdy wszystko do niego dotarło. – Moje dziecko! Jayne, tak mi przykro, że byłaś sama, gdy poroniłaś.

A więc wierzy, że dziecko było jego. Nie czuła jednak radości, tylko odrętwienie. Patrzyła na emira i czekała.

– Tariq, Jayne nie poroniła – powiedział.

– Jak to? – Oczy Tariqa błysnęły. – Moje dziecko żyje? Gdzie?

– Mam wnuka? – ucieszyła się Athina.

Emir, śmiertelnie blady, pokiwał powoli przecząco głową.

– To moja wina. Gdy Jayne wyjeżdżała, dałem jej pieniądze na aborcję. Nie chciałem, by twoje pierworodne dziecko należało do kobiety, której ci nie wybrałem.

– Ojczy! – Tariq był załamany. Odwrócił się do Jayne. – Mówiłaś mi to wszystko, że to mój ojciec cię wygnał, a ja myślałem, że zwariowałaś.

Athina zakryła usta dłońmi.

– Rashid, dopuściłeś się strasznych rzeczy.

– Wiem. – Szejek wpatrywał się w syna. – Proszę was o wybaczenie. Twoja matka wielokrotnie prosiła, bym jej pozwolił cię zobaczyć, ale się nie zgodziłem. Próbowala w sądzie wywalczyć sobie prawo do wizyt. Zrobiłem wszystko, by ją powstrzymać. Chcę wszystko wyprostować przed śmiercią.

Jayne poczuła mdłości. Odwróciła się i wysliznęła z pokoju. Wpadła do najbliższej łazienki i trzymając się za brzuch, czekała, aż atak minie.

– Nic ci nie jest?

Tariq wszedł za nią, objął ją i przytulił.

– Nic. – Skłamała. Tego nigdy się nie da naprawić.

– Usunęłaś ciążę? – Z oczu Tariqa wycierał ból.

Jayne cofnęła się.

–Ja...

Ujął ją za brodę i popatrzył w oczy.

– Napisałaś mi kilka słów, że straciłaś dziecko. Co to znaczyło? –
Całkowity brak emocji w jego głosie był straszny. –Czy poroniłaś?

Jayne powoli pokręciła głową.

– Allachu, pomóż! – Odrzucił głowę do tyłu, ze ściągniętą twarzą.
Wbił jej palce w ramiona. – Zabiłaś naszego syna!

Jayne uwolniła się i oparła o marmurowy blat.

– To nienarodzone dziecko, którego nie uznałeś za swoje, to była dziewczynka. Mała, słiczna dziewczynka. – Ból ściągnął jej twarz. Nawet łez jej zabrakło. – Trzymałam ją w ramionach. Dałam jej imię. A potem ją straciłam.

– Straciłaś? Urodziła się żywa? Umarła?

– Żyje. Oddałam ją do adopcji. – Najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek musiała powiedzieć.

– Zabrałaś moją córkę z Zayedu... ode mnie... i oddałaś ją komuś innemu?

– Tak. – Wzrok Jayne zatrzymał go w pół kroku. – Mojej siostrze. Helen nie może mieć dzieci. Samanta jest adoptowana, a teraz ma też Amy. – W jej głosie zabrzmiała groźba. – I nie możesz odebrać Amy matce. Nie pozwolę na to.

Tariq był wstrząśnięty jej agresją.

– Ale przecież ty jesteś jej matką!

– Nie, nie jestem jej matką. A ty nie jesteś jej ojcem.

– Tariq, Jayne! Chodźcie szybko!

Słyszając Athinę, wybiegli z łazienki.

– Co się dzieje? – spytał Tariq.

– Rashid czuje się gorzej. Pospiesz się.

Pobiegł. Kiedy Jayne dotarła do pokoju emira, jego oddech był krótki, urywany.

– Spokojnie, ojcie – mówił Tariq. – Lekarz zaraz tu będzie.

Podeszła do łóżka.

– Chcę, byś wiedział, że moje dziecko żyje. Ma na imię Amy. Jest śliczna.

Stary szejek otworzył oczy. Były zamglone.

– Dzięki ci za to, Jayne, córko. Teraz mogę wyglądać raju. Dbaj o Amy. I o mojego syna. Potrzebuje cię.

Jayne zdała sobie sprawę, że do rozwodu nigdy nie dojdzie. Jak mogłaby zostawić Tariqa?

– Będę.

– Tariq?

– Tak, ojcie?

– Jest pewien kawałek ziemi, który powinieneś oddać Karimowi. – Zakaszłał. – Wydzierzawiłem go Alemu...

– Zajmę się tym, ojcie.

– I dbaj o swoją... – zabrakło mu tchu – o swoją matkę.

– Tak – obiecał Tariq. Łzy zakręciły się Jayne w oczach, gdy zobaczyła, jak spojrział na Athinę. Długa przed nim była droga, ale najwyraźniej był gotów na nią wkroczyć.

– I pilnuj, by twoja żona była szczęśliwa. Ucz się na moich błędach.

– Tak, ojcie. – Ale tym razem jego głos był dużo mniej pewny.

– Lino? – Głos emira był pełen lęku.

– Jestem. – Athina podeszła z drugiej strony i wzięła go za rękę. – Nigdzie nie idę.

– Dziękuję ci. – Po długim milczeniu dodał: – Kochałem cię. Tylko nigdy nie powiedziałem ci jak bardzo. Zawsze sądziłaś, że chodziło tylko o ropę.

Athina potrząsnęła głową. Jayne widziała szok na twarzy starszej kobiety. Spojrzała na Tariqa i aż zabrakło jej tchu na widok kłębiących się w nim emocji.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Pogrzeb odbył się dwa dni później.

Jayne nie mogła uwierzyć, jak wiele znanych osób przybyło. Politycy i biznesmeni z całej Europy i regionu Zatoki. Karm al Bashir, Farrah Jirah, Ali, Mahood i bardzo przygaszona Leila.

Z Grecji przylecieli kuzyni Tariqa Kyriakosowie. Athina przedstawiła Jayne swoim siostrzeńcom, Zakowi i Angelo oraz ich żonom, Pandorze i Gemmie. Po uroczystości, w ogrodach pałacowych, Jayne gawędziła z Pandorą, żoną Zaka, i jej siostrą, Katy.

Żona Angela, Gemma, była piękna, z burzą ciemnorudych włosów. Ciągle zerkąła to na Tariqa, to na Jayne, która wyczuwała jej ciekawość dotyczącą ich burzliwego małżeństwa.

Znajomy skrzek skłonił ją do odwrócenia głowy. Na słupku zobaczyła dobrze znaną sylwetkę. Noor!

Poszukała wzrokiem Tariqa. Już zauważył sokoła i powoli podchodził do słupka. Z wyrazu jego twarzy wyraźnie odczytała, jaką ulgę sprawił mu powrót ptaka.

Kochał swoje sokoły, lecz nie oczekiwał takiego samego uczucia od dzikich ptaków. Kochał je bezwarunkowo. Kochał ojca. W zamian oczekiwał nie miłości, ale dumy.

Jej mąż wychował się w twardym otoczeniu samych mężczyzn, bez kobiet, które mogłyby to złagodzić. Nie doświadczył miłości ze strony żadnej kobiety.

Oprócz niej.

Ona go kochała, tylko że nie miał pojęcia, jak reagować na to uczucie. Czy powinna się dziwić?

Łatwo dojść do porozumienia z sokołem. Po prostu musi być głodny.

Te słowa obijały jej się po głowie. Kochać Tariqą nigdy nie będzie łatwo.

– Jayne.

Odwróciła się i przyjrzała mu. Dobrze znosił stres, ale gwałtowność, z jaką nadeszła śmierć jego ojca, musiała go zaskoczyć.

– Dobrze, że Noor wróciła.

– Zabieram ją do ptaszarni. Przez ostatnie dwa dni prawie się nie widzieliśmy. Kiedy wrócę, musimy porozmawiać.

Jayne popatrzyła na niego zaskoczona. W przeszłości rzadko się nią przejmował. Nie dbał o to, by spędzać z nią więcej czasu. Lecz miał rację: czas na rozmowę.

– Chcę ją zobaczyć.

Siedzieli w gabinecie Tariqą przed komputerem. Na ekranie widniało zdjęcie z pierwszego dnia szkoły Amy. Nie odrywał wzroku od monitora.

– Dlaczego? – spytała wprost. – W czym pomoże to spotkanie? Tylko sprawi ci ból. Amy nie może się dowiedzieć, kim jesteś.

– Chcę odzyskać córkę. Ty ją porwałeś, a to jest nielegalne. Nigdy nie powinna była zostać zabrana ode mnie, z Zayedu.

Jayne potrząsnęła głową. Poczowała lęk.

– Za późno, Tariq. Nie możesz jej zabrać z jedynej rodziny, jaką zna.

– Adopcja jest sprzeczna z prawem. Nigdy nie powinna była opuścić Zayedu.

Jayne poczuła lód w żyłach.

– Jak możesz tak mówić? Wygnałeś mnie. Próbowałam ci powiedzieć, że Amy jest twoim dzieckiem, że nigdy cię nie zdradziłam. Nie słuchałeś. Żądałeś, żebym potwierdziła swoją wierność testem DNA.

– Byłem głupcem!

– Teraz też jesteś. Nie możesz już odzyskać Amy.

– Muszę ją zobaczyć.

Teraz poczuła prawdziwy strach.

– Przysięgnij mi, Tariq, że nie odbierzesz jej mojej siostrze.

Oderwał od ekranu oczy pełne udręki.

– Nie mogę.

– Jeśli wykorzystasz swoją władzę i bogactwo, by odebrać ją mojej siostrze, nigdy ci nie wybaczę.

Lot do Auckland był długi, ale spokojny. Kiedy się zameldowali w pięciogwiazdkowym hotelu na Princess Wharf, Jayne zadzwoniła do Helen. Odłożywszy słuchawkę, zwróciła się do męża.

– Jesteśmy zaproszeni jutro po południu na herbatę.

– Herbatę? Jak w takiej chwili mam po prostu pić herbatę?

– Nie masz wyboru – odparła ze smutkiem.

Następnego dnia wynajętym samochodem pojechali do Remuera, gdzie mieszkała Helen. Zatrzymali się przed ładnym, nowoczesnym domem. W rogu posesji, z gałęzi ogromnego dębu zwisała huśtawka.

Tariq rozglądał się ciekawie, chcąc ocenić, czy o jego córkę dbano, czy nie.

Dom lśnił. Koło frontowych schodków stał rząd doniczek z kwiatami, okna błyszczały czystością. Dom sprawiał wrażenie szczęśliwego – jakby się uśmiechał.

Odepchnął tę dziwną myśl i podszedł do drzwi. Trzykrotnie zapukał mosiężną kołatką.

Drzwi się otwały i serce mu podskoczyło. Jego córka popatrzyła mu prosto w oczy. A Tariqą zalała fala miłości. Bezbrzeżna.

Amy była najpiękniejszym dzieckiem, jakie widział. Miała jasną skórę, z perłowym połyskiem po matce, i tak samo ciemne włosy. Ale jej oczy były złote i pełne życia. To były jego oczy.

– Jesteś... – przerwał. Jak mógł tej dziewczynce powiedzieć, że jest jego córką?

Córką, za usunięcie której jego ojciec zapłacił jej matce.

– Witaj – powiedział więc.

– Kim pan jest? – zapytała, nie odwracając wzroku i nie odpowiadając na powitanie.

– Jestem... – Twoim ojcem, zaczął ze ściśniętym gardłem – mężem twojej cioci Jayne.

– W takim razie mogę z panem rozmawiać. Mamusia nie pozwala mi się odzywać do obcych.

Obcy.

Jego krew. Jego dziecko. To bolało. Strasznie. Jej mamusią nie była Jayne, tylko jej siostra. Przycisnął dłonie do oczu.

– Czy boli pana głowa? – W złotych oczach była troska. W jego oczach. – Kiedy boli mnie głowa, czasem wystarczy, że się napiję trochę wody. To pomaga na dehyra... – zawahała się i skrzywiła.

– Dehydratację – podsunął.

– Tak, właśnie na to pomaga.

Tariq wiedział, że woda nie pomogłaby na jego ból. Serce mu pękało. Gdyby zażądał tego dziecka, krwi ze swojej krwi, straciłby Jayne. Nie miał najmniejszych wątpliwości.

Zbyt wiele lat spędził z dala od żony. Chciał ją mieć z powrotem.

Popatrzył na Amy. Powinni być rodziną. On, Jayne i to dziecko. Tylko że jego brak zaufania to zniszczył. Co on najlepszego uczynił?

Jayne obserwowała męża delikatnie popijającego herbatę i podziwiała jego umiejętność ukrywania myśli. Nikt by się nie domyślił, ile to spotkanie dla niego znaczyło. Może tylko po nadmiernej uwadze, jaką poświęcał zachciankom Amy. Kiedy po raz trzeci podał jej talerzyk z Tim Tamami, Helen mruknęła:

– On wie, że to jego córka. Jayne tylko skinęła głową.

– Boże, pomóż nam. – Helen zerwała się i pospiesznie wyszła z pokoju.

Nigel zaniepokoił się, lecz zanim zaczął wstawać, Jayne gestem kazała mu zostać i sama ruszyła na poszukiwanie siostry. Znalazła ją opartą o lodówkę, z oczami pełnymi niepokoju.

– Chce nam ją odebrać, prawda?

– Helen...

– Jak możemy z nim walczyć? Jest bogaty ponad wszelkie wyobrażenie. – Helen była w rozpacz.

–Helen...

– Nie mogę odebrać dziecka matce.

Obie odwróciły się. W drzwiach stał Tariq. Za nim widoczna była zatroskana twarz Nigela.

– Straciłem córkę z własnej winy, przez własną głupotę. Wy nie straciec jej wskutek mojej krótkowzroczności.

– Nie chcesz Amy?

– Oczywiście, że chcę! Ale przez ostatnią godzinę odkryłem, że już nie jest moja. Opowiada o siostrze Samancie, o mamie i tacie, o przyjaciółkach ze szkoły. Ma swoje życie, w którym mogę mieć najwyżej nadzieję na pozycję ulubionego wuja – westchnął. – Straciłem prawo do niej. Mam

szczęście, że nie straciłem jeszcze i żony, którą kocham najbardziej w świecie.

– Kochasz mnie?

– Oczywiście, *nuur il-en*. Ciebie też prawie utraciłem.

– Będą następne dzieci.

– Lecz nigdy już pierworodna z twoimi włosami i moimi oczami. Dla nas jest stracona na zawsze. – Ból w jego głosie był nieznośny.

– Tariq. – Dłoń Helen spoczęła na jego ramieniu. – Oboje z Jayne czujcie się zaproszeni do odwiedzin, kiedy tylko zechcecie. Może kiedy podrośnie, będzie mogła pojechać do was na wakacje, jeśli zechce.

– Jesteś gotowa pozwolić jej nas odwiedzić? Na drugim końcu świata?

– Helen ma coś więcej na myśli. Powie Amy, kim są jej biologiczni rodzice. Prawda? – Jayne spojrzała na siostrę.

Helen poszukała wzrokiem męża. Ten skinął głową.

– Tak – potwierdziła Helen. – Powiemy jej. Tariq otoczył żonę ramieniem i przytulił.

– Jeśli Amy lub Samanta będą czegokolwiek potrzebować, powiedzcie mi, a dostaną to. Jestem wielkim szczęściarzem.

Gdy już byli w hotelu, Jayne, patrząc na port, zapytała:

– Powiesz to jeszcze raz?

– Co takiego? – Tariq rzucił się na wielkie łoże.

– Powiesz mi jeszcze raz, że mnie kochasz? Tariq spoważniał.

– Zamierzam poważnie potraktować radę ojca. Moja matka nie wiedziała, że ją kochał, więc znalazła sobie kogoś innego. Chcę zadbać o ciebie o wiele lepiej niż za pierwszym razem. Upewnić się, że wiesz, że cię kocham. Nie zaryzykuję po raz drugi, że cię stracę. Obiecuję.

– Ja też cię kocham – wyznała. Dotknęła naszyjnika z bursztynów i turkusów. – Nie potrzebuję sztabek złota czy biżuterii. Chcę tylko, żebyś mi ufał.

– Na pewno, Jayne. Dasz radę zostawić Auckland... i Amy?

– Kiedy byliśmy na pustyni, Matra powiedziała mi, że tam Beduini pytają o prawo wypasu słowami *Fih hayah*.

– To oznacza „czy tu jest życie?”. – Tariq był zaskoczony.

– Chcę, żebyś wiedział, że jesteś moją wodą. Bez ciebie moje życie to martwa pustynia.

– Żono moja! – Oczy mu zabłyśły.

– Mogę żyć w Zayedzie. Poznałam lepiej pustynię. Farrah jest bardzo zaangażowana w program nauki pisania i czytania wśród kobiet na wsi. Chciałabym wziąć w nim udział. – Usiadła obok niego na łóżku. – Mogę zaocznie studiować, co mi będzie do tego potrzebne, w Londynie. To ta łatwa część. Trudno za to będzie mi się rozstać z Amy. Dotąd często się z nią widywałam.

– Bardzo mi przykro.

Mówił prawdę. Widziała ból w jego oczach.

– Niech ci nie będzie przykro. Jest piękna i dała Helen i Nigelowi wiele szczęścia. Dzięki niej są pełną rodziną.

– Jesteś zbyt wspaniałomyślna, *nuur il-en*.

– Mogę sobie na to pozwolić – odparła Jayne, pochylając się, by pocałować męża tak groźnie wyglądającego, ale miękącego pod jej dotykiem. – Mam ciebie, światło moich oczu.